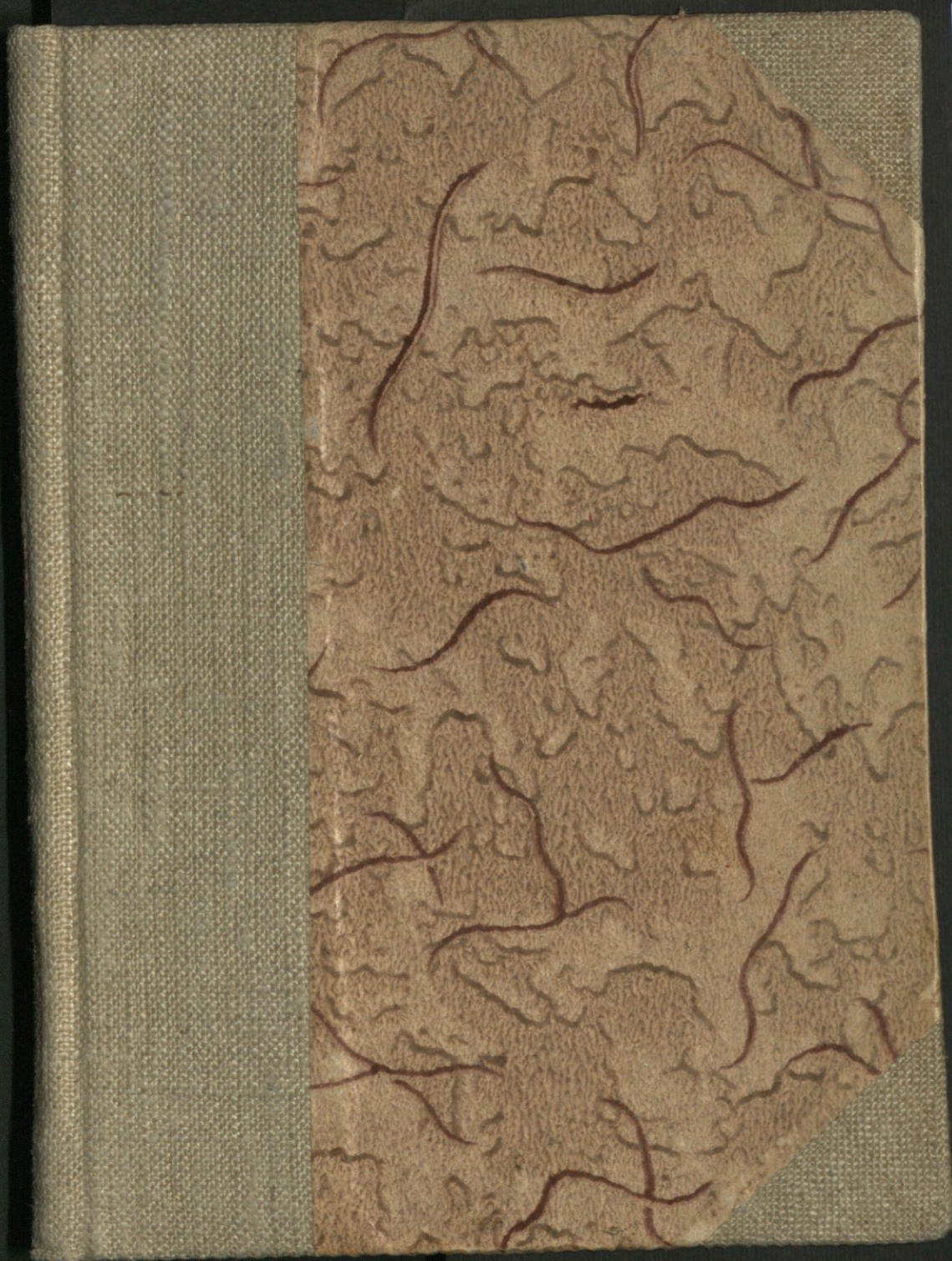
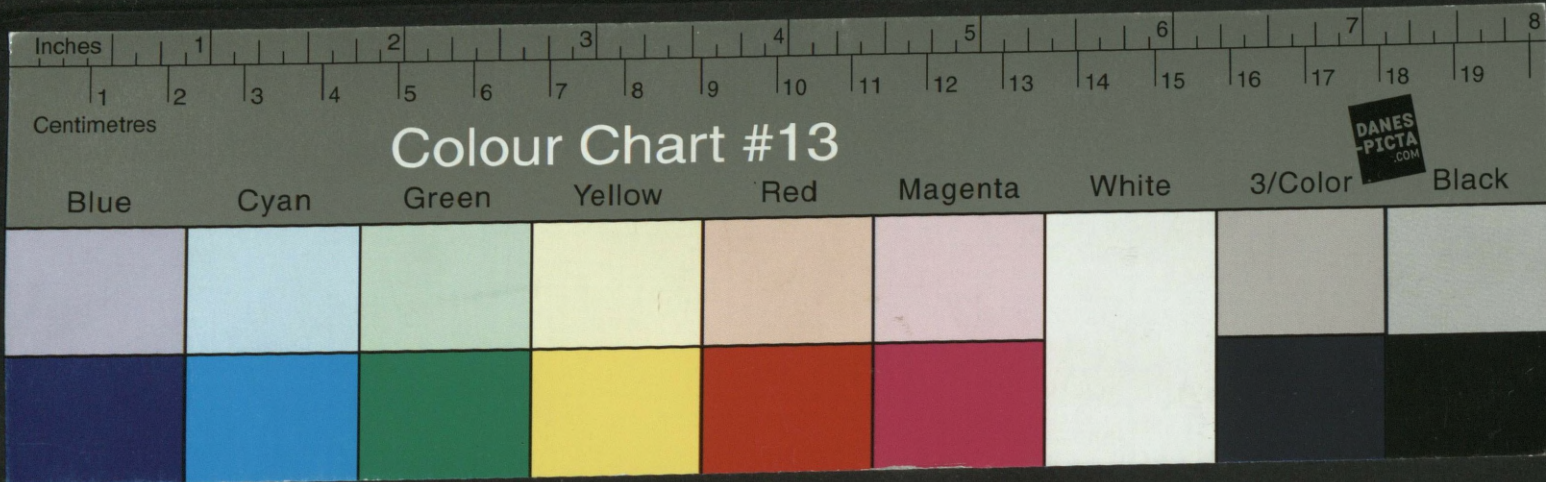
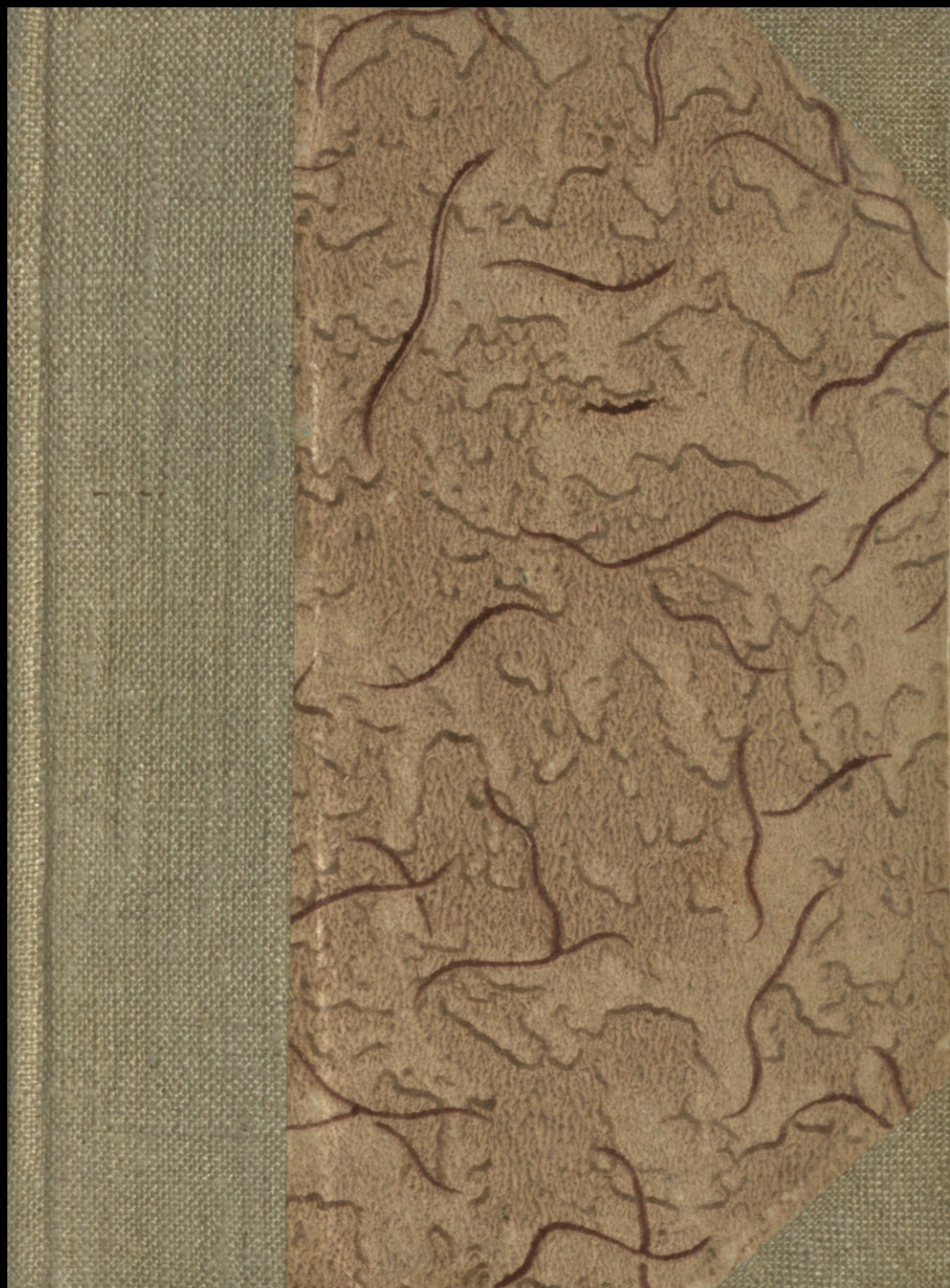






Dr P. J. M Ö B I U S • KATINKA v. ROSEN

O UMYŚŁOWYM I MORALNYM NIEDORÓZWOJU KOBIETY

**Przekładu z 9-tego wydania
niemieckiego dokonał
A D A M D R O W I C Z**

**Wyłączne prawo przekładu zastrzeżone
SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF**

K R A K Ó W 1 9 3 7

15:612

Drukarnia
Powściągliwość Praca
Kraków, Kazimierza Wielkiego 95

MM33

/1



OD TŁUMACZA

Wydawałoby się komuś może czystym anachronizmem rozprawianie na temat różnic między umysłowością mężczyzny a kobiety i kwestjonowanie niższości umysłu kobiecego dzisiaj, gdy tyle kobiet garnie się do wyższych studjów, zdobywając stopnie naukowe dla siebie. W chęci dorównania mężczyźnie rzuciły się kobiety na wszystkie stanowiska, zajmując je z dużym nakładem pracy i z większym jeszcze rozgłosem.

Dla płytkiego obserwatora życia, biorącego pod uwagę tylko powierzchowną stronę zjawisk, kwestja sporu co do równorzędności kobiety z mężczyzną może wydawać się za załatwioną. — No i dla kobiet.

Bo te uchodziły zawsze — w swoim mniemaniu oczywiście — za skończone doskonałości¹⁾). Tem bardziej dzisiaj nie wątpią one o swej wartości.

Lecz dla uczonego przywykłego do przystępowania do każdego zagadnienia ze szkiełkiem w oku i z wagą analityczną w ręku kwestje te nie są tak łatwe do przyjęcia. Dlatego też w świetle badań naukowych obraz kobiety wychodzi jak w krzywym zwierciadle znacznie pomniejszony.

¹⁾ Ze wyjątki się zdarzają — przekona się o tem czytelnik z drugiej części tego przekładu.

Do takich uczonych należy zmarły już (1908 r.) niemiecki neurolog Dr. Möbius, znany w kołach lekarskich ze swoich badań nad chorobą zwaną chorobą Basedowa. Nawet ci, co znają nazwisko Möbiusa z jego naukowej strony nie wiedzą zapewne, że ten uczony jako psychiatra i psycholog zajmował się żywo zagadnieniami różnicy między mężczyzną a kobietą i napisał na ten temat szereg prac.

Jedną z nich najbardziej charakteryzującą poglądy Möbiusa na kobietę jest praca zatytułowana: „Über den physiologischen Schwachsinn des Weibes“. Dziewięć wydań, których doczekała się ta praca w Niemczech jest chyba dostatecznym uzasadnieniem obecnej przeróbki jej na język polski. Wydobyta z niezасłużonego zapomnienia i otarta z pyłu nie traci nic ze swej wartości ani aktualności.

Osią zagadnienia jest dla Möbiusa budowa anatomiczna mózgu człowieka, jego różnice zachodzące u obojga płci. A czy od tego czasu (około 30 lat wstecz) mogły stosunki te ulegnąć zmianie? Mam tu na myśli anatomiczne i fizjologiczne. Bo co do społecznych, to te uległy dużym zmianom.

Bo oto mamy dziś dużo intelektualistek, pseudo-uczonych, pisarek powieściowych i lirycznych itd., obdarzonych tym samym małym mózgiem co ich babki i myślące temi samymi kategorjami, co tamte, lecz obdarzone zato większą swobodą wypowiedzenia się i śmiałością. Również krąg zainteresowań kobiety pozostał ten sam. Kobieta dzisiejsza, podobnie jak czyniły to jej poprzedniczki, myśli przede wszystkim o upiększeniu siebie. Dlatego zresztą miałyby sobie tego odmawiać? Nie byłaby chyba kobietą.

W obecnej chwili, gdy już dopuszczono kobiety do wszelkiego rodzaju pracy, kiedy to medycyna społeczna zajmuje się szkodliwościami, jakie praca fizyczna wywiera na organa kobiece, warto też zastanowić się, jakie szkodliwości wywołuje znowu praca umysłowa na mózg kobiecy.

Lecz odnosi się wrażenie, że ten cały nakład jaki łoży się na wykształcenie kobiet idzie na marne. Jakie korzyści odnosi świat z tej falangi wykształconych kobiet, których całą troską jest własne ja? Czy opłaci się państwu ten kosztowny wydatek idący na utrzymanie tylu wyższych szkół żeńskich?

Wychowanie dziewcząt jest na błędnej drodze. Czyż nie byłoby z tego większej korzyści, gdyby te pieniądze obrócono na wybudowanie i utrzymanie wielkich zakładów gospodarstwa domowego, w których wszystkie młode dziewczęta przechodziłyby obowiązkowo (na wzór obowiązkowej służby wojskowej mężczyzn) 2-letni internat, gdzie po skończeniu szkół powszechnych wdrażałyby się w obowiązki żony, matki i gospodyni. Bez skończenia tego internatu żadna kobieta nie mogłaby np. ani wyjść za mąż, ani otrzymać posadę i tp. Byłoby wtenczas mniej filozofek, intelektualistek, a więcej dobrych żon i matek, świadomych nie tylko swoich praw, lecz i obowiązków. Za rozbicie dzisiejszego małżeństwa trzeba winić kobietę.

Bo tak jak dziś sprawa się przedstawia, kobieta współczesna, mimo swej pewności siebie czuje się za słabą, aby być samodzielną. Tak jak jej poprzedniczki, tak i ona szuka oparcia o mężczyznę i mimo równouprawnienia jest mu nadal ciężarem. Przez

swoje równouprawnienie utrudniła stanowisko mężczyźnie, a jednak nie wyrobiła w sobie poczucia odpowiedzialności za swoje czyny natyle, by nie oczekiwać od niego alimentacji.

Dla podniesienia nastroju każą feministki cieszyć się kobietom z dokonanych zdobyczy na polu równouprawnienia, jednak ogół kobiet odczuwa obecna sytuację jako pogorszenie.

Są książki, które się nie przeżywają, zwłaszcza te, które mówią 'o „wiecznej kobiecości“. A ta kobiecość jest taka, jaką pokazuje ją książka Möbiusa.

Drugą stroną medalu, to strona moralna kobiety.

I tu oddamy głos samej kobiecie. Dziełko: „Über den moralischen Schwachsinn des Weibes“, które czytelnik znajdzie w przekładzie na końcu tej książki, napisała kobieta.

Oto co myśli kobieta o kobiecie. Katinka v Rosen bowiem zna kobiety.

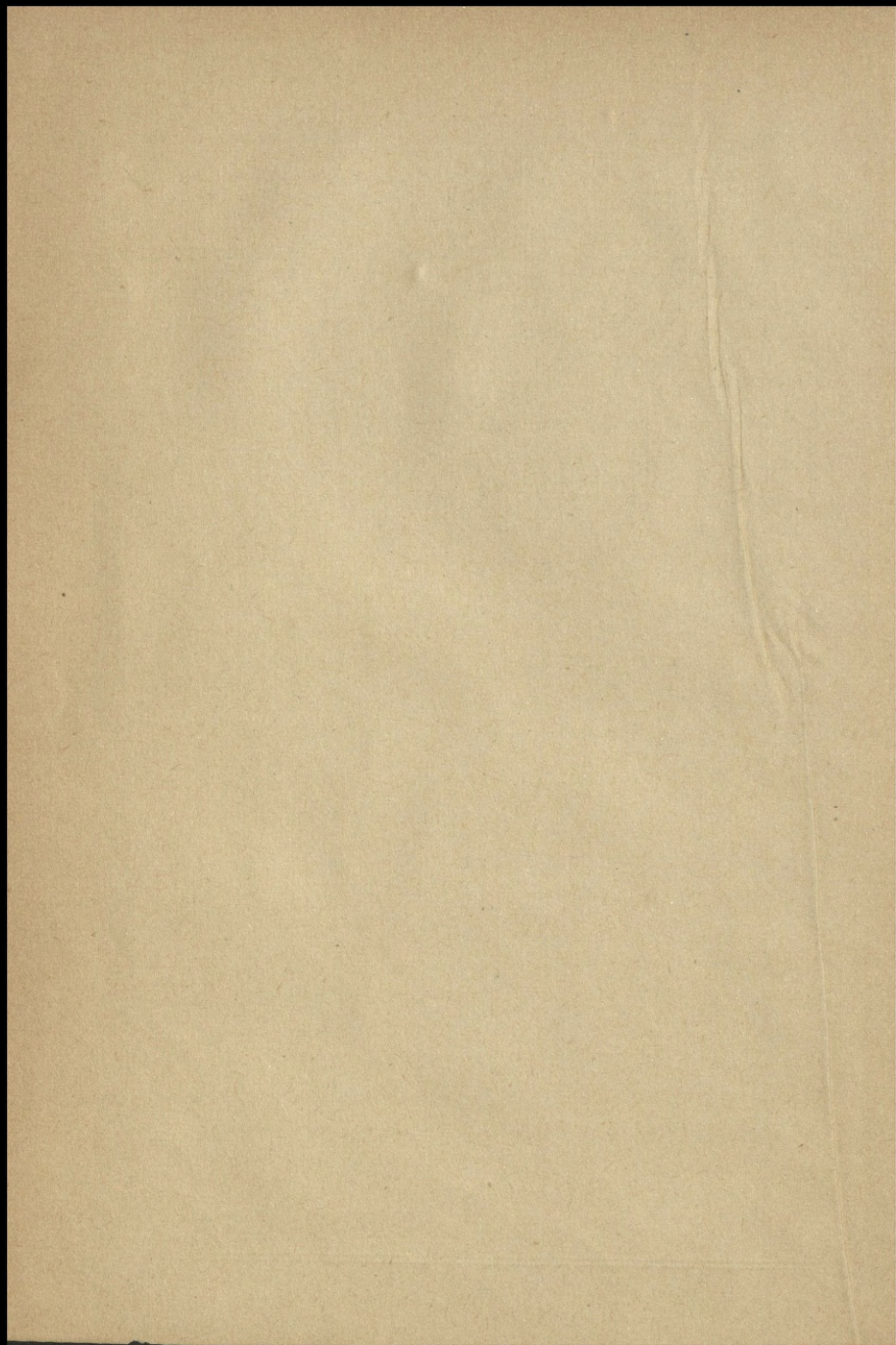
Jej praca nosi na sobie wszystkie cechy pióra kobiecego i jako taka w zestawieniu z dziełkiem Möbiusa stoi dużo niżej. Jednak dla uzupełnienia sylwetki kobiecej i by nie być posądzonym o stronniczość, podaję ją w tłumaczeniu.

Przecież to pisała kobieta, którą nie można posądzać o stronniczość.

Dr P. J. MÖBIUS

O FIZJOLOGICZNYM NIEDOROZWOJU
UMYSŁOWYM KOBIECY





WSPOMNIENIA o Dr P. J. MÖBIUSIE

Oto mamy przed sobą małą pracę: „O fizjologicznym niedorozwoju umysłowym kobiety“ w 9 wydaniu. Na początku tego roku*) wyrwała śmierć pióro z nigdy niezmordowanej dłoni tego bez wytchnienia tworzącego autora.

Żadne z jego licznych a cennych dzieł nie wślą-
wiło tak imię Möbiusa wśród szerokich kół,
jak niniejsza praca. Replika, której należało się
spodziewać nie dała na siebie czekać; i tak już
przy ukazaniu się i wydania zawrzała zjadła walka
ścierających się poglądów.

Jakkolwiek możnaby zapatrywać się na te wy-
nurzenia autora, pozostaną one zawsze jako intere-
sujące wyznanie pełnego myśli człowieka.

Zasadniczy punkt poglądów Möbiusa leży jed-
nak głębiej; można go dobrze zrozumieć tylko
w związku z innymi pracami (12 Beiträgen zur
Lehre von den Geschlechtsunterschieden). Autor
chce nam postawić przed oczyma różnice płciowe,
jakimi one istotnie są; w tym celu podkreśla on
szczególnie dominujące znaczenie afektywnego czyn-
nika i instynktownych pobudek u kobiety i wycią-
ga z tego praktyczne konsekwencje.

*) r. 1903 (przyjp. tłum.).

Zapewne od czasów Schopenhauera nie pisał nikt na ten trudny temat w sposób tak dowcipny i zręczny, w tak stylistycznie ujmującej formie, jak to uczynił Möbius. Podobnie jak ten wielki filozof, z którym on także i pod niektórymi innymi względami był duchowo spokrewniony, tak i Möbius nie jest wrogiem kobiet. Cześć jaką mam dla zmarłego skłania mnie do tego, aby zwrócić na Niego uwagę czytelnika tej broszury, któremu zapewne nie są znane inne dzieła Möbiusa. Filozof, lekarz i artysta łączą się w nim w rzadkim zespole; trias ten przejawia się w jego dziełach. Początkowo student teologii, zwrócił się wkrótce ku studjom filozoficznym, aby w końcu przejść do medycyny. Był on czynny przez wiele lat jako bardzo wzięty lekarz chorób nerwowych w Lipsku. W zakresie neurologji klinicznej stworzył on rzeczy wybitne. Jego prace nad histerją i epilepsją, jego badania nad tabes, jego nauka o istocie choroby Basedowa zapewniły mu pierwsze miejsce między badaczami na polu medycyny.

Również na polu higieny społecznej był on pionierem. Czynił on starania, uwieńczone najlepszym skutkiem, o założenie zakładu leczniczego dla mniej zamożnych chorych nerwowych i jego inicjatywie zawdzięczać należy dojście do skutku pierwszego takiego zakładu.

Jako lekarz pozostał wierny swoim filozoficznym poglądom. Jego jasny umysł starał się za pomocą logicznego rozważania dojść wszędzie do przyczynowego związku rzeczy. Tak powstał jego sposób ujęcia podziału chorób nerwowych.

W szerokich sferach był Möbius znany przez swoje medyczno-filozoficzne dzieła, do pisania których był szczególnie uzdolniony swoim wykształceniem i zamiłowaniem. W swoich „Patografiach” próbował on w sposób wielce oryginalny ustalić u wybitnych mężów ich stopień „zwyrodnienia”, na zasadzie odchylenia od typu i przeciętności; ustalił on w sensie naukowym pojęcie zwyrodnienia i rozszerzył znajomość tego interesującego problemu.

Tak więc wtajemniczył nas w życie duchowe herojów ducha (Goete, Schopenhauer, Nietzsche, Rousseau, Scheffel, Schumann); jako psychiatra odsłonił przed nami niejedne, dotąd nieznanne nam chorobliwe rysy, które pozwoliły teraz ujrzeć w nowym świetle istotę samą i życiową twórczość tych geniuszów.

Biograf w przyszłości nie zadowoli się szeregowaniem tylko samych faktów historycznych; w wielu wypadkach nie będzie się mógł obejść bez współpracy z psychiatrą, zwłaszcza gdy będzie chodziło o zgłębienie stanów duszy danego człowieka.

Nawet choćby nie można się było zgodzić ze wszystkim, co autor podaje i choćby niejedno wywołało sprzeciw, to jednak nikt nie może odmówić uznania dla wielkiej oryginalności, która uderza z tego tak w całości śmiało zakreślonego dzieła.

„Lecz życie trwa krótko, a prawda pozostaje nadal i żyje długo; mówmy więc prawdę”, te słowa Schopenhauera również do Möbiusa mogą mieć zastosowanie. Dalekim był, aby czynić coś dla pozoru; życie jego było ubogie w zewnętrzne sukcesy, nie miał ani tytułu, ani katedry. Wiedza była jego całym umiłowaniem. Jako spuścizna, którą po sobie

zostawił, widnieje przed nami okazały szereg jego dzieł. Jako liberalny myśliciel w sprawach religii oczekiwał zbliżającej się śmierci ze spokojem filozofa, do ostatnich dni zajęty jeszcze pracą naukową.

Czuł się boleśnie dotknięty tem, że dla kilku jego prac przez długi czas odmawiano mu unania. Dopiero ostatnie lata przyniosły korzystny obrót. Tak więc do Möbiusa można zastosować słowa Petrarcki:

„Si quis, tota die currens provenit ad vesperum satis est“.

O. Feis, Frankfurt n. M.

PRZEDMOWA DO ÓSMEGO WYDANIA

To co nadeszło ze strony moich przeciwników od czasu 7 wydania, jest do tego stopnia głupie, że naprawdę szkoda byłoby tem się zajmować. Mogę natomiast oprzeć się na różnych nowych dowodach. Z instytutu Marchanda ukazała się nowa wielka praca o pomiarach mózgu¹⁾. Potwierdza ona poprzednie dane. Przytaczam kilka zdań: Przeciętny ciężar mózgu noworodka płci męskiej wynosi 400 g., płci żeńskiej 380 g., dorosłego mężczyzny 1370 g., kobiety 1.223 (pomiaru robiono na niższych warstwach ludności saskiej). Średni ciężar mózgu kobiet jest bez wyjątku mniejszy niż mózgu tej samej wielkości mężczyzn. Twierdzenie, że kobieta posiada względną wagę mózgu większą niż mężczyzna, jest fałszywe. Następnie Beyerthal²⁾ i Röse³⁾ swoimi pomiarami w szkołach wykazali, że głowy chłopców są zawsze większe niż głowy

¹⁾ Handmann E. Über das Hirngewicht des Menschen. Arch. f. Anat. u. Physiol (anat. Abt.) 1. pag. 1. 1906.

²⁾ Jahresbericht über die schulärztliche Tätigkeit an den Hilfsklassen der städtischen Volksschule im Worms (Schuljahr 1904/05).

³⁾ Beiträge zur europäischen Rassenkunde. Arch. für Rassen u. Gesellschafts-Biologie II. pag. 689 1905. III. pag. 42 1906.

dziewcząt i to we wszystkich latach, chociaż dziewczęta począwszy od 11 roku, a nawet wcześniej przewyższają chłopców wielkością i ciężarem ciała. Francuska książka, którą mi doręczono pod tytułem: *Le mensonge du Feminisme*¹⁾ wprawdzie dotyczy stosunków francuskich, jednak zawiera i dla nas dużo korzystnych rzeczy. Jakkolwiek socjalne rozważania nie są moją rzeczą, chciałbym jednak przynajmniej wskazać na znakomite badania Elon Wikmarka²⁾ dotyczące stosunków skandynawskich. Nawet północną Amerykę ogarnął strach przed inwazją kobiecą i zrozumiano, że nowoczesna kobieta doprowadza do upadku te klasy społeczne, do których należy. Wskazują na to różne artykuły z czasopism i głos ostrzegawczy prezydenta.

Przeczytałem znowu kilka książek kobiecych i o ile miejsca starczy pozwolę sobie na parę uwag, podobnie jak uczyniłem to odnośnie do pani Perkins-Stetson. Jest rzeczą znamionną, że kobiecie pisarki, nawet niezwykle uzdolnione, więcej przynoszą szkody niż korzyści, o ile nie zadawałają się opowieściami. Mianowicie nie wiedzą zasadniczo od czego co zależy i w decydującym momencie zawodzi je ich umysł krytyczny. Ellen Key n. p. jest w swoim rodzaju bezwątpienia bardzo uzdolnioną kobietą, a jednak co za okropne rzeczy popisała o miłości i małżeństwie. Gdyby jej projekty zostały urzeczywistnione, mogłoby to być niezmiernym nieszczęściem dla rodzaju niewieściego. Autorka jako kobieta popada przy słowie miłość w ekstazę i widzi przed

¹⁾ Theod Joran, Paris, H. Jouve.

²⁾ Die Frauenfrage. C. Marhold, Halle. 1905.

sobą tylko fantastycznych ludzi, natomiast nie zna czy nie chce znać ludzi rzeczywistych. Również inne słowa działają na kobiecie pisarki oszalamiająco: „kultura“, „rozwój“, „reforma“, „indywidualność“. To dźwięczy i upaja, ale za tem nie kryje się nic. Że podobne „Essays“ (czy jak się tam nazywa) kobiecych piór znajdują poklask u łatwo dającego się bałamucić rodzaju, to można rozumieć, ale że również niemało mężczyzn im przyklaskuje, to już jest złym znakiem. Są to zapewne ci sami półmężczyźni, którzy przeciw mnie piszą. Wymyślili oni ostatnio pewien tric, z którym spotkałem się już parę razy. Nie można, mówią, nic jeszcze wyrokować o duchowych różnicach płci. Nie chce się słyszeć o Kancie, Schopehauerze, Hartmannie, Nietzschem i tym podobnych głupcach, gdyż tylko od „naukowej psychologii“ należy oczekiwać wyjaśnienia i zanim sprawa w laboratorium nie zostanie dostatecznie opracowana, nie można w sposób godziwy wogóle o tem mówić. Jak zwykle tak i tym razem ten apel do „naukowości“ powinien podobać się oświeconym nauczycielom, tym podporom nauki i niektórym innym. Wprawdzie dotychczas przez to eksperymentowanie nie wynaleziono nic nowego, chyba tylko to, że oznaczono dokładniej, co już wiedziano, ale oczywiście nie można nic zarzucić temu obrabianiu naszego zagadnienia w laboratorium. Jak tego nie należy czynić, pokazała już Helena Bradford Thompsom. Ja sam wprawdzie mam niewypowiedziany respekt przed „naukową psychologją“, czytam również o wszystkich badaniach w jej duchu prowadzonych (abym przypadkiem nie został do tego zmuszony dopiero w czyścu lub w innym podobnym miejscu),

ale dotąd nie poczułem w sobie powołania, by samemu produkować eksperymentalne prace. Do tych pożytecznych badań trzeba mieć bezwątpienia szczególne skłonności, a ja nie wierzę w to, abym jeszcze kiedykolwiek mógł je w sobie rozwinąć. Można jednak również bez uciekania się do środków pomocniczych i metod laboratoryjnych stworzyć coś w rodzaju badań psychologicznych, zadając osobom badanym określone pytania. Tego rodzaju skromną próbę chcę tutaj pokazać ponieważ i mnie samego ona ubawiła. Zadałem 30 osobom żeńskiego rodzaju dwa pytania, mianowicie: 1. ile mieszkańców ma Lipsk i 2. jaka jest odległość w kilometrach między Lipskiem a Dreznem? Następująca tabela zawiera odpowiedzi:

Nr	Wiek	Stan i wykształcenie	Mieszkańcy Lipska?	Ile klm między Lipskiem a Dreznem
1	13 lat	uczennica, córka nauczyciela	5000 (śmieje się) może 10,000 lub 40,000	niema pojęcia
2	14 "	wyższa szkoła żeńska	500,000	40—50
3	14 "	"	40 milionów	niema pojęcia
4	15 "	"	75 milionów (śmieje się) nie 15 milj.	"
5	15 "	"	550,000	"
6	16 "	"	8000 lub 80,000	14
7	16 "	"	50 milionów	niema pojęcia
8	17 "	tylko szkoły ludowe	4 miliony	20
9	17 "	wyższa szkoła żeńska	500,000	niema pojęcia
10	18 "	"	40,000	"
11	18 "	"	niema pojęcia	"
12	19 "	z dobrej rodziny	coś z 5 zapewne 500,000?	"
13	20 "	wyższa szkoła żeńska	niema pojęcia	12
14	20 "	"	100,000	niema pojęcia

Nr	Wiek	Stan i wykształcenie	Mieszkańcy Lipska?	Ile klm. między Lipskiem a Dreznem
15	21	„ wyższa szkoła żeńska	1 i pół milj.	200 km
16	20	„ z dobrej rodziny	1 miljon lub niewiele brakuje	60
17	25	„	nie wie	nie wie
18	26	„ wyższa szkoła żeńska	„	„
19	29	„ tylko szkoła ludowa	co najmniej z parę tys.	„
20	30	„ mężatka, wychowana za granicą	blisko pół miljona	ca 50 (mogłabym wiedzieć, gdybym wiedziała jak długo trzeba iść
21	30	„ panna studjowała medycynę	ponad pół miljona	200
22	30	„ mężatka, córka nauczyciela	1 miljon	niema pojęcia
23	36	„ mężatka, szkoła do-kształcająca	500,000	90 (obliczone wedł. jazdy na kole do Wurzen)
24	36	„	niema pojęcia	niema pojęcia
25	37	„ mężatka, wyższa szkoła żeńska	1 miljon	„
26	37	„	niema pojęcia	„
27	40	„	130,000	„
28	40	„ panna z dobrej rodziny	500,000	500 lub 8000?
29	40	„ mężatka, szkoła do-kształcająca	1 miljon	niema pojęcia
30	46	„ mężatka, wyższa szkoła żeńska	300,000	jak długo idzie się 1 klm 1 godzinę

Na pierwsze zatem pytanie (według pierwszej tabeli¹⁾) tylko pięć (sądząc względnie sześć), 'odpowiedziało dobrze. Niemało odpowiedzi było zupełnie niedorzecznych i wskazywało na proste zgadywanie.

¹⁾ Drugą tabelę dla uproszczenia (bez szkody dla całości) pomijam. Przyp. tłum.

Należy przytem zaznaczyć, że poprzedniej zimy odbywał się spis ludności i z pewnością wynik jego, zwłaszcza o ile chodzi o nasze miasto, musiał być omawiany we wszystkich prawie rodzinach. Ludzie są przecież dumni z tego, gdy ich siedziba rozwija się, tak jakby oni mieli w tym jaką zasługę, a wiadomość, że Lipsk posiada pół miliona mieszkańców wywołała ogólną radość. Tym dziwniejszą wydaje się rzeczą, że conajmniej cztery piąte kobiecej ludności nie zna właściwej liczby.

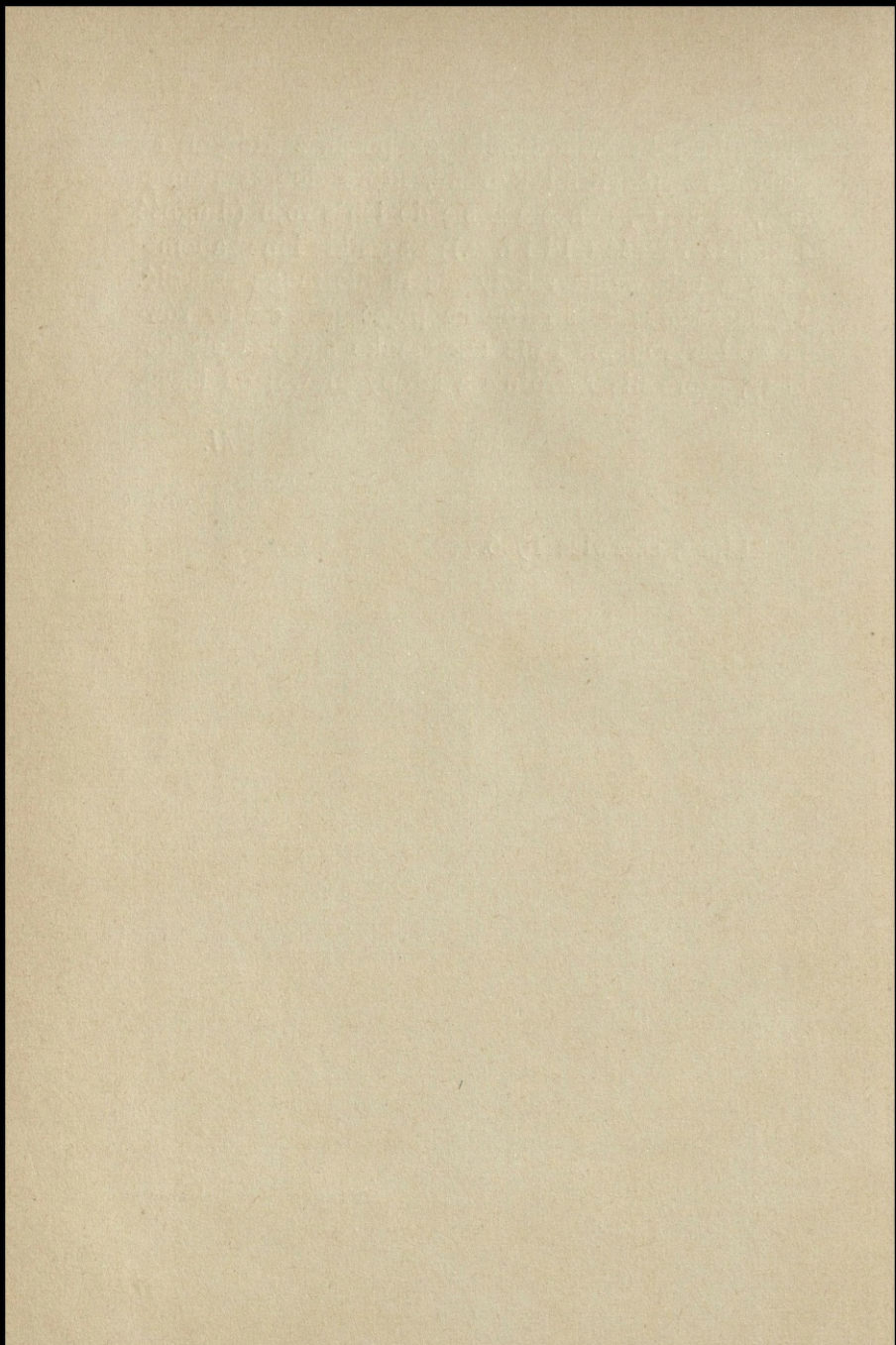
Co do drugiego pytania, to i ja sam nie wiedziałem także odpowiedniej cyfry (114 km). Lecz powiedziałem sobie, skoro kilometr przebywa się pieszo w 10—12 minut, a pociąg pospieszny jadąc dziesięć razy szybciej, zrobi w 1 godzinie 50—60 km, czyli przybędzie do Drezna za dwie godziny, czyli musi być około 120 km. Chciałem więc wiedzieć, czy moje damy dojdą do podobnego sposobu myślenia. Tylko jedna jedyna wpadła na właściwy pomysł. Dwie jako kolarki, próbowały przynajmniej jakiegoś obliczenia. Jedna na moje pytanie: jak możnaby do tego dojść? odpowiedziała flegmatycznie „możnaby gdzieś zaglądnąć“. Przeważna część albo nie miała pojęcia, albo zaczęła się bawić w zgadywanie.

Jakkolwiek ten wielki brak wiadomości, który przebija się w tych odpowiedziach, może rzucać osobliwe światło na nasze osławione szkoły, to przecież nie jest on dowodem głupoty, gdyż pomiędzy pytaniami były kobiety i dziewczęta, o których wiem, że w swoim kółku uchodzą za wcale mądre. Przyczyna leży w tym, że kobiecy umysł ma przyrodzony wstręt przed dokładnem pojęciem wielkości i że kobiety

nienawidzą liczb, podobnie jak poeci, z którymi są pokrewne. Jedyne cyfry, które dobrze pamiętają, są cyfry, odnoszące się do ich stroju (długość sukni, szerokość talji i t. d.); wszystkie inne zapominają, a usiłowania szkoły nic tu nie mogą zmienić. Wyobrażenie przestrzennych pojęć jest często również niewyrobione i nie tak rzadko spotyka się kobiety, które nie rozróżniają strony prawej od lewej.

M.

Lipsk, czerwiec 1906.



O fizjologicznym niedorozwoju umysłowym kobiety

A. PIERWSZA CZĘŚĆ.

O fizjologicznym niedorozwoju umysłowym kobiety¹⁾ można mówić w dwojakim znaczeniu.

I.

Niełatwo określić co to jest niedorozwój umysłowy. Można powiedzieć: coś, co mieści się między niedołążnością umysłową a normalnym stanem. Trudność jednak polega na odgraniczeniu niedorozwoju od stanu normalnego. Na określenie tego ostatecznie nie mamy w języku niemieckim ani jednego słowa, gdyż słowo zdrowie nie jest odpowiednim pojęciem, wyrażenie pełen myśli odnosi się do umysłu a nie do rozumu, bystry, oznacza rozwój zmysłu ponad normę, zaś określenie prosty sposób myślenia dotyczy stosunków moralnych. W potocznem życiu mamy przeciwieństwa: rozsądny i głupi: rozsądny jest ten, który umie rozsądzać²⁾ głu-

¹⁾ Objaśnień autora na temat znaczenia i pochodzenia niemieckich słów Frau i Weib nie tłumaczę, jako niecharakterystycznych dla polskiego języka. Przyp. tłum.

²⁾ W niem. gra słów występuje wyraźniej: gescheit ist einer, der unterscheiden kann. Przyp. tłum.

piemu brakuje krytycznego zmysłu. W rzeczywistości między głupotą a lekkimi formami niedorozwoju umysłowego może nie zachodzić istotna różnica. Nie należy mówić, że głupota jest zdrowiem, niedorozwój umysłu czymś chorobliwym, gdyż takie przeciwstawienie stało się popularne w złem znaczeniu i polega w gruncie rzeczy na niewłaściwym pomieszaniu wartości. Z naukowego punktu widzenia popularnie zwana głupota może być właśnie takim chorobliwym odchyleniem jak nienormalnie mały wzrost lub osłabienie wzroku i t. p. Z drugiej strony istnieje rzeczywiście fizjologiczny niedorozwój umysłu, gdyż dziecko jest niedorozwinięte w porównaniu z dorosłym, a przecież i starzenia nie uważa się za chorobę (choć *senectus ipsa morbus*), a jednak równocześnie ze starzeniem się następuje wcześniej czy później zmniejszanie się władz umysłowych. Zresztą i mowa posługuje się słowem głupi (*durny*) na określenie chorobliwych stanów: on został odurzony przez upicie się lub wskutek gorączkowej choroby¹⁾. Lecz nawet, gdy zaliczymy głupotę do stanów niedorozwoju umysłu, nie usuniemy przez to jeszcze trudności, ponieważ nie możemy ustalić górnych granic głupoty. Pod pewnym względem każdy jest głupi, jeden w muzyce, inny w matematyce, ten w językach, tamten w kwestjach życiowych i prowadzeniu się itd. Musiałoby się przeto rozróżniać niedorozwój umysłu częściowy i ogólny. Z pew-

¹⁾ W polskim języku na określenie tyfusu mamy nazwę *dur*, która trafnie charakteryzuje tę chorobę zakaźną, w której przy wysokiej gorączce występuje rzeczywiście odurzenie chorego, czyli zamroczenie jego świadomości. Przyp. tłum.

ną słuszością można powiedzieć, że przecież poszczególne talenta nic nie znaczą, wystarczy jeżeli ktoś posiada przeciętne uzdolnienia. Lecz właśnie o to chodzi, co znaczy przeciętność, jak można ustalić normę? Tu jednak, jak wogóle wszędzie, gdzie chodzi o pojęcie subtelniejszych patologicznych form, których za pomocą zwyczajnych grubych metod klinicznych nie można oznaczyć, natrafiamy na brak jakiegoś duchowego kanonu. Posiadamy taki kanon, jeżeli chodzi o kształty ciała i z łatwością możemy określić, czy ta liczba centymetrów znajduje się jeszcze w granicach normy, ale dla duchowych zdolności nie ma reguły, tutaj panuje dowolność. Wystarczy tylko wspomnieć o rozbieżności rozpoznania w niejasnych przypadkach. Byłoby niedorzecznością twierdzić, że panująca obecnie niepewność jest wynikiem konieczności gdyż nie sposób ustanawiać granic, gdy ich w rzeczywistości niema. Tak źle sprawa się nie przedstawia: jeżeli tylko sobie trudu zadamy, to na pewno uda się ustalić w przybliżeniu podobny kanon i w ten sposób można będzie, jeżeli nie usunąć, to przecież ograniczyć tą niepewność. Ogólnie mówiąc najwłaściwszą drogą wyjścia byłoby, aby również przy oznaczaniu niedorozwoju umysłu nie mówiło się o człowieku, tylko o poszczególnych rodzajach ludzi i aby pytano, co można wymagać od tego wieku, tej płci, tego narodu. To co u dziecka jest normalnem zachowaniem się, u dorosłego będzie patologiczne, podobnie jak u mężczyzny maniery kobiece, u Europejczyka zachowanie się na sposób murzyna. Główną rzeczą jest więc porównywanie ze sobą różnych grup, gdyż tylko w ten sposób można się dowiedzieć, czego na-

leży spodziewać się po pewnym szeregu danej grupy, tylko w ten sposób można niedopuszczyć do tego, aby jakiegoś człowieka nazwano głupim, albo niedorozwiniętym, ponieważ nie potrafi zrobić tego, co potrafi zrobić jakiś dowolnie obrany człowiek. Innymi słowy: pojęcie niedorozwoju umysłowego jest pojęciem względnym i poprostu niedorozwój może oznaczać tylko: w stosunku do równorzędnych sobie. Jeżeli nie można członka pewnej grupy przyrównywać do członka innej, to jednak można zestawiać ze sobą same grupy. Eskimos, który do stu nie umie liczyć, jako Eskimos nie jest niedorozwinięty ale wobec tego Eskimos jako taki jest niedorozwinięty w porównaniu z Niemcem lub Francuzem. Jak więc ta sprawa przedstawia się u ludzi, jeżeli chodzi o płeć? Tu także można być pewnym, że umysłowe zdolności mężczyzny i kobiety różnią się znacznie między sobą, ale czy to zestawienie jest tego rodzaju, że kobiety są uzdolnione więcej pod tym względem, mężczyźni zaś pod innym, czy też że kobiety pod każdym względem są umysłowo niedorozwinięte w porównaniu z mężczyznami? Przysłowie przechyla się do tego ostatniego twierdzenia, gdy mówi: długie włosy, krótki rozum, współczesna mądrość jednak nie chce nic o tem wiedzieć, według niej kobiecy umysł stoi conajmniej narówni z męskim. Na ten temat spisano już morze atramentu, a przecież trudno mówić o jakimś uzgodnieniu i wyjaśnieniu przedmiotu. Najlepszym ujęciem tego tematu, jakie znam, jest pierwsza część książki Ferrero i Lombroso: *Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka*¹⁾, która mó-

¹⁾ Das Weib als Verbrecherin und Prostituirte von E. Lombroso und G. Ferrero. (Istnieje też polski przekład. przyp. tłum.).

wi o normalnej kobiecie. Naturalnie nie mogę się zgodzić na wszystkie poszczególne twierdzenia autorów, ani przyswoić sobie ich wszystkich konstrukcji myślowych, ale naogół jest tutaj bardzo dobrze przeprowadzony dowód niższości umysłowej kobiety. Praca Włochów obejmuje 192 stron druku, ale jest aforystyczna¹⁾. Gdyby się chciało dokładniej tem zająć, to powstałaby gruba książka. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że mogę tutaj wskazać tylko na najważniejsze rzeczy.

Zawsze to lepiej, jeżeli do celu kroczy się tak bezpośrednią jak i pośrednią drogą t. zn. bierze się pod uwagę nie tylko psychologiczne obserwacje, ale też i anatomiczne dane.

Abstrahując od cech płciowych jest kobieta pod względem budowy ciała tworem pośrednim między dzieckiem a mężczyzną, a i duchowo jest nim również przynajmniej pod wieloma względami. W szczególności są pewne różnice. U dziecka jest głowa relatywnie²⁾ większa niż u mężczyzny, u kobiety głowa jest nie tylko absolutnie ale także i relatywnie mniejsza³⁾. Mała głowa obejmuje naturalnie również i mały mózg, ale tutaj można zrobić zarzut, podobnie jak przeciw pomiarom mózgów dokonanych przez

¹⁾ treściwą (przyp. tłum.)

²⁾ t. zn. w stosunku do całego ciała. Przyp. tłum.

³⁾ Nierzadko znajdowałem u kobiet średniego wzrostu obwód głowy 51 cm. Tego nie spotyka się u mężczyzn umysłowo normalnych, a tylko u niedorozwiniętych i idiotów. Kobiety owe są jednak w swoim rodzaju całkiem rozgarnięte. (Jeżeli znajdziemy u mężczyzny w przybliżeniu duchowo zdrowego obwód głowy równy 51 cm, to chodzi o t. zw. głowę wieżową, a więc anomalję kształtu głowy).

Bischoffa, że mały mózg może również być tyle wart co i duży, gdyż może posiadać równie dobrze rozwinięte te partje, które są ważne dla duchowego życia. Dlatego ważniejsze, a przynajmniej bardziej przekonywujące są badania porównawcze poszczególnych części mózgu. Tutaj powinny być uwzględnione zwłaszcza wyniki badań Rüdingera, które, jak mi się zdaje nie są tak znane, jak na to zasługują. Rüdinger¹⁾ wykazał, że u donoszonego noworodka cała grupa zwojów, która otacza bruzdę Sylwiusza jest u dziewcząt bardziej pojedyncza niż u chłopców i jest uboższą w zakręty, że wyspa Reila jest u chłopców przeciętnie we wszystkich wymiarach nieco większa, wypuklejsza i silniej pobruzdowana niż u dziewcząt. Wykazał on również u dorosłych (ibid. p. 32 ff. tabl. IV), że kobiecy gyrus frontalis tertius jest prostszy i mniejszy od męskiego, zwłaszcza ten jego odcinek, który bezpośrednio graniczy z gyrus centralis. Oglądanie tablic, przekonuje, że różnice są bardzo znaczne. Rüdinger²⁾ wykazał dalej, że „całe medjalne pasmo zwojów płatu ciemieniowego i wewnętrzny górny zwój przejściowy są w kobiecych mózgach w swoim rozwoju zahamowane“. U mężczyzn umysłowo nisko stojących (np. u murzyna) znalazł on stosunki płatu ciemieniowego podobne do kobiecych, podczas

¹⁾ Ein Beitrag zur Anatomie des Sprachenzentrums, Stuttgart 1882, p. 12 ff Tablica I.

²⁾ Ein Beitrag zur Anatomie der Affenspalte der Interparietalfurche beim Menschen. Bonn 1882 p. 6. Te wszystkie rozważania nad czaszką i mózgiem kobiety są całkiem dobrze zestawione w dziele Ploss-Bartelsa (Das Weib). Zapomniałem o tem, gdy pisałem ten rozdział.

gdy u duchowo wysoko stojących mężczyzn potężny rozwój płata ciemieniowego dawał całkiem inny obraz. Najbardziej proste stosunki znalazł Rüdinger u pewnej bawarskiej kobiety, mówi on po prostu o „typie zbliżonym do zwierzęcego“ (tierähnlich).

Jest więc wobec tego dowiedzionem, że te części mózgu, które są szczególnie ważne dla życia umysłowego, jak zwoje płatu czołowego i ciemieniowego są u kobiety gorzej wykształcone niż u mężczyzn i że różnica ta istnieje już przy urodzeniu.

Skoro więc mężczyzna i kobieta posiadają te same zwoje mózgowy, różne tylko co do wielkości, to podobnie do tego mają oboje te same właściwości duchowe, różniące się między sobą w większym lub mniejszym stopniu, a żadna z tych właściwości nie jest wyłączną własnością pewnej płci. Co do zmysłów, to zdaje się obie płci posiadają je mniej więcej w stopniu równym. Lombroso na podstawie swoich badań przypuszcza, że skóra kobiety jest mniej wrażliwa na ból. Przypuściwszy nawet, że jego spostrzeżenia znalazłyby ogólne potwierdzenie, to jednak chodzi tu przecież nie o mniejszą czułość zmysłów, lecz o zmniejszoną reakcję duchową na silne bodźce. Okoliczność, że mężczyźni nadają się lepiej do subtelnego różnicowania np. przy próbach herbaty, sortowaniu wełny, również w ten sposób należy rozumieć, że są oni w stanie lepiej ocenić drobne różnice w czuciu¹). Z drugiej strony radość, jaką ko-

¹) Ostatnio ukazała się książka, której tytuł wzbudził wiele nadziei: Psychologia porównawcza płci przez Helenę Bradford Thompson (przekład niem. J. E. Kötschera. Würz-

bietom sprawiają kolory nie należy uważać za dowód lepszego zmysłu barw, lecz trzeba tłumaczyć duchowymi skłonnościami. Inaczej ma się sprawa z motoryczną stroną, gdyż co do siły i zręczności stoi kobieta niżej od mężczyzny. Spowodu swej słabości jest ona skazana wyłącznie na prace, które wymagają pewnej zręczności i stąd pochodzi wiara w zręczność kobiecych palców. Skoro jednak mężczyzna weźmie się do pracy kobiecej jako krawiec, tkacz, kucharz itp. to lepiej wykonywa pracę niż kobieta. Przecież w gruncie rzeczy zręczność jest czynnością kory mózgowej, podobnie jak zdolność oceniania

burg 1905). Jest ona z zakresu tak zwanej psychologii eksperymentalnej, autorka przedstawiła w niej wyniki swoich badań na 25 uczniach i studentach („mężczyźni”) i 25 uczących się dziewczętach („kobiety”) w Chicago. Zadała ona sobie dużo rzetelnego trudu, jednak dobra wola nie wystarczyła, skoro na końcu jest się tak mądrym jak poprzednio. Przy takich doświadczeniach najtrudniejszą rzeczą jest sposób postawienia pytania i bardzo często mimo całej dokładności rzecz chybia celu, ponieważ niewiadomo, do czego właściwie się zmierzało. Przyjrzyjmy się więc bliżej. W rozdziale I jest mowa o „zdolności matematycznej” (?) i robi się wszelkiego rodzaju badania. Pokazuje się, że siła, szybkość, wytrwałość i precyzja ruchów jest u „mężczyzn” większa, że jednak k. pod względem koordynacji zwycięża. W nie-szczególny sposób opowiada się, że dziewczęta łatwiej załatwiły się ze sortowaniem różnokolorowych kart do rozmaitych pudełek. Co na Boga można się z tego dowiedzieć? W rozdziale 2 znajdują się badania nad wrażliwością. Rzekomo k. ma „delikatniejsze czucie”, ale ze zmysłem dotyku jest sprawa niewyraźna, a ocena podnoszenia ciężarów i ewentualnie też „czucia powierzchniowego” wypada na korzyść m. Nie ulega wątpliwości, że kobieta przy ukluciu wcześniej uzeńętrznia — ból. Jeżeli zważymy, że przeprowadzenie tych

wrażeń zmysłowych¹ i my jeszcze raz wskażemy na to, że różnic obu płci należy szukać w swoistych właściwościach umysłowych. Jedną z najistotniejszych różnic jest ta, że instynkt większą gra rolę u kobiety niż u mężczyzny. Można w myśli utworzyć szereg, na którego jednym końcu stoją istoty, które kierują się wyłącznie instynktem, na drugim zaś takie, których każda czynność polega na refleksji. Jest ogólną zasadą dla rozwoju duchowego, że instynkt do coraz mniejszego, rozważa do coraz większego dochodzi znaczenia, że z gatunkowości wyłania się coraz więcej indywidualność. Wtedy mówimy

badan zgola nie odpowiada praktycznej stronie życia, że różnice przeciętnie są nieznaczne, że inni badacze doszli do odmiennych rezultatów, to wogóle można mieć zastrzeżenia. To samo odnosi się do badania czterech głównych zmysłów. Dla wywołania tego samego skutku mają wystarczać u k. mniejsze podniety, „zdolność odróżniania jest naogół u mężczyzny lepszą“. Dopóki mowa o wrażeniach zmysłowych i ich ocenie, można się na takie eksperymentowanie zgodzić. Skoro jednak na ich podstawie mają być wyciągane wnioski co do stopnia umysłowych zdolności, to trzeba się poważnie zastrzec. Na serio można brać pod uwagę tylko to, co człowiek rzeczywiście może w życiu wykonać, a nie laboratoryjne sztuczki. To też wyniki badań są całkiem nikłe. Autorka jest zdania, że pamięć i asocjatywne myślenie są u k. lepsze. W rzeczywistości znalazła, że dziewczęta uczą się na pamięć nieco łatwiej szeregów zgłosek bez wzajemnego związku i że u nich nie słusność, ale trwałość kojarzenia jest nieco większą. Jeśli się weźmie pod uwagę, że myślący człowiek nawet przy najlepszej woli wzdryga się przed uczeniem się bezmyślnych zgłosek i że tak zwane zewnętrzne asocjacje u chorych umysłowo często są bogatsze niż u zdrowych, to nie będzie się przeceniać wartości tych wyników. Powiedziano dalej, że „rozsądek“ jest

o instynkcie, gdy człowiek wykonujący jakąś czynność celową nie zdaje sobie sprawy dlaczego to czyni; skoro tylko pewne warunki znowu zaistnieją, pracuje w nas jakby pewien mechanizm, a my spełniamy daną czynność jakby pod nakazem obcego rozumu. Lecz mówimy również o instynktowym pojmowaniu, gdy dochodzimy do wniosku, nie wiedząc jak. W istocie niema czynności czy procesów poznawania wolnych od wpływu instynktu, gdyż zawsze pewna część tego procesu tkwi w nieświadomem, zależnie od stopnia nasilenia. Im poczucie indywidualności większy ma udział w poznawaniu i postępowaniu danej jednostki, tem ona zajmuje wyższy stopień

u m. większy. Pięknie, ale gdy dla przyjęcia tego nie ma się żadnych innych podstaw, jak tylko próby autorki, to z tem nie jest w porządku, gdyż tam chodziło o rozwiązanie geometrycznych i mechanicznych zadań, a jest rzeczą wręcz niedopuszczalną, aby na podstawie tych rzeczy wyciągać wnioski o ogólnych ludzkich zdolnościach. „Ogólna wiedza” badana jest przez stawianie wytań szkolnych z różnych działów i przy tem nie dało się wykazać żadnej istotnej różnicy na korzyść której płci. Jeżeli już samo przeceńnianie podobnych egzaminów szkolnych, które właściwie pozwalają tylko ocenić tresurę, budzi wątpliwości, to już prawdziwym szaleństwem jest to, co autorka wysnuwa o życiu uczuciowem na podstawie odpowiedzi otrzymanych na zadane pytania. Pytała n.p. młodych ludzi „czy Pan jest bardzo sumienny?”, albo „jest Pan uprzejmy?” i w swej wzruszającej naiwności brała te odpowiedzi poważnie. Za pomocą tej metody wydobyła, że w odniesieniu do wzruszeń uczuciowych istnieją między obydwojma rodzajami co najwyżej całkiem nieznaczne różnice. Drobnych różnic nie brak przecież, n.p. „kobietom sprawa nauka więcej przyjemności, podczas gdy mężczyźni poświęcają jej więcej czasu”. Ach!

rozwoju, tem jest samodzielniejsza. Stan pośredni pomiędzy czysto instynktowem a czysto świadomem nazywamy uczuciem. Kierować się w postępowaniu uczuciem, uważać coś za prawdę tylko z punktu widzenia uczucia znaczy to działać na pół instynktownie. Instynkt daje duże korzyści, jest niezawodny i nie sprawia kłopotu; uczucie korzysta z tych zalet w dużej mierze. Instynkt czyni więc kobietę podobną do zwierzęcia (*tierähnlich*), niesamodzielną, pewną siebie i beztruską. W nim leży jej specyficzna siła, on czyni ją podziwu godną i pociągającą. Bardzo wiele kobiecych właściwości ma swój związek z tem podobieństwem do zwierzęcia. Więc przedewszystkiem brak własnego sądu. Co uchodzi za prawdziwe i dobre, to dla kobiet jest prawdziwem i dobrem. Są one surowemi konserwatystkami i nienawidzą nowości, za wyjątkiem naturalnie tych przypadków, w których nowość przynosi im osobistą korzyść lub daje szanse w miłości. Podobnie jak zwierzęta, które od niepamiętnych czasów czynią wciąż to samo, tak też i rodzaj ludzki pozostałby w pierwotnym stanie, gdyby składał się tylko z kobiet. Cały postęp pochodzi od mężczyzn. Dlatego kobieta ciąży mu niejednokrotnie wagą ołowiu; zapobiega ona niekiedy rozruchom i niepotrzebnym nowościom, ale równocześnie hamuje szlachetnego, gdyż nie umie odróżnić dobrego od złego i uzależnia poprostu wszystko od zwyczaju i od tego „co ludzie powiedzą“. Brak krytycyzmu przejawia się również w suggestywności. Instynkt nie przejawia się jak u zwierząt wyłącznie prawie sam, lecz idzie w parze z indywidualnem myśleniem, które ze swej strony nie jest dość silne, aby mogło być samodzielne, dla-

tego musi się oprzeć na obcem myśleniu, uważają przy tem uprzedzenie, miłość, próżność za rzeczy wartościowe. Tem tłumaczy się ta pozorna sprzeczność, że choć kobiety przestrzegają dawnych obyczajów, jednak hołdują każdej modzie, są konserwatystkami, a jednak przyjmują każdą absurdalność, jeżeli tylko jest z ręcznie zasugerowaną. W miarę przeobrażania się pierwotnego instynktu na własne Ja i w miarę rozwijania się indywidualnego myślenia zjawia się najpierw egoizm, albo raczej ze swą naturą egoistyczna jednostka, która jak długo jeszcze słucha własnego popędu, może działać nieświadomie z korzyścią również dla innych, ale skoro zacznie myśleć, wówczas działać będzie wbrew socjalnym skłonnościom. Dopiero wysoki rozwój ducha daje to zrozumienie, że popierając dobro ogółu, popiera się również własne dobro. Przeważna ilość kobiet pozostaje w stadium pośrednim: Moralność ich jest nawskróś moralnością uczucia lub nieświadomą prawością, moralność pojęciowa jest dla nich niedostępna, pod wpływem zaś refleksji stają się jeszcze gorsze; ta jednostronność, do której dochodzi ich ciasny sposób myślenia, jest wywołana ich naturalnem położeniem. Dzieci i mąż są celem ich życia, poza rodziną nie interesują się niczem. Sprawiedliwość w abstrakcyjnem znaczeniu jest dla nich pustem pojęciem. Uważanie kobiet za niemoralne jest zgola rzeczą niesłuszną, są one jednak pod względem moralnym jednostronne i upośledzone. W granicach własnej miłości i o ile widok cierpienia wzbudzi w nich litość, są one często zdolne do każdej ofiary i potrafią zawstydzić nierzadko zimniejszego mężczyznę. Ale z natury swej są one niesprawiedliwe,

śmieją się w duchu z prawa i przekraczają go, skoro tylko nie krępują się obawą lub zewnętrznym nakazem. Do tego dołącza się gwałtowność afektów i niedolność panowania nad sobą. Zazdrość i obrażona lub niezaspokojona próżność wywołują burze, którym nie jest w stanie sprostać żaden moralny skrupuł. Gdyby nie to, że kobieta jest fizycznie i duchowo słabą, gdyby nie to, że okoliczności czynią ją z reguły nieszkodliwą, byłaby ona wielce niebezpieczną. W czasach politycznej niepewności przekonano się ze zgrozą o niesprawiedliwości i okrucieństwie kobiet, co zauważono również u tych, które na nieszczęście doszły do władzy. W życiu codziennym obie te właściwości objawiają się przeważnie jako czynność języka i pióra; obelgi, obmowy, anonimowe listy. Język jest bronią kobiet, a ponieważ spowodu fizycznej słabości nie mogą używać dowodów pięści, zaś z innych dowodów muszą zrezygnować spowodu słabości umysłu, przeto pozostaje im tylko obfitość słów. Kłótniowość i gadatliwość były każdego czasu zaliczane słusznie do rysów kobiecego charakteru. Obracanie językiem daje kobiecie wiele zadowolenia, jest właściwym kobiecym sportem. Da się może to zrozumieć, obserwując zabawy zwierząt. Kotka goni za piłką i ćwiczy się w ten sposób w łowieniu myszy, kobieta ćwiczy swój język przez całe życie, aby być uzbrojoną w razie kłótni.

Po tej ogólnej charakterystyce należałoby wziąć pod uwagę t. zw. intelektualne właściwości. Trzeba będzie rozróżnić przyjmowanie i przechowywanie wyobrażeń, a więc z jednej strony zrozumienie i zapamiętanie, z drugiej strony samowolne wiązanie wyo-

brażeń i tworzenie nowych sądów. Co do zrozumienia i zapamiętywania, to te nie są u wielu kobiet bynajmniej złe, jeśli nie chodzi o specjalne talenta. Pojmują one, jeśli chcą, wcale dobrze i pamiętają to czego się nauczyły równie dobrze jak mężczyźni. A ponieważ przytem są uległe i cierpliwe, więc mogą rzeczywiście stanowić materiał na wzorowych uczniów. Wszędzie tam, gdzie kobiety uwzięły się, by uczęszczać na wyższe uczelnie, panuje ogólne zdanie, że są one doskonałemi uczniami, a im więcej nauczyciel jest ograniczony, tem zdaje się być bardziej zadowolony z gorliwego uczenia się uczennic, które przeważnie jest uczeniem się na pamięć. Jeżeli mimo tego duża masa kobiet nadzwyczajnie mało się uczy a rzeczy nauczone niezwykle szybko zapomina, to zależy to nie od ich moce, lecz od chęci. Przeciętna kobieta ma swoje wyłącznie osobiste zainteresowania, a jeżeli nauka nie przedstawia w bliskiej perspektywie osobistej korzyści, to wydaje się dla niej bardzo przykrą. Zainteresowanie się przedmiotem rzadko tylko zachodzi. Ten względnie pomyślny sąd o pojętności kobiety traci jednak na znaczeniu wobec faktu bezpłodności duchowej kobiety. Szczytem jest, jeżeli kobieta okaże się natyle dobrym uczniem, że w myśl instrukcji nauczyciela potrafi kierować się jego metodą. Natomiast właściwa „roboty“, to jest wynajdywanie i tworzenie nowych metod jest kobiecie niedostępną. Nie może ona po prostu być mistrzem, gdyż mistrzem jest ten, który coś wymyśli. Twierdzenie, że kobietom brakuje tylko wprawy, że one są, jak ci afrykańscy czarni, przerobione na niewolnice przez obdarzonych silnymi mięśniami mężczyzn i że niewola wypaczyła im ducha,

jest tylko ulubionym frazesem tych mężczyzn, którzy w kobietach podniecają ich emancypacyjne zachcianki i wtórujących im naśladowczyń. Z temi twierdzeniami łączy się darwinowskie fantazje, że nabyty w ten sposób zanik mózgu może się dziedziczyć, i że wobec tego należy oczekiwać, iż wnuczki dzisiejszych kobiet ćwiczących swój mózg będą przychodziły na świat z dużym mózgiem, fantazje, które najwyżej wtenczas mogłyby mieć sens, gdyby chodziło o partenogenezę ¹⁾). Śmielej jak to czynią „femiści“ nie można prawdy uderzyć w twarz. Wystarczy wskazać na te działy, które dla kobiet stały zawsze otworem i którym mogły się według upodobania oddawać. Muzyka np. nigdy nie była męską domeną, przeciwnie więcej uczą muzyki dziewcząt niż chłopców. I cóż z tego wynikło? Kobiety śpiewają i grają po części całkiem dobrze, ale na tem koniec. Gdzie jest kobiecie kompozytor, któryby oznaczał jaki postęp? W malarstwie niema takiej różnicy jak w muzyce pomiędzy artystą tworzącym a ćwiczącym: wszyscy malują, a czy przytem który z nich tworzy, to nie zawsze łatwo powiedzieć! W każdym razie można bez trudu zaobserwować, że wielka liczba kobiecych malarzy pozbawiona jest zupełnie twórczej fantazji i nie wychodzi ponad przeciętną technikę:

¹⁾ Partenogeneza czyli dzieworództwo, t. j. gdy samica wydaje potomstwo bez współudziału samca. Ten sposób rozmnażania zachodzi istotnie u niektórych niższych stworzeń, u człowieka oczywiście o tem niema mowy, a wobec tego dzieci dziedziczą cechy tak ojca jak i matki. Przyp. tłum.

kwiaty, życie zacisza, portrety¹). Bardzo rzadko znajduje się rzeczywisty talent, a wtedy można wykazać i inne cechy duchowego hermafrodytyzmu²). Brak umiejętności kombinowania, czyli tego co w sztuce nazywa się brak fantazji czyni kobiecy artystyzm wogóle bezwartościowym. Podobnie rzecz przedstawia się i na innych polach. Przypominam o akuszerji, którą to sztukę kobiety raczej wstrzymały, niż posunęły w rozwoju³). Również powieściopisarki, które po części wcale wdzięcznie piszą, jak również rzadkie naogół, poetki, poruszają się po utorowanych ścieżkach i uprawiają lichwiarstwo monetą, którą mężczyźni wybili. Nawet sztuka kucharska i sztuka ubierania były rozwijane przez mężczyzn, oni

¹) Tu należą także spostrzeżenia Kerschensteinera i Spechta, które autor zużytkował, zwłaszcza w 9 wydaniu. K. mianowicie znalazł (Die Entwicklung der zeichnerischen Begabung, München 1905), że dziewczęta pod względem zdolności do rysunków stoją w tyle poza chłopcami, za wyjątkiem rysunków kwiatów, ornamentacji... W. Stern znalazł, że dziewczęta gorzej zapamiętują widziane obrazy niż chłopcy.

²) Hermafrodyta: osobnik o cechach męskich i żeńskich. Przyp. tłum.

³) Porównaj mowę uroczystą M. Runges (Männliche und weibliche Frauenheilkunde, Göttingen, 1899), o której dowiedziałem się dopiero po zredagowaniu niniejszej pracy. Por. również: H. Schelenz, Frauen im Reiche Aeskulaps, Lipsk 1900. To samo w Deutsch. Aerzte Zeitung z 15 czerwca 1904.

(Löbel — „Świat medycyny“ — pisze również: A jednak jako najbardziej może ważki argument przeciw emancypacji kobiet posłużyć mógłby fakt, że choć kobieta zajmowała się położnictwem od tysiącleci, rozwinęło się ono w naukę dopiero wtedy, gdy zajęli się niem mężczyźni, i że ani jedna kobieta nie dokonała w tej dziedzinie jednego bodaj odkrycia. — Przyp. tłum.).

znajdywali nowe przepisy i nowe metody. Wszystko, co widzimy dokoła siebie, każdy sprzęt domowy, każdy przedmiot codziennego użytku, wszystko to wynaleźli mężczyźni.

Zrozumiałą jest rzeczą, że wiedza w ścisłym znaczeniu nie została przez kobiety w niczym wzbogaconą, ani nie może się tego spodziewać. Ta skromna liczba kobiet uczonych, których nazwiska wymienia historia ostatnich dwóch tysiącleci, była tylko skromnemi uczniami, niczem więcej¹⁾. To samo można wprawdzie powiedzieć również o większej części męskich uczonych, ale podczas gdy tamte są tylko wierzchołkami, oni tworzą dolne podkłady, z których dopiero wznoszą się prawdziwe kolosy wiedzy. Również w potocznym życiu spotyka się niespodziewanie często ten brak zdolności kobiecego umysłu do tworzenia i samodzielnego myślenia, co tworzy nieraz rażące przeciwieństwo do tej łatwości przyswajania. Z drugiej strony właściwy kobiecie realizm przynosi jej właśnie praktyczne korzyści, ponieważ obliczając tylko korzyści lub szkody i dążąc bezwzględnie do celu nie jest on hamowany przez rzeczowe rozważania i w rezultacie sprawia, że w chwili nadarzającej się sposobności odnosi ona zwycięstwo nad bardziej powolnym i rzecz ze wszystkich stron raczej nieosobowo rozważającym mężczyzną. Tylko że ta przebiegłość kobieca nie stanowi wcale dowodu wyższych walorów ducha, a kobieta gra tu rolę w stosunku do mężczyzny, jak sprytny kupiec w stosunku do artysty lub uczonego. Zresztą kobieca przebiegłość zwija żagle, gdy spotka się przypadkowo z męską przebiegłością, która nie jest hamowana przez

¹⁾ N. p. nasza Curie Skłodowska. Przyp. tłum.

popęd płciowy. Przebiegłość bywa wspierana przez sztukę udawania. Do tej zaś zmusza kobietę jej rola, jaką odgrywa ona w popędzie płciowym i w jakiej instynktownie się ćwiczy, a udoskonalenie tej sztuki stanowi istotną część kobiecego wykształcenia. Zadanie na tem polega, aby okazać się godną pożądaniam, dlatego musi własne pożądanie skłonić do milczenia i zrećźnie ukryć to wszystko, co w oczach drugich mogłoby obniżać jej wartość. W sztuce mówi się, niech między nami panuje prawda, a w życiu wygląda to, niech między nami panuje fałsz. Tak widocznie być musi i nie ma nic głupszego, jak zabraniać kobiecie kłamstwa. Udawanie t. zn. kłamanie jest naturalną i niezbędną bronią kobiety, z której wcale nie może zrezygnować. Jakkolwiek broń powinna służyć tylko do obrony, to jednak łatwo pojąć, że nie obejdzie się bez tego, aby ktoś, nawet bez potrzeby nie zastosował takiego środka, który stanowi ważny czynnik w jego życiu. Kobiece kłamstwo, jako takie, jest uzasadnione tylko w zakresie stosunków życia płciowego, a sprawiedliwość wymaga osądzać go o wiele łagodniej niż kłamstwo męskie.

Podobnie jak sztukę udawania i inne dotychczas omawiane właściwości, tak też i całą istotę kobiety najlepiej można pojąć teleologicznie. Jak więc ta istota musi być utworzoną, aby mogła najlepiej wypełniać swoje zadania? Kobieta ma nie tylko rodzić dzieci, lecz je także pielegnować, gdyż potrzebują one w przeciwieństwie do młodych zwierząt, przez tyle a tyle lat opieki. Ta niezaradność dzieci sprawia, u ludzi konieczność większego zróżnicowania się płci, niż u zwierząt. Dostarczanie pożywienia, obrona, wogóle cały departament spraw zewnętrznych należy

wyłącznie do mężczyzny, gdyż kobieta w pierwszym rzędzie musi być matką. Również pod względem umysłowym należy kobiecie dostarczyć wszystkiego tego, co ułatwia powołanie matki, a usunąć wszystko to, co je utrudnia. Macierzyńskiej miłości i wierności żąda natura od kobiety. Dlatego już mała dziewczynka bawi się lalkami i z całą czułością opiekuje się niemi. Dla tego jest kobieta podobną do dziecka, żywa, cierpliwa i nieskomplikowanego umysłu. Odwaga potrzebna jest kobiecie do obrony dzieci, w innych okolicznościach przeszkadzałaby tylko i dlatego kobieta jej nie posiada. Tak samo ma się rzecz z innymi męskimi właściwościami; siła, pęd w dal, fantazja i żądza poznania napawałyby kobietę niespokojem i przeszkadzały w jej zawodzie jako matki, dlatego natura obdarzyła ją niemi tylko w skąpych granicach. Podobnie jak rozumny mężczyzna, celem powierzenia opieki nad swemi małemi dziećmi nie będzie się kierował uczonością kobiet, tak też przedwieczna mądrość ustanowiła obok mężczyzny nie jeszcze jednego mężczyznę z macicą, ale kobietę i obdarzyła ją we wszystko, co jest potrzebne do tego szlachetnego zawodu, ale równocześnie odmówiła jej siły męskiego umysłu.

Wobec tego niedorozwój umysłowy kobiet nie tylko istnieje, ale również jest konieczny, jest on nie tylko fizjologicznym faktem, lecz zarazem fizjologicznym postulatem. Jeżeli chcemy mieć kobietę, któraby w zupełności sprostала swemu powołaniu matki, to nie może ona posiadać męskiego mózgu. Gdyby dało się to uskuteczyć, aby kobiecie właściwości rozwijały się tuż obok męskich, wówczas zmarniałaby organa matki i mielibyśmy przed sobą

jakaś wstrętną, nie przynoszącą pożytku istotę dwupłciową. Ktoś powiedział, że od kobiety nie powinno się więcej wymagać, jak tylko, aby była „zdrowa i głupia”. Jest to trywialnie powiedziane, ale w tym paradoksie leży prawda. Nadmierna czynność mózgu nie tylko kobietę przeinacza, lecz również czyni ją chorą. Widzimy to niestety dzień w dzień na własne oczy. Jeżeli kobieta ma pozostać tem, do czego natura ją przeznaczyła, to nie powinna ubiegać się o palmę pierwszeństwa z mężczyznami. Dzisiejsze ogłupiałe modnisie są złemi rodzicielkami i złemi matkami. Równocześnie ze wzrostem „cywilizacji” obniża się płodność, im lepsze stają się szkoły, tem gorsze położa, tem skąpsze wydzielanie pokarmu, jednym słowem, tem niezdatniejsza staje się kobieta. Lombroso, który chętnie powołuje się na świat zwierzęcy, podkreśla, że w całym państwie zwierzęcym inteligencja stoi w stosunku odwrotnym do płodności, że samice mrówek i pszczół osiągają wyższą inteligencję tylko kosztem płciowości, podczas gdy królowa pszczół, wyłącznie tylko zdolna do płodności jest całkowicie głupiem stworzeniem. Mimo tego mówi on dalej: „zapewne wybitniejszy współudział kobiety w życiu socjalnem podniesie zwolna jej inteligencję, czego pocieszające wyniki dają się już w rzeczywistości zauważyć u niektórych wyżej rozwiniętych ras”. To „pocieszające” wygląda albo na gorzką ironję, albo na okropną niekonsekwencję. Bo prawdę mówiąc z tego, co rasę gubi i oznacza początek końca może cieszyć się tylko djabeł lub jakiś głupiec, wierzący we wspólnotę dusz i podobne niedorzeczności. Lekarze już wielokrotnie żywo dyskutowali nad kwestją dopuszczania kobiet na medy-

cyne. Zapewne sprawa nie jest tak ważna. Z jednej strony nie można zaprzeczyć, iż kobiece zdolności umysłowe wystarczą do wyuczenia się medycyny i że tu i ówdzie kobiety lekarki mogą okazać się pod należytem kierownictwem i nadzorem pożyteczne, (n. p. u ludności mahomekańskiej), z drugiej strony, nie wiele tylko dziewcząt będzie poświęcać się temu studjum, tem mniej, im bardziej rzecz będzie tracić na „aktualności“, temi nielicznymi zaś będą takie, które do kobiecych zadań i tak nie są odpowiednie. Skoro więc ani medycyna, ani kobiety same nie będą mieć wiele korzyści z kobiecych studjów, to niema o czem więcej mówić.

Natomiast wydaje mi się o wiele ważniejszą rzeczą, że lekarze wyrobili sobie jasne pojęcie o kobiecym mózgu jak i o stanie kobiecego umysłu, że rozumieją znaczenie i wartość niedorozwoju umysłowego kobiet i że czynią wszystko co tylko leży w ich mocy, aby w interesie rodzaju ludzkiego zwalczać te przeciwne naturze dążenia „feministek“. Chodzi tu o zdrowie narodu, które przez „modne kobiety“ bywa narażane na szkodę. Natura jest srogą panią i za przekroczenia swych przepisów grozi surowemi karami. Chciała ona, aby kobieta była matką i do tego celu skierowała wszystkie swoje siły. Nie chce kobieta oddawać swych usług na rzecz gatunku, a chce się „wyżywać“ jako indywiduum, to zostanie ukarana charłactwem. Niestety przy tem zostaje ukarany również mężczyzna i potomstwo. Naszym obowiązkiem, jako lekarzy jest radzić tutaj i ostrzegać. Kiedyś w przyszłości musimy z tego zdać sprawę. Czy mamy tylko biadać nad kobiecą wątrobą,

zniekształconą wskutek nadmiernego sznurowania, a patrzeć spokojnie na wykoszlawianie kobiecego mózgu?

Niestety, nawet gdyby wszystko zostało zrobione, co można zrobić, zło jednak pozostanie nawet prawdopodobnie będzie wzrastać. Przyczyną tego, jak się zdaje, jest cywilizacja. Podobnie jak ludność miejska pracująca przeważnie mózgiem powoli staje się nieplodna i wymarłaby, gdyby nie dopływ ze wsi, tak też i cywilizacja zdaje się zakopywać źródła życia, a skutkiem tego cywilizowania wreszcie jest to, że naród traci swoje żywotne siły, które tylko przez krew barbarzyńców mogą być odświeżone. Widocznem jest, że między czynnością mózgu a rozrództwem istnieje sprzeczność jako zjawisko prądawne. Obie funkcje są w ścisłym ze sobą związku, lecz im większa jest przewaga jednej, tem bardziej druga na tem cierpi. Ludzie pracujący mózgiem są nerwowi, a tembardziej staje się nerwowe ich potomstwo. Najwidoczniejszą odznaką tej formy zwyrodnienia jest zatarcie różnicy charakterów płciowych: zniewieściali mężczyźni i umęczyczone kobiety. Im bardziej nerwową staje się ludność, tem częstszem zjawiskiem są dziewczęta obdarzone talentami i typowo męskimi właściwościami umysłu. Musi się również uwzględnić dziedziczenie skrzyżowane; córka podaje się na ojca, a im więcej będzie mężczyzn o tęgich mózgach, tem częściej będą przenosić swe cechy na córki. Mimo tych wszystkich prób, wyjaśnień, nie zmieni to rzeczy na lepsze, gdyż zawsze umęczyczenie kobiety' pozostanie nie-szczęściem bez względu na to, czy da się wytłumaczyć, czy nie, czy jest koniecznością lub też nie.

Również prawo powinno mieć wzgląd na fizjologiczny niedorozwój umysłowy kobiety. Nasze ustawy są w całości pisane dla mężczyzn; zatroszczono się o niepełnoletnich, ale dorosła kobieta jest wprawie karnym (żeby tylko je wymienić) traktowaną na równi z dorosłym mężczyzną i wogóle nigdzie nie stosuje się okoliczności łagodzących wobec rodzaju żeńskiego. To jest niesłuszne. Do rozważań dotychczasowych trzeba dodać, jeszcze to, że znaczną część życia kobiety należy uważać jako stan anormalny. Wobec lekarzy nie potrzebuję mówić o znaczeniu miesiączki i ciąży dla życia duchowego i wskazywać na to, że oba te stany nie zaliczane do właściwych chorób sprowadzają zaburzenia duchowej równowagi i ścieśniają w znaczeniu prawa wolność woli¹⁾. Jeżeli się przypomni poprzednio omówione właściwości kobiecego umysłu, zwłaszcza niemożność panowania nad stanami afektów, brak poczucia sprawiedliwości, to musi się dostrzec, że jest wielką niesprawiedliwością obie płci mierzyć tą samą miarą. I tylko mniejsza przestępczość kobiety, dająca się łatwo wytłumaczyć przez warunki kobiecego życia, nie daje jej sposobności do odczucia surowości naszego prawa. Im bardziej jednak kobieta wydostaje się z pod opieki domu, tem łatwiej może wejść w konflikt z prawem i wówczas często surowiej zostaje ukarana, niż na to zasługuje. Tak dla przykładu, czy jest słusznem, aby zwyczajną obrazę, zwłaszcza obrazę urzędników równo osądzać u obojga płci? Czy tego samego nie można powiedzieć o wielu bagatelnych kradzieżach, które w gruncie rzeczy należy trakto-

¹⁾ Kraft Ebing i i. zestawili również odnośne wyniki.

wać jako błahostki? Zwłaszcza jedno jeszcze należy zauważyć. Wiele kobiet nie potrafi zupełnie w swych zeznaniach co do wypadków przeszłych odróżnić tego, co rzeczywiście przeżyły, od tego, co im się zdaje, że przeżyły. Podobne zafałszowanie wspomnień zdarza się też i u mężczyzn, jednak u kobiet zachodzi ono częściej i powoduje fałszywe zeznania tam, gdzie nie ma wcale winy. Z tego też przeważnie powodu w starożytnych czasach powoływano się na świadectwo kobiet bardzo mało, albo też wcale nie. Starożytni przeholowali w jednym kierunku, my czynimy to w innym. Przeceniamy kobietę jako świadka, traktujemy ją zbyt surowo jako oskarżoną.

II.

Jeżeli uznaliśmy za konieczne ocenić normalną kobietę jako niedorozwiniętą umysłowo w porównaniu z mężczyzną, to przecież przez to nie powiedzieliśmy nic ujemnego o kobiecie. Jej zalety leżą w czym innym, niż zalety mężczyzny i to zróżnicowanie płci wydaje się nam jako celowe urządzenie natury, na którem tak mężczyzna jak i kobieta źle nie wychodzą. Gdy się jednak dokładniej obserwuje życie kobiety, to możnaby myśleć, że natura obeszła się z nią surowo. Kobieta mianowicie jest nietylko skąpiej obdarzona w przymioty umysłu niż mężczyzna, ale również traci je o wiele szybciej spowrotem. I to jest drugie znaczenie, w jakim można mówić o fizjologicznym niedorozwoju umysłowym kobiety; tutaj przedwcześnie zestarzała kobieta porównywana bywa ze świeżą lub normalną kobietą. Mam wrażenie, jakoby dotychczas częstość i przedwczesność umysłowego cofania się kobiety nie była dostatecznie obserwowana¹⁾. Również i tutaj najlepiej będzie ująć rzecz ze stanowiska teleologicznego. Kobieta ma być matką; aby jednak mogła nią zostać, musi wprzód mieć ta-

¹⁾ Według Matiegka mózg męski przewyższa kobiecy między 20 a 60 rokiem o 145 g, zaś między 60 a 90 rokiem o 173 g.

kiego mężczyznę, któryby wziął na siebie troskę o nią i o dzieci. Muszą zatem istnieć takie urządzenia, aby mężczyznę skłonić do tego. Schopenhauer mówi: „Z dziewczętami postąpiła natura w sposób, który w znaczeniu dramatycznym nazywa się teatralnością, obdarzając je na niewiele lat nadmiarem piękna, powabu, i pełnią kształtów, kosztem ich całego pozostałego życia, a to w tym celu, aby w owych latach mogły do tego stopnia zawładnąć wyobraźnią mężczyzny, iżby ten czuł się zniewolony podjąć się w swej pocziwości troski o nie na całe życie pod jakąkolwiek formą“. Należy zaznaczyć, że to wyposażenie dziewcząt dotyczy nie tylko cielesnych przymiotów i że zanik, któremu kobiety stosunkowo wcześniej podlegają, nie tylko się na nie rozciąga. O wiele częściej, niż się przypuszczać zwykło stan zewnętrzny odpowiada wewnętrznemu stanowi. Odpowiednio do tego rozkwitu i przekwitu kobiecej piękności przebiegają w podobny sposób duchowe zmiany. Umysł dziewczycy jest żywy, zapalny, bystry. Wskutek tego z jednej strony jej siła, która działa przyciągająco, bywa spotęgowana, z drugiej strony ona sama może stać się aktywną w doborze płciowym i okazać się godną przeciwniczką w grze i walce miłosnej. Całe znaczenie życia kobiety na tem się zasadza, aby jako dziewczyna otrzymała odpowiedniego dla siebie męża, na ten moment, jako punkt kulminacyjny w życiu są skierowane wszystkie siły i w tym celu koncentrują się wszystkie właściwości duchowe. Intellekt jest jak wiadomo na usługach woli, t. zn. nasz rozsądek służy naszym skłonnościami i my wtenczas dopiero stajemy się bystrymi, gdy kierujemy się naszymi zamiłowaniem, zainteresowaniem czyni mądrym. Jeden ma ten

talent, drugi inny, każdy jest sprawny w zawodzie, który kocha, w innych zawodach już nie. Talent kobiecy jest więc poprostu skłonnością do przygód miłosnych, w tym kierunku wola popędza intelekt, zaostża i wyteża go. Wszystkie inne sprawy nabierają właściwie dopiero wtedy na znaczeniu, gdy mogą być wciągnięte w związek z tą kwestją zasadniczą. Jeżeli dziewczica spotka młodego mężczyznę, czuje się w roli wodza ciągnącego na wojsko nieprzyjacielskie. Teraz już od kilku chwil może wszystko dalsze zależeć. Lecz i poza potyczką (żeby się wyrazić po wojskowemu) można dziewczicę przyrównać do zmobilizowanego wojska. Nosi na sobie kostjum wojenny, jest zawsze na posterunku i pod bronią. Innemi słowy: duchowe podniecenie przebija się w każdym czynie. Dziewczę zapala się do rzeczy, które ją zgoła nic nie obchodzą, objawia zainteresowanie, częściowo zapewne dla pozorów, częściowo jednak poważnie do wszystkich możliwych rzeczy, krytykuje, spiera się, krótko mówiąc wydaje się być w rozkwicie umysłu, a w sercowych sprawach często nawet genialna. Teraz wychodzi zamaż i po krótkim czasie staje się inną. Z żywego, często wspaniałego dziewczęcia przeobraża się w prostą, zwyczajną kobiecinę. Naturalnie sprawa nie zawsze w ten sposób przebiega, ale przecież stosunkowo często. Lud zauważył od dawna tę zmianę in pejus i na swój sposób objaśniał. Wyobrażano sobie, że razem z dziewictwem bywa przełamany jakiś urok, że tajemnicze siły zanikają. W pieśni o Nibelungach dziewczica Brunhilda zwyciężyła każdego mężczyznę; skoro została przez Siegfrieda pokonana, stała się taką kobietą jak inne. Podobne historie znajduje się często w podaniach. Obecnie

mówi się raczej: to więcej nie jest jej potrzebne, przez co chce się powiedzieć, że ta żywość ciała i duszy miała na celu jedynie zwabienie męża. W każdym razie chodzi tutaj nie tylko o sam świadomy akt woli. Kobieta traci istotne właściwości, które przedtem posiadała i obecnie nawet przy najlepszej woli nie mogłaby zdziałać tego, co poprzednio zdziałała. Wątpliwem wydać się może tylko to, czy ten minus dotyczący wydatności duchowych da się istotnie wytłumaczyć samym tylko wypadnięciem owego czynnika pobudzającego intelekt.

Również u tych, które w pierwszych latach małżeństwa dobrze się trzymały, zaczyna się upadek często po kilku połogach. Równolegle do zaniku piękności i sił fizycznych idzie w parze cofanie się sił umysłowych, i kobiety, jak popularnie się mówi, „kończą się“. Często tego się nie zauważa lub przynajmniej to nie razi, ponieważ tak zwane przymioty umysłu pozostają niezmienione, a codzienne życie nie stawia kobietom wymagań pod względem umysłowym. Uważny obserwator nie da się łudzić jednak i fakt takiego kończenia się bywa niejednokrotnie zauważony. Damy z pod znaku emancypacji często o tem wspominały, wskazując naturalnie w zajądlowości swej poniżające zamknięcie się w obrębie pokoju dzieciennego i kuchni jako powód tego umysłowego zaniku. To zamknięcie się nie nastąpiłoby jednak, gdyby istniały istotne potrzeby umysłowe. U względnie wielu kobiet, których mózg jest trwale czynny nie występuje ono rzeczywiście lub gdy okoliczności w istocie wymagają tego koniecznie, wówczas mimo dzieci i kuchni pozostaje zachowana świeżość umysłu. Bezwątpienia nie wszystkie podle-

gają zjawisku kończenia się, co widocznie ma swoje uwarunkowanie we wrodzonych właściwościach, chociaż nie zawsze udaje się wykazać bliższy związek. Abstrahując od tych źle uposażonych, których życie umysłowe jest minimalne i u których nawet w okresie pełni rozwoju nie można zauważyć jakiegось rozkwitu życia umysłowego, można kobiety przyrównać do grupy wojska, które ucierpiało od wielokrotnych ataków nieprzyjaciela, tj. czasu. Niektóre padają już w pierwszej potyczce lub stają się po kilku latach małżeństwa słabowite, inne trzymają się dłużej, ulegają jednak zwolna, stając się czyto całkiem prostemi kobietami, czy też zasychając na dziwaczne stare panny. Ale również i pozostałe mają jeszcze do wytrzymania główny atak swego wroga, klimakterjum. Im wyżej stoi jakaś istota, tem później dojrzewa. Już przez to samo, że natura kazała mężczyźnie później dojrzewać od kobiety, wyróżniła go przez to i pokazała, że chce go wyżej postawić. To wyszczególnienie mężczyzny jest jeszcze większe przez to, że może on raz nabytą umiejętność zatrzymać prawie do końca życia. Wcześniej dojrzewająca kobieta ma natomiast przeciętnie tylko 30 lat, w czasie których jest kompletna. Klimakterjum oznacza przede wszystkim tylko ustanie czynności płciowych, w organizmie zaś jako w odrębnej jednostce stoją rozmaite funkcje ze sobą w związku. Szczególnie istnieje ścisła łączność między czynnością płciową a czynnością mózgu. Budzi się do życia pierwsza, to druga ulega zmianie, a gdy pierwsza zanika, to również i druga przeobraża się. Jeżeli pierwsze przeobrażenie jest znacznym plusem, to drugie oznacza minus. Po klimakterjum zatem, skutek którego kobieta

staje się „starą babą“ możemy spodziewać się osłabienia sił umysłowych. Doświadczenie też nie zawodzi oczekiwania. Zastrzegam się jednak tutaj, że istnieją wyjątki i niektóre stare kobiety aż do późnego wieku cieszą się zadziwiającą świeżością. Są one jednak tylko starą gwardją, która się nie poddaje i odpiesa przynajmniej w zasadzie główny atak nieprzyjaciela. Gros armji ulega. Trzeba raz jeszcze to przypomnieć, że zewnętrzne jest odzwierciedleniem wewnętrznego. Wyśmiewamy się wprawdzie nieraz z fizjognomji, a w rzeczywistości zwykle nie jesteśmy w stanie uzasadnić rozumowo naszego sądu co do fizjognomji i raczej opieramy się na instynktownem poznaniu, mimo to można jednak polegać na wyrazie oblicza. Wystarczy, jeżeli będziemy obserwować nieuprzedzonym okiem gros starych kobiet i potem zastanowimy się nad mimowoli cisnącym się sądem. Znana jest obfitość żartów i nieżyczliwych uwag wylanych od niepamiętnych czasów na biedne stare kobiety w wierszach, przysłowiach i innych powiedzeniach. Czy było to bez powodu? MoŜnaby mniemać, że jest to wyrazem jakiegoś wrogiego sposobu myślenia, lecz skąd taki moŜe pochodzić? Przecież męczyzna nie nienawidzi rodzaju żeńskiego, nawet w wypadku, gdy zmuszony jest z nim walczyć. A do płciowo nieczynnych już kobiet, pomijając pewne specjalne przypadki, musi odczuwać obojętność względnie uprzejmość nawet z pewną dozą współczucia, one są już dla niego niczem, a wspomnienie własnej matki kaŜdego napełnia tkliwością. Jeżeli mimo tego opinja ludu nie ma o nich nic dobrego do powiedzenia, a przysłowie nie pozostawia na nich suchej nitki, to winę tego muszą ponosić własne jej przymioty. Zarzuca

się im zabobonność, egoizm, drobiazgowość, wogóle kłótniowość, gadatliwość, plotkarstwo, same właściwości, które wskazują na niski stopień władz umysłowych i stanowią właśnie o tym niedorozwoju umysłowym kobiety. Słuszność każe jednak przyznać, że ten ogólny sąd wypadłby łagodniej, gdyby stare kobiety nie były tak szpetne. Szpetny to tyle, co godny nienawiści i lud istotnie nienawidzi rzeczy szpetnych¹⁾, jak n. p. niektórych obrzydliwych zwierząt. Tak więc ten uszczypliwy sąd nie mija się z celem, gdy mówi o złośliwych starych babach, o złych starych czarownicach itp. Złośliwe stare kobiety i przedtem nie przydawały się na nic, nie podkreślano tylko ich złośliwości jak długo posiadały cielesne powaby. Bezwątpienia jednak skutek niedorozwoju umysłowego występuje ta złośliwość jawniej na światło dzienne i przybiera śmieszne formy, nie bywa jednak przez niego wywołaną. Zwyczajny niedorozwój umysłowy, jaki powstaje wskutek lat, na szczęście pozostawia właściwe zalety kobiecie niezmienione, matczyzny sposób myślenia pozostaje i mimo całego prostactwa może stara kobieta ukrywać w sobie skarb tkliwości.

Po tym ogólnym przeglądzie byłoby wskazaniem jeszcze nieco dokładniej pokazać, w jaki sposób objawia się ten cały fizjologiczny niedorozwój umysłowy kobiety. Zwróciło to już uwagę ludzi, że zdolność przyswajania, która u kobiety najsilniej jest rozwinięta, ta właśnie stosunkowo wcześniej ustaje. Niestety trudno jest coś bliżej o tem powiedzieć. Bardzo

¹⁾ W niem. orig. *gra* słów: Hässlich heisst ja hassenswert und das Volk hasst tatsächlich das Hässliche. Przyp. tłum.

uderzającym rysem jest powolne zwiększanie się duchowej myopii¹⁾. Tylko to, co najbliższe bywa dostrzegane i dlatego przeceniane. Charakterystyczna jest oszczędność na niewłaściwym miejscu; robi się z konieczności wielkie wydatki, ponieważ nie można zdecydować się na małe i, aby uratować fenigi traci się marki. Bliskie temu jest przecenianie nieznaczących naogół zdarzeń; bieżące banalne rzeczy każą zapominać o przeszłości i przyszłości i absorbują całą uwagę; tem samem zainteresowaniem obdarzone są zarówno sprawy wielkie jak małe, a rzeczy naprawdę ważne są uważane za błahe i dlatego lekceważone. Złe doświadczenia nie są w stanie zmienić tego stanu rzeczy, a próby przekonywania uzyskują wprawdzie przyznanie racji, ale tylko w zasadzie i nie prowadzą do poprawy. „Taka już jestem“. Osłabienie siły rozsądku dlatego szczególnie występuje, ponieważ z latami instynkt słabnie. Bywa ono często maskowane przez opieranie się na obcym sądzie; skoro jednak raz braknie tej podpory, to zatrwają nas niewiarygodne błędy, popełniane przy lada okazji. Podatność na sugestję zmniejsza się coraz bardziej, panują przeważnie jednostajne autosugestje, powodujące upór, przeciw któremu wszystko jest bezsilne. Ponieważ umysł jest sztywny, więc to co obecne, ma zawsze więcej racji, w ten sposób powstaje misoneizm²⁾, a wszelka reakcja odbywa się mechanicznie. Jakkolwiek podobne rzeczy są naogół charakterystyczne dla tego wieku, jednak u kobiety obserwuje się je wybitnie wcześniej, a przytem otrzymują one

¹⁾ myopia: krótkowzroczność. Przyp. tłum.

²⁾ Obawa przed nowością. Przyp. tłum.

swoiste zabarwienie przez związek z kobiecą wymową. Kto nie miał szczęścia być świadkiem rozmów starszych pań, ten nie może wyrobić sobie pojęcia co do długości i jałowości tematu. Najprostsze historie bywają obrabiane w niezliczonych warjacjach i zmieniają się w szybkim tempie. Dla obrazowego przedstawienia tego potoku słów mogą być najrozmaitsze porównania: pluskanie kropel z okapu, szemranie fal itd., najlepsze zapewne jest porównanie z pusto idącym młynem.

Znajomość różnych form fizjologicznego niedorozwoju umysłowego może być brana pod uwagę w znaczeniu klinicznym, o ile chodzi o odgraniczenie od patologicznego niedorozwoju umysłu, temu zaś, który zna tylko stan normalny u mężczyzny, grozi niebezpieczeństwo rozpoznawania u kobiety stanów patologicznych tam, gdzie ich niema. Ocenienie lekkich stopni niedorozwoju umysłowego należy do najtrudniejszych zadań a nasze kliniczne metody są nastawione tylko na większe zmiany. Jasnym jest, że samo badanie na modłę egzaminów szkolnych, w celu zorientowania się co do posiadanych wiadomości nie wystarcza. Podobnie nie dają dostatecznego wyjaśnienia te metody, które pozwalają wnioskować o sprawności prostych przejawów duchowych. Najważniejszą byłaby możliwość badania zdolności kombinacyjnej. Rieger¹⁾ postawił w tym kierunku pewne wnioski. Można równie dobrze zastosować łatwe zadania w rodzaju zagadek i tym podobne. W każdym

¹⁾ Opis zaburzeń inteligencji na skutek uszkodzenia mózgu wraz z zarysem ogólnie dającej się stosować metody badania inteligencji. Posiedzenie tow. fizyko-med. Würzburg, 1888-99 p. 65-95.

razie należałoby życzyć sobie, aby usiłowania idące w tym kierunku znalazły ogólne poparcie. Ale też po ulepszeniu metod nie będzie się można opuszczać wyłącznie tylko na kliniczne badanie. Nie będzie ono zapewne nigdy całkiem dokładne, gdyż wzruszenia umysłu działać będą przeszkadzająco, czyli krótko mówiąc konieczną jest obserwacja człowieka w warunkach właściwego życia. Sądu o wydolności umysłowej nie należy właśnie opierać na samej tylko dorywczej próbie, lecz równie na historii życia.

B. CZĘŚĆ DRUGA.

Objaśnienie.

I. ¹⁾

Moja praca spotkała się naturalnie z rozmaita oceną. Wielu przyznało mi rację bądź to ustnie, bądź pisemnie; nikt jednak, o ile wiem, nie znalazł na tyle odwagi, aby to uczynić publicznie. Ku mojej radości otrzymałem pochwałę również ze strony kobiecej; jedna pani n. p. mówiła mi, że czuje się jakby uwolnioną od ciężaru, ponieważ przez całe swoje życie nie mogła ona pogodzić w swoim przekonaniu twierdzenia, że kobieta może to samo uczynić, co mężczyzna. O wiele częstszą od pochwały była nagana, niezadowolenie przybierało różne stopnie, od uprzejmego potakiwania głową, aż do namiętnego oburzenia. Kilku moich krytyków mniemało, że moja praca jest pewnego stopnia polemiką przeciw rodzajowi kobiecemu i, że ja jestem wrogiem kobiet. Naprawdę, jakie to głupie. W rzeczywistości bowiem bronię sprawy kobiecej przed jej szkodnika-

¹⁾ Poprzednio przedmowa do drugiego wydania.

mi i walczę z bezkrwistym intelektualizmem, że źle zrozumianym liberalizmem, który zmierza ku pustemu partactwu równouprawnienia. Właściwymi wrogami kobiet są feministki, które chciałyby znieść różnice pomiędzy płcią. Nawet, wtedy, kiedy z nimi walczę, nie występuję przeciwko kobietom, gdyż te łatwo dadzą się zwodzić pozorom i marzą o „nowej kobiecie“, ponieważ brakuje im właśnie roztropności i rozsądku, aby mogły wiedzieć co czynią; nie zdobyłyby się one też na nic, gdyby nie miały za sobą mężczyzn, którzy im takie myśli podsuwają.

Nacisk kładę nie na twierdzenie, że kobiecy mózg jest mniej wydolny, niż męski, gdyż to już nieraz powiedziano i dla nieuprzedzonego rzecz ta jest zupełnie jasna, ale na to, że ta niższość kobiecego mózgu jest pożyteczna i konieczna. Niektórzy dobitniej niż ja podkreślają słabe strony intelektualne i moralne płci żeńskiej, lecz sądzili przytem, że zależą one od stosunków obyczajowych i dadzą się zmienić przez wychowanie. Tutaj należy n. p. Fanny Lewald¹⁾). Jestto zdaje się cechą reformatorów, że przeceniają oni znaczenie własnej woli. Polityczni i religijni nowatorzy nie rozumieją tego, że ludzkość jest częstką natury i że wszelkie ludzkie urządzenia wynikają z konieczności istoty człowieka. Wierzą oni, że wystarczy mieć zdrowy rozsądek i dobrą wolę, a wówczas świat się zmieni. Nie widzą żywego człowieka, który w istocie kieruje się swym instynktem, lecz mają przed oczyma jakby woskową

¹⁾ F. Lewald, „Gefühltes und Gedachtes“, 1900. Sądy tej bardzo mądrej kobiety o jej siostrach wypadły niezwykle ostro.

lalkę, której kształty można dowolnie zmieniać i chcieliby przepisami tryumfować nad naturą. Takimi fantastami byli rewolucjoniści z r. 1789, takimi też są nasi dzisiejsi zwolennicy burzy i naporu (Stürmer und Dränger). Podobnie jak Leo Tołstoj wierzy, że ludzie mogliby być chrześcijaninami w jego znaczeniu, gdyby tylko chcieli, tak też i feministki myślą przetworzyć kobietę zapomocą prawa i wychowania. Wprost dzieciństwem jest uważać właściwości kobiety, jakie posiadała ona we wszystkich czasach i u wszystkich ludów za wynik własnej woli. Obyczaj jest rzeczą wtórną nie on wyznaczył kobiecie jej miejsce, tylko natura podporządkowała ją mężczyźnie, stąd pochodzi obyczaj. Skoro więc wszystkie usiłowania zmierzające do usunięcia zasadniczych różnic płci, do których zalicza się także mała głowa kobiety, muszą spełznąć na niczem, to możnaby się z nich wyśmiać, gdyby nie to, że wy rządzą tyle biedy. Te w ściślejszym znaczeniu modernistyczne dążenia są zaledwo częścią przewrotności, które są nieodstępne tak zwanej cywilizacji, tych przewrotności, których my ze świata nie jesteśmy w stanie usunąć, które jednak każdy wedle sił powinien starać się poznać i je zwalczać. Ze złem społecznem rzecz się ma podobnie jak z chorobami, rosną one wraz z kulturą. Kobieta jest powołana, aby była matką, a wszystko, co jej w tem przeszkadza jest przewrotne i złe. Najgorszym złem jest bieda życiowa, która odwleka termin zawarcia małżeństwa, albo go uniemożliwia, która zmusza kobietę do zdobywania sobie samej pożywienia. Pragnienie niesienia pomocy dziewczętom i kobietom przez los życiowy udręczonych, zaopatrzenia je w możliwości

i środki potrzebne do przyzwoitego sposobu życia jest naturalnie uzasadnione i żaden rozumny człowiek nie będzie zwalczał tego rodzaju „emancypacji“. Ale o tem nie trzeba zapominać, że pomoc może być środkiem zaradczym, lecz może być też złem. Lekarstwo jest dla chorych, a nie dla zdrowych. Całkiem inaczej, niż z nędzą ma się sprawa ze samowolnem wypaczaniem kobiecego powołania. Odepchnięcie kobiety od stanowiska matki może być mianowicie przeprowadzane dwojakiego rodzaju sposobami, tak, że można mówić z jednej strony o metodzie francuskiej, a z drugiej o angielsko-amerykańskiej. Pod metodą pierwszą rozumiem buduar dam¹⁾, pod drugą forsowanie pracy mózgu. Francuskim nazwę ten kult dam dlatego, ponieważ doszedł on do najwyższego rozkwitu w czasie ostatniego stulecia pod ancien regime we Francji i tam najwyraźniej pokazał swoją szkodliwość. Taka prawdziwa dama istnieje dla przyjemności; dla przyjemności innych i dla przyjemności własnej. Wszystko co ciężkie, nieczyste, mozolne, dla niej nie istnieje, ona unosi się jak ta grecka bogini, otoczona blaskiem słonecznego piękna ponad ziemskimi oparami. Ona chce kochać, panować i mówić, a mężczyźni są od tego, aby w niej się kochali, jej służyli i z nią dysputowali. Jej tron stoi „w salonie“ (na to słowo nie mamy w języku niemieckim wyrażenia, możnaby zapewne powiedzieć: miejsce do paplania (Schwatzbude). Słowo salon oznacza jak wiadomo społeczeństwo z czasów przed wielką Rewolucją

¹⁾ Damen Wirtschaft, dosłownie gospodarstwo dam. Przyp. tłum.

i śmiało można twierdzić, że ta ostatnia nie byłaby możliwa bez salonu. Społeczeństwo bowiem z czasów przedrewolucyjnych zginęło nie wskutek swego zepsucia, lecz wskutek swojej słabości. Przyczyną zaś słabości był przede wszystkim salon, w którym, w tej atmosferze dam przyjemność uchodziła za jedyny cel życia, a w którym wszystko stawało się delikatne i zniewieściale. Tam wszystko służyło zabawie, a wszystko co poważne było wyszydzane. Miłość była zabawką, o ile możliwości bez następstw; były jednakże następstwa, to nie powinny przeszkadzać przyjemności dłużej, niż to bezwarunkowo było konieczne. Sztuka i wiedza były zabawą, ich właściwym sensem było dostarczanie tematu do rozmowy, a uchodziły za doskonałe, gdy przypadaly do smaku damom. Takie sromotne życie nie ograniczało się naturalnie tylko do jednego kraju, albo do jednego wieku, było ono prawdopodobnie przed Rewolucją najsilniej rozwinięte, ale panoszyło się do pewnego stopnia i u nas, i wszędzie tam, gdzie przy braku poważnych celów istniał dostatek. Gnuśniejące społeczeństwo gnije, a jedną z najważniejszych oznak zgnilizny jest to, że na miejscu matki występuje dama.

Więcej godną szacunku, jakkolwiek również zgubną jest metoda angielsko-amerykańska, dlatego tak zwana, ponieważ prądy dążące do obdarzenia głów kobiecych mózgami męskimi znalazły swoje rozprzestrzenienie najwcześniej u narodów mówiących po angielsku. Gdyby szlachetny zamiar był w stanie złą rzecz uczynić dobrą, to mogłoby to stać się w tym wypadku, gdyż przedstawiciele angielskiej metody pracując z reguły bezinteresownie dą-

żą do swego celu w tem podniosłem przekonaniu, że spełniają dobry czyn. Jest doprawdy coś wzruszającego, gdy się widzi jak młode dziewczęta rezygnują z różnego rodzaju przyjemności i marnują swoje zdrowie dla chimery wykształcenia. Ponieważ feministki są szczerze przekonane, że ich szkodliwa działalność jest bardzo użyteczną, rzucają się przeto na każdego oponującego z dużą zawziętością i w podobnych do mnie widzą wstrętnych obskurantów, których nieuctwo jest jeszcze najmniejszym błędem. Czują się one przede wszystkim dlatego takie pewne, ponieważ łącząc w jedno zagadnienie troskę o dostarczenie biednym dziewczętom zarobku, czyli t. zw. uzasadnioną emancypację i zabiegi o umęzczyźnienie kobiety czyli t. zw. nieuzasadnioną emancypację, dzięki takiemu postępowaniu zyskują w swej działalności pewne korzyści. Przypuśćmy nawet, że feministkom udałoby się osiągnąć ich cel i kobiety zdobyłyby dla siebie wszystkie gałęzie męskich zawodów i praw, to w najlepszym wypadku wynik ten nie przyniósłby korzyści. Kobiety bowiem robiłyby co najwyżej jeszcze raz to samo, z czem mężczyźni już poprzednio dawali sobie radę. Lecz w ten sposób liczba pracowników uległaby podwojeniu, a wartość pracy zmniejszeniu¹⁾. To byłoby już złem, ale stosunkowo małym złem wobec dalszych skutków. Albowiem spadłaby przede wszystkim znacznie liczba urodzin, ponieważ zawieranie małżeństw stałoby się rzadsze, a w małżeństwie rodziłoby się mało dzieci. Obecnie

¹⁾ Czasy obecne potwierdziły słuszność tych zapatrywań autora. Przyp. tłum.

garnie się duża ilość dziewcząt do małżeństwa, idąc za głosem instynktu i szukając swego zabezpieczenia. Jeżeli będą nakłaniane do zastanowienia się i jeżeli będą mogły utrzymywać się bez pomocy mężczyzny, to ich dotychczas naiwny egoizm stanie się egoizmem wyrafinowanym i właśnie najmądrzejsze z nich będą stroniły od małżeństwa. Również umęczycienna kobieta będzie mniej pociągała mężczyznę, niż naturalna. Ponieważ nowa kobieta nie jest w stanie rodzić dużo dzieci i dziecka nie chce, więc rozumie się samo przez się, że małżeństwa będą mieć mało dzieci. Będą to małżeństwa bezdzielne, mające jedno dziecko, najwyżej dwa. Jeżeli czasem przyjdzie do większej ilości dzieci, czy to wskutek życzenia mężczyzny, czy też w inny sposób, to wówczas muszą cierpieć nędzę albo dzieci, albo kobieta, gdyż kobieta będzie zmuszona poświęcić albo dobro dzieci dla zawodu, albo zawód dla dzieci. Pozatem również i jakość dzieci będzie pozostawiać dużo do życzenia, ponieważ potomstwo kobiet pracujących mózgiem nie oznacza się siłą, matki zaś cierpią na brak pokarmu. Krótko mówiąc zaludnienie będzie szybko zmniejszać się liczebnie i zmieniać charakter, a naród wejdzie w okres starości. Ponieważ napewno nie cała ludzkość będzie brać udział w tem przeobrażeniu się kobiety, wskutek tego naród feministów musi ulec swoim sąsiadom, a jego szczątki wejdą w skład innych zdrowych narodów. Jeżeli w narodzie pewne tylko warstwy przeprowadzą eksperyment męskiej kobiety, to skazują się na wymarcie. W każdym razie w takim wypadku można mówić o samobójstwie społeczeństwa, a jeśli kto woli o zdradzie kraju lub stanu. Na szczęście nie

potrzeba się obawiać, aby te posępne przepowiednie miały się spełnić, ponieważ rozsądek objawiający się nieświadomie w popędzie nie dopuści do zrealizowania tych feministycznych planów, dopóki tylko naród zachowa swoje siły żywotne. Zawsze jednak mogą one narobić dużo złego, ponieważ sfery, które narażone są na ich szkodliwy wpływ, najwięcej właśnie przodują kulturze. Jeżeli „intelektualiści” chcą utrzymać swój ród i żyć w swoim potomstwie, to muszą przedewszystkiem baczną zwrócić uwagę na to, aby żony ich były zdrowymi kobietami, a nie damami o typie mózgowym (Gehirndamen), ponieważ człowiek kultury oddalony od natury potrzebuje kobiety naturalnej jako swej partnerki, w przeciwnym razie wykształcenie okaże się bez litości dla ich potomstwa, t. zn. rodziny ich skazane będą na wymarcie.

Cóż zatem należy czynić? Najpierw poniechać tego wszystkiego, co kobiecie przynosi szkodę jako matce. A więc przedewszystkiem wychowanie dziewcząt. Myślano, że budując wyższe szkoły żeńskie, w których dziewczęta mają pobierać ogólne wykształcenie, zrobiono coś dobrego. Ostatnio otwarto nawet gimnazja żeńskie, o których proboszcz Hans Jakób mówi, że są one jak wole: nieużyteczne. Najlepiej byłoby zburzyć wszystkie „wyższe szkoły”. Ich rezultat jest i tak nikły¹⁾, zło leży jednak w tem,

¹⁾ W Grenzboten (LIX. 31, p. 235, 1900) jest artykuł: „Co dają nasze wyższe szkoły żeńskie?”. Autor badał często dziewczęta w wieku około 16 lat w kierunku ich wiadomości: Rezultat był równy zeru... Skoro zatem nauka poszła całkowicie w zapomnienie, to czy czas tych ośmiu lub dziesięciu lat spędzonych na ławach szkolnych, których rezultatem są

że w nich stają się dziewczęta nerwowe i słabowite. Uczą się tego, co nie jest im potrzebne, a przytem dostają bólów głowy, natomiast nie uczą się rzeczy potrzebnych. Zgroza ogarnia, gdy się słyszy, jak ładuje się do głów daty historyczne, nazwy geograficzne, chemiczne formułki itd., jak przez opracowania absurdalnych tematów ułatwia się rozwój kłamliwości i frazeologii. Publiczne urządzenia muszą być obliczone na skalę przeciętności. Nieprzeciętnie uzdolnione dziewczęta trafiały się zawsze, jest ich jednak niewiele. Tym nie powinno się stawiać przeszkód na drodze, przeciwnie trzeba im ułatwiać i wszystkie drzwi zostawiać otworem. Dla każdego talentu otwarta droga, ale nie bezużyteczna masowa tresura. Jeśli duża ilość chłopców nie ma dosyć wystarczających kwalifikacyj do wykształcenia „humanistycznego“, to tembardziej dziewczęta, które natura przeznaczyła do przedmiotów praktyczno-pożytecznych. Jeżeli ograniczy się do tego, aby po skończeniu szkoły powszechnej dziewczęta uczyły się tego, co im może w życiu być pożyteczne, jak robót ręcznych¹⁾, gospodarstwa domowego, pielęgn-

zepsute oczy, osłabione nerwy i blednica nie jest za drogo opłacony? Czy nie byłoby lepiej przykroić naukę dla kobiet od samego początku do przedmiotów niezbędnych jak dawniej, a wolny czas przeznaczyć na wyuczenie się rzeczy pożytecznych i na pielęgnację zdrowia?“ Dziwnem jest, że tę małą umiejętność dziewcząt uważa autor za skutek braków samej szkoły i sądzi, że tylko szkołę trzeba ulepszyć. Nie, to szybkie zapomnianie jest samoobroną natury przeciw tyranji szkolnej; w ten sposób z reguły pozbywa się kobiecey mózg szybko tego, co na nim wymuszono.

¹⁾ U nas wprowadza się natomiast w niektórych szkołach idiotyczne pomysły uczenia chłopców robót ręcznych. Przyp. tłum.

nacji dziecka, wiadomości z zakresu urzędzeń publicznych państwa, gminy, kościoła, znajomości pożytecznych, technicznych urzędzeń codziennego życia, obrotu pieniężnego i co tam jeszcze może wchodzić w rachubę, to będą one uczyć się tego z łatwością i wiadomości zapamiętywać. Języków muszą się uczyć, ale tak jak dziecko uczy się mówić, nie systemem „naukowym”. Nauka literatury może zaspokoić odpowiedni dobór lektury. Niedawno temu zrobiła pewna pani dobrą propozycję zaprowadzenia dla dziewcząt jednorocznej służby, t. zn. oddania ich pod kierownictwo na pewien czas do jakiejś użytecznej instytucji. O ile sobie dobrze przypominam chodziło tam głównie o pielęgnację chorych. Jednak nie można kłaść na to zbytniego nacisku, gdyż wymaga to specjalnych właściwości, a nie byłoby wskazane, aby zapach szpitalny przesiąkał na całe życie. Główną rzeczą pozostanie jednak zawsze pielęgnacja dziecka. Właściwie każda dziewczyna w 20, a najpóźniej w 25 roku życia powinna mieć w sposób godny własne dziecko. Obecnie niektóre młode matki mają za dużo dzieci, podczas gdy wiele niezamężnych kobiet nie posiada wcale dzieci. Tutaj powinny bezdzietne przyjść z pomocą posiadającym dzieci i ulżyć biednym matkom, które często są obarczone ponad siły. Niestety nie mogę tutaj rozwodzić się nad tem, jakby to można było zrobić i tak dawno przyganiają mi, abym patrzył swego kopyta. Dlatego przerywam i powtarzam tylko: Strzeżcie kobiety przed intelektualizmem.

II.¹⁾

Znowu muszę zaznaczyć, że i tym razem poświęcono mojej pracy wiele różnego rodzaju uwag. Kilku krytyków przyznało mi obecnie i to otwarcie, rację. Z przyjemnością o tem wspominam, jednak ta zgadzająca się w zupełności lub w głównych zarysach krytyka z natury rzeczy nie nastęrcza tematu do dalszych uwag. „Inni“, a tych jest większość zmuszają mnie jednak do powiedzenia czegoś. Kobięce pióra mają dla mnie tylko nagane, co jest łatwem do zrozumienia, gdyż te dziewczęta i kobiety, które czują, że mam rację zwykle nie należą do posługujących się piórem. Więc streszczając, powiem: Brak zrozumienia, wielka ilość błędów i złośliwość kobiecych krytyków dowodzą tylko, że trafnie oceniłem umysłowość kobiecą. Lecz przecież może to i niesłuszne. Po pierwsze nie wszystkie były złośliwe, niektóre raczej okazywały wcale rzetelny sposób myślenia. Po drugie zaś poczuwam się do obowiązku wyjaśnienia wedle sił wszystkich nieporozumień i do ułatwienia zrozumienia, o ile to możliwe. Początkowo rozprawa była przeznaczona właściwie dla kół medycznych. Skoro obecnie

1) Przedtem przedmowa do 3 wydania.

już raz dotarła do szerokich sfer publiczności, niejedno trzeba teraz objaśnić, co poprzednio nie wymagało wyjaśnienia.

Moi przeciwnicy często różnią się między sobą, ale w jednym zgadzają się prawie wszyscy, a mianowicie, że uważają mnie za jakiegoś skończonego głupca. Inaczej przynajmniej trudno mi pojąć, dlaczego ze wszystkich stron pouczają mnie o rzeczach, które według mnie rozumieją się same przez się. Przedewszystkiem gani się sam sposób przedstawienia rzeczy. Kilku młokosów, zaliczających siebie do uczonych sądzi, że właściwie ja nie piszę w sposób naukowy, gdyż pisanie takie o rzeczach, które zostawiają pole do myślenia i nie mogą być traktowane exakt niema nic wspólnego z nauką. Tym odpowiadam, że poza sobą posiadam długie lata naukowej działalności, a skoro obecnie dla dobra ogółu chętnie przerzucam się na „nie ściśle naukowe“ tematy, to wiem, co czynię. Według innych wykład mój jest oziębły i jednostronny; zamiast rozważyć na równi dodatnie i ujemne strony, podkreślałam w sposób ostry i nieżyczliwy same tylko wady. Ja jestem jednak zdania, że rzeczowe ujęcie tematu nie może mieć nic wspólnego z roztkliwianiem się, a tutaj nie chodzi wogóle o pochwały czy naganę, ani o ideały czy życzenia, tylko o rzut oka na rzeczywistość; tematem moim był słaby rozwój umysłowy kobiety, dlatego musiałem powiedzieć jasno i wyraziście, jak ten niedorozwój się objawia; gdybym pisał „o kobiecie“, to wyglądałoby to już inaczej. Duże zgorszenie wywołał tytuł. Niedorozwój umysłowy jest przecież, czemś chorobliwym, jak można odważyć się mówić o fizjologicznym niedorozwoju umy-

słu? Lecz ja właśnie odważyłem się i niezłomnie przy tem obstawam, że pojęcie fizjologicznego niedorozwoju umysłowego jest konieczne, jeżeli się chce porównywać wydolność umysłową w pewnym wieku życia, u poszczególnej płci i narodów ¹⁾. „Umysłowa słabość“ znaczy przecież mniejwięcej to samo, co umysłowy niedorozwój, nie zawiera w sobie jednak znamienia pierwiastkowości, typowości, lecz może być odniesiona do przypadkowo pojawiających się stanów osłabienia, dlatego wymaga pewnego dodatku, jeżeli się chce wyraźnie wykluczyć słabość na tle chorobowym. Mówić o „niższości umysłowej“ jest rzeczą niesmaczną ²⁾, gdyż słowo niższość (inferioritas) jest brzydkim obcym wyrazem, a prócz tego zawiera pogardliwy ton. Jeżeli kobietę nazywa się umysłowo niedorozwiniętą w porównaniu z mężczyzną, to tem jeszcze nie poniża się jej, gdyż przez to wypowiada się nie sąd co do wartości, lecz stwierdza fakt.

Dobrze, ale to słowo „kobieta“ ³⁾. Pouczono mnie, że nie mam racji, gdy powołuję się na sposób

¹⁾ W szczegóły nie mogę się wdawać. Jeżeli ktoś miesza ze sobą pojęcie głupoty i brak wiedzy, to nie może domagać się, abym z nim dysputował.

²⁾ Przypadkowo ja sam to zrobiłem; wszyscy możemy grzeszyć.

³⁾ „Das Weib“. W następującym ustępie zamieszcza autor dysertację na temat znaczenia słów Weib i Frau (kobieta i pani). Wiele czytelniczek czuło się dotkniętymi użyciem przez Möbiusa w tytule słowa Weib a nie Frau, dlatego obecnie autor tłumaczy powody swego stanowiska. U nas w języku polskim słowa kobieta i pani nie mają takiego znaczenia i prawdopodobnie nie przyszłoby na tem tle do seysji. Nasze feministki jednak jak się zdaje mają rów-

wymowy, gdyż wprawdzie dawniej wyraz kobieta służył do oznaczenia płci, ale rozwój języka postępuje naprzód i przy obecnym jego stanie używa się właśnie słowa „pani“. Równocześnie jednak pamięć przywołała mi wspomnienie starego słowa „dom pań“ („Frauenhaus“), które nie wydaje mi się zbyt szczęśliwe. Kogo interesuje strona historyczna, niech zajrzy do słownika Grimma, jak ja to zrobiłem. Prawdą jest, że już dawniej słowo „Pani“ było używane pierwotnie w odniesieniu do osób dorosłych żeńskiego rodzaju jako zwrot wyrażający szacunek, zwłaszcza dla uwzględnienia różnic społecznych. Ten sposób zastosowania jest zrozumiały i uzasadniony, gdyż słowem kobieta określono i określa się przedewszystkiem osobę jako płć. Zresztą gadanie o „rozwoju języka“ jest czystą przechwałką. Ale i dziś jeszcze słowo pani bywa używane w dawnym znaczeniu, gdyż służąca mówi: pan jest całkiem dobry, ale z panią nie można wogóle dłużej wytrzymać, a również w mowie „pani“ odpowiada słowu „pan“. Także i dziś jeszcze słowo kobieta bywa używane w znaczeniu zbiorowem przy publicznych urządzeniach i tak na kolejach mamy przedziały dla pań (Frauen-Abteilungen), tak jak dawniej mówiło się o pokoju kobiet (Frauenzimmer)¹⁾. I dzisiaj słowo kobieta określa płć i tak pozostanie naprzekór wszystkim feministkom. Jeżeli jednak one mówią

niez na tem polu ambicje językowe; i tak powstaje: Związek pań domu, Stowarzyszenie pań itd., gdzie unika się słowa kobieta, uważając słowo „pani“ za coś wyższego. Przyp. tłum.

¹⁾ U nas w dawnej Polsce przyjęło się słowo fraucimmer na zbiorowe określenie kobiet n. p. na dworze. Przyp. tłum.

pani zamiast kobieta, również i tam, gdzie mowa o kobiecych właściwościach, jako znamionach płciowych i gdzie mężczyźnie przeciwstawia się kobietę jako pojęcie przyrodnicze, to ma się tu do czynienia nie z próbą rozwijania mowy, lecz ze zadzieraniem nosa, tak samo, jakby każda służąca chciała się nazywać panną. Idąc dalej będą chciały słowo „kobięcy“ zastąpić przez „paniny“¹⁾ chociaż jest ono używane w całkiem innym znaczeniu i samice tygrysa nazywać będą panią tygrysa²⁾). Jedna jeszcze rzecz jest dziwaczna. Jakkolwiek rodzaj nijaki słowa kobieta³⁾ powinienby przede wszystkim zranić dumę kobiecą, przecież słowo to nie straciło kredytu w liczbie pojedynczej i można mówić: moja kochana kobieta, jest się przywiązany do kobiety i dziecka, co więcej „kobieta“ ma często poetyczne brzmienie („zabij wpierw swoją panią“ — nie wyglądałoby u Fidelia tak dobrze). Natomiast w potocznej mowie miałyby liczba mnoga „kobiety“ trącić istotnie osobliwością. Jak do tego doszło, nie wiem doprawdy. Więc jedna kobieta może się podobać, natomiast większa liczba ma sprawiać mniej miłe wrażenie? Nikt jednak nie może mnie zmusić, abym ze względu na mowę potoczną przy rozważaniach naukowych nad kobietą nie posłużył się odpowiedniejszą w tym wypadku liczbą mnogą. Przecież tu chodzi o ujęcie wszystkich form przejawów kobiety, tego jednak nie potrafi oddać inne słowo. Jeżeli jednak ktoś celem

1) Das Wort „weiblich“ durch „fraulich“ ersetzt.

2) Frauchen des Tigers, dosłownie: żoneczka tygrysa. Przyp. tłum.

3) Kobieta w jęz. niem. jest rodzaju nijakiego. Przyp. tłum.

uniknięcia tych wszystkich drażliwości będzie używał w mowie zawsze tylko „dziewczęta i panie“, to jest to nie tylko zbyt szczegółowe, ale często również i niewłaściwe, gdyż wtedy poprostu zwykło się myśleć „jeszcze niezamężne i zamężne“, a więc znowu ma się do czynienia ze stosunkami towarzyskimi, zwłaszcza, że co do dziewcząt nie można wiedzieć, czy to słowo zostało użyte w szerszym czy ściślej-szym znaczeniu (dzieci i dziewice): Będziemy więc i nadal mówić o kobiecie i kobietach i spodziewamy się, że to nieuzasadnione przeczulenie ustanie.

Kto ma prawo mówić o kobiecie? t. zn. kto się na tem cośkolwiek rozumie? Albo raczej, ponieważ wszyscy się na tem nieco rozumieją, kto zna się na tem najlepiej? Może same kobiety? tak i nie. W każdym razie trzeba posłuchać ich zdania. Należy jednak rozróżnić dwie ewentualności: Jeżeli jakaś kobieta ocenia zachowanie się i czynności drugiej, to czyni to często bardzo krytycznie, bardziej nawet niż wielu mężczyzn. Ale tylko wtedy, gdy oceniająca i oceniana znajdują się na tym samym poziomie. Inaczej jest z samooceną. Naogół przeciętna kobieta nie jest ani skłonna ani zdolna do wypowiedzenia się o swoim Ja. Ona czuje i działa pod wpływem uczucia, analiza stanowi dla niej coś obcego, niewłaściwego, coś co mogłoby jej Ja zbeszczęścić. Dopiero gdy kobieta dojdzie do pewnego wieku i do pewnego stopnia wyższej kultury, staje się zdolną do samoobserwacji: Nie rzadko bywa ona osiągnięta przedwcześnie, ale wtedy łatwo wychodzą na jaw bardzo wypaczone poglądy i fałszywe zapastrywania, co dosyć często można obserwować u młodych dziewcząt i u pozornie wykształconych. Za-

tem pod uwagę mogą być brane tylko dojrzałe i wysoko wykształcone kobiety. Wyznania ich są z pewnością bardzo cenne, ale tutaj zachodzi ta obawa, że one same skłonne są przyjmować swój wykształcony i uszlachetniony sposób myślenia za ogólnie kobiecy sposób, podobnie jak to czynią ci wszyscy, którzy bezkrytycznie uogólniają swoje własne poglądy. Również nawet przy dużym zamięłowaniu do prawdy rzadko tylko pełna prawda da się osiągnąć, ponieważ wszyscy ludzie a kobieta w wyższym stopniu niż mężczyzna podlegają z jednej strony złudzeniom, a po drugie duchowo całkowicie nigdy się nie wywnętrzają, lecz zawsze nieco kryją nawet wobec najbliższych. Na największe zaufanie mógłby zasługiwać dziennik przeznaczony do przechowywania tajemnic, który czy to wbrew woli piszącej, czy dopiero po jej śmierci został odczytany. Ale i wówczas jeszcze należy być ostrożnym. Wchodzą w rachubę wreszcie przez kobiety poczynione obserwacje, których przedmiotem są inne kobiety. I tutaj trzeba o tem pamiętać, że kobiety ustrój już z natury nie jest nastrojony na spostrzeganie, że kobiecie ciężiej naogół wyzwolić się od subiektywności niż mężczyźnie. Ale pomijając to pozostają jako warunki z jednej strony zdolności umysłowe a doświadczenie z drugiej strony. Przeważna liczba kobiet ma, poza kręgiem rodziny i kółkiem przyjaciół, zaledwo w towarzystwie sposobność do robienia obserwacji, jednak towarzystwo jako teren różnego rodzaju kłamstw, najmniej właśnie nadaje się do tego. Mniej liczne zdobywają doświadczenie, jako damy dobroczynności, nauczycielki, pracownice zawodowe, w czasie podróży itd. Spostrzeżenia ich dotyczą

przeważnie tylko poszczególnych warstw społeczeństwa lub pojedynczych grup. Również brakuje zwykle obiektu porównawczego, ponieważ rzadko nadarza się sposobność przyjrzenia się z bliska licznym i różnego rodzaju typom ludzkim. Naturalnie nie brak wyjątków i tak jakiś zbieg okoliczności życiowych lub zawód (n.p. aktorki) mogą dostarczyć dogodnych sposobności do obserwacji. Widocznym jest, że szkody jakie ponosi mężczyzna z niemożności brania bezpośredniego udziału w życiu wewnętrznym kobiety równoważą niektóre inne korzyści. Nawet ci, którzy faktyczną różnicę między umysłem mężczyzny a kobiety uważają jako coś nienaturalnego i wywołanego wskutek pogwałcenia kobiety, muszą przyznać, że mimo wszystko mężczyzna posiada więcej zdolności do obserwacji niż kobieta, że patrzy bezstronnie, bardziej wytrwale i konsekwentnie i że życie dostarcza mu więcej sposobności do robienia spostrzeżeń. Ale i wartość mężczyzn jako obserwatorów jest bardzo różna. I tu uzdolnienie, wykształcenie, jak i okoliczności mają naturalne znaczenie. Z pomiędzy t.zw. z wykształconych stanów najwięcej danych będą mieli ci, którzy wskutek swego zawodu zostali przygotowani do obserwacji ludzi. Sposobność może być dwojakiego rodzaju. Po pierwsze musi mężczyzna utrzymywać bliższe stosunki z kobietami, nie tylko matką, siostrami i z innymi rodzaju żeńskiego krewnymi, lecz także stosunki o charakterze płciowym. Naogół mężczyzna żonaty ma lepsze warunki niż ten, co zna tylko miłostki, gdyż te stosunki nie trwają zwykle zbyt długo, a same partnerki nie przedstawiają często wielkiej wartości. Z drugiej zaś strony niejedyn małżonek jest skrępowany,

czy to przez miłość, która zaślepia, czy to przez
względ, by nie zadrasnąć kogoś. Mimo to człowiek
żonaty powinien mieć najdogodniejsze warunki. Po
drugie musi zawód mężczyzny nadawać mu, jak tyl-
ko możliwie dokładnej sposobności obserwowania
dużej ilości i różnego rodzaju typów kobiet. Dwa sta-
nowiska spomiędzy wszystkich dają najdogodniejsze
okazje, lekarza i kapłana. Katolicki duchowny jest
wprawdzie wykluczony od stosunków płciowych, ale
zato spowiedź daje mu tyle wyjaśnień, że pod pew-
nymi względami trudno mu dorównać. Lekarz zaś
ma tę korzyść, że lepiej jest obznajmiony co do sto-
sunków małżeńskich i jako przyrodnik z zawodu
jest lepiej, że tak powiem technicznie przygotowany.
Pozatem lekarz również jest jakby spowiednikiem
i właśnie w krajach protestanckich przypada mu ta
rola. Z pośród lekarzy znowu dwaj z nich są szcze-
gólnie uprzywilejowani, lekarz kobiecy i neurolog.
O lekarzu chorób kobiecych bardzo trafnie wypowie-
dzał się Runge, który obalił ten niemądry zarzut,
jakoby lekarz miał do czynienia tylko z chorem ko-
bietami¹⁾. Jeżeli ginekolog głębiej wnika w życie
płciowe, to neurolog zajmuje się przeważnie stanami
duchowymi i zdobywa na tem polu doświadczenie,
jakie rzadko jest innym dostępne. O wiele niepomysł-
niej przedstawiają się inne stanowiska. Protestancki
duchowny posiada daleko mniej pomyslnie warunki
niż jego katolicki kolega i lekarz. Prawnik posiada

¹⁾ Pracę Runge'go: „Das Weib in seiner geschlechtlichen
Eigenart“ (4 wyd. Berlin 1900), czytałem dopiero po uka-
zaniu się mojej. Tem niemniej cieszy mnie, że zgadzamy
się we wszystkich zasadniczych punktach.

z reguły tylko jednostronne doświadczenie, gdyż staje wobec „mniejwartościowego“ materiału. To samo odnosi się również do niektórych urzędników administracyjnych kierowników więzień kobiecych jakkolwiek nie należy zapominać, że właśnie pod niektórymi względami mają przedstawiciele państwa dobrą sposobność. Nauczyciele dziewcząt mają również szczególne okazje, jednak bez korzyści, ograniczeni są bowiem tylko do wieku niedojrzałego. Najniekorzystniej przedstawia się rzecz u ludzi piszących, teoretyków, którzy swoje wiadomości czerpią z literatury i od swojej żony. Naturalnie ma to tylko wartość ogólnikową, w rzeczywistości bowiem osobiste walory odgrywają największą rolę, nieraz duchowni i lekarze spowodu braku danych nie wyzyskują swoich korzystnych sposobności, podczas gdy wysoce uzdolnieni i spostrzegawczy mężczyźni potrafią nawet przy małych możliwościach porobić duże spostrzeżenia, zwłaszcza wtenczas, gdy umieją wykorzystać odpowiednie i doświadczenia innych. I tak n. p. Kant jest znakomitym krytykiem, jakkolwiek jego doświadczenie nie musiało być duże. Lecz i ten, kto posiada duże doświadczenie nie będzie się wyłącznie na niem opierał, lecz będzie o ile to możliwe wykorzystywał doświadczenia drugih. W ten też sposób każdy postępuje całkiem nieświadomie. Tylko tam, gdzie chodzi o literaturę, nie powinno się zaniechać pytania, czy piszący, w podobnem wypowiedzeniu się nie był przypadkiem zainteresowany naskutek swego stanowiska. Pisma ludzi tendencyjnych są z góry podejrzone, a jeżeli przytem okaże się, że i z doświadczeniem sprawa stoi kiepsko, to wie się odrazu, co o tem myśleć; sądy Stuarta Milla, Bebela i innych

zaślepiionych teoretyków, nie będzie nikt wyżej cenił, niż na to zasługują.

Co do wagi mózgu, to sprawa w ten sposób się przedstawia. Th. L. W. von Bischoff¹⁾ profesor anatomji w Monachium ważył 559 męskich i 347 kobiecych mózgów. Jako najwyższą wagę męskiego mózgu znalazł on 1925 g. kobiecego 1565 g. Jako przeciętna tych wszystkich pomiarów wypadła dla mózgu męskiego liczba 1362, dla kobiecego 1219 g. Sam

¹⁾ Das Gehirngewicht des Menschen. Bonn 1880. 8^o. 171 str. i tablice. Kto chce czegoś bliższego się dowiedzieć. musi sam przeczytać to znakomite dzieło; będzie się potem wstydzić tego lekkomyślnego zaczepienia Bischoffa. Jest to, nawiasem mówiąc, wstyd naprawdę, jeżeli się dzisiaj jeszcze powołuje na dowodzenia prof. Brühla. Chcę tutaj tylko powtórzyć jeszcze parę powiedzeń Bischoffa: „Musimy przeto dla oceny somatycznych czynności mózgu obu płci wziąć pod uwagę względną wartość jego ciężaru i po tem uwzględnieniu odnieść różnice wagi obu mózgów jedynie tylko na karb psychicznych funkcji mózgu“. „Według zgodnej opinii wszystkich badaczy, jest u wszystkich dotychczas znanych ras i szczepów ludzkich średni ciężar wagi mózgu dorosłych mężczyzn wybitnie większy niż u kobiet... Ten fakt tak znacznej różnicy pomiędzy wagą mózgu męskiego a kobiecego, jak również i to, że najniższą wagę mózgu spotyka się tylko u kobiet, najwyższą zaś tylko u mężczyzn, razem stanowi to czynnik pierwszorzędного znaczenia, zwłaszcza przy swej uniwersalności i bezwzględności, jakiej nie spotyka się więcej w całej nauce o wadze mózgu“.

Dla drugiej części mojej rozprawy ważny jest następujący wynik.

„Wzrost wagi mózgu osiąga u mężczyzn swoje maximum między 20—30 rokiem, u kobiet maximum do 20 roku, podczas gdy stały ubytek odbywa się u kobiet między 50 a 60, u mężczyzn między 60 a 70 rokiem życia“. Ostatnie wyniki Bischoffa zostały potwierdzone przez Marchanda, (O wadze mózgu u człowieka. Biolog. Central-Blatt XXII. 12. 1902).

Bischoff poczynił w swoim dziele możliwe zarzuty, a zwłaszcza odparł zarzut, jakoby przez t. zw. względną wagę mózgu wyniki miały być inne. Istotnie nie można dowodzeniom Bischoffa (które w zupełności zgadzają się z wynikami innych badaczy) nic wogóle zarzucić. Jednak ważenie mózgów nie jest wcale prostą rzeczą i robić je może tylko anatom. Pewnego rodzaju rekompesatą mogą być pomiary głowy. Abstrahując od bardzo rzadkich nienormalności kształtów głowy, n. p. tak zw. głów wieżonych, można bez wahania przyjąć, że największy obwód głowy jest proporcjonalny do jej wielkości, a tem samem do wielkości mózgu. Rozumie się, że tego rodzaju pomiary nie będą całkiem dokładne, ale w tym wypadku wcale o to nie chodzi. Dla znającego się na rzeczy nie ulega wątpliwości, że zasadniczo wielkość głowy rośnie wraz z umysłowymi zdolnościami. Naturalnie musi się przy tem wziąć pod uwagę wielkość ciała, duża głowa na małym ciele będzie miała większe znaczenie niż na dużym ciele i odwrotnie. Trzeba również i o tem pamiętać, że poszczególne uzdolnienia (poszczególne talenta) nie muszą naogół odpowiadać dużemu mózgowi, ale tylko pod pewnymi względami dużemu mózgowi. Protesty przeciw tej tak prostej i nie ulegającej wątpliwości prawdzie pojawiają się często w dziennikach z dziwnym uporem. Przytem stawia się pytanie, cui bono? Jeżeli dokona się pomiary na większej liczbie mężczyzn, to można się przekonać że wszyscy ci, których umysłowe zdolności przekraczają miarę przeciętną, mają stosunkowo dużą głowę, obwodu 57 cm i więcej. Przy 56 i 55 cm zdatność umysłowa nie jest wykluczona, chociaż w granicach tych cyfr nie spo-

tyka się jej często, a raczej o wiele częstsze są małe uzdolnienia. Natomiast mniej niż 55 cm spotyka się prawie tylko u mężczyzn umysłowo bardzo źle uposażonych, a przy 53 cm można z niejaką pewnością przypuszczać patologiczne stosunki. To odnosi się też do małych mężczyzn. Jeżeli się mierzy głowy kobiece, to dość często znajduje się obwody 56, 57 cm, ale również bardzo często 52, 51, a nawet 50. Te niskie cyfry spotyka się u dorosłych kobiet średniego zwrostu (160 cm i więcej) i o zwyczajnem umyslowem uzdolnieniu (t. j. w szkole dobrze się uczyły i spełniają wszystko, co wymaga ich stanowisko w rodzinie, mówią one obcymi językami i wypowiadają zdrowe sądy). Jeżeli widzę, że mężczyzna wysoki 165 cm, mający 53 cm obwodu głowy nie może sprostać większym wymaganiom, kobieta zaś tej samej wielkości mająca 51 cm obwodu głowy przewyższa wiele swych siostr umysłową ciężką, to nie mogę przecież traktować tego obojętnie. Jeżeli się wreszcie raz przekonało o regularności tych cyfr, to nawet sporadycznie zachodzące przypadki, które pozornie wyłamują się z reguły, nie mogą już wprowadzić więcej w błąd. Dlatego kładę na te rzeczy nacisk, ponieważ są takie proste i każdemu dostępne¹⁾.

Również przeciwko badaniom Rüdinger'a nie można nic zarzucić jak przeciw badaniom Bischoffa. Co najwyżej można powiedzieć, że należałoby sobie życzyć, aby liczba przypadków jeszcze się zwiększyła i aby przystąpiono do badań dalszych odcinków po-

¹⁾ Proszę przeczytać moją rozprawę „Geschlecht und Kopfgrösse“, która ukazała się w r. 1903.

wierzchni mózgu. Jak dotąd badania Rüdingera są prawie jedyne a ich znaczenie jest dostatecznie wielkie. Najważniejszym zaś wydaje mi się to, że on wykazał widoczne różnice płciowe na mózgach noworodków.

W ustosunkowaniu się do tych niemiłych faktów ujawniła się cała nierzetelność feministycznej literatury. Jeżeli powagi naukowe przez długoletnie sumienne i żmudne badania ustaliły anatomiczne fakty, to ni stąd ni zowąd jakiś niepowołany człowiek objaśnia, że według jego zdania nie należy do tego przywiązywać wagi, a inni paplają za nim.

W jednej przeciwko mnie skierowanej krytyce powiedziano: „Poprzednio dla udowodnienia kobiecej niższości kładziono nacisk na małą wagę kobiecego mózgu. Od czasu jednak jak się pokazało, że waga mózgu głównego przedstawiciela tego poglądu... pozostawała niżej przeciętnej wagi kobiecych mózgów, odtąd zarzucono ten pogląd“. Przykro mi, że muszę zajmować się takimi — powiedzmy w błąd wprowadzającymi wiadomościami — ale cóż robić. Każdy pozna, że to zdanie odnosi się do Bischoffa. Aby jak najlepiej się upewnić, zwróciłem się do p. prof. Bollingera, który robił sekcję Bischoffa. Był on uprzejmy podać mi, że 76 lat liczący zmarły Bischoff, mający długości około 180 cm posiadał wagę mózgu 1330 g. Według własnej tabeli Bischoffa przeciętna waga mózgu mężczyzny w latach 70—85 wynosi 1279 g (obliczona z 24 przypadków, w tem waga 1452 g własnego 79-letniego ojca Bischoffa). Zatem waga mózgu Bischoffa przewyższała średnią dla mężczyzn. Średni ciężar mózgu dla kobiet w latach 70—82 (18 przypadków) wynosi według Bi-

schoffa 1121 g. Trudno powiedzieć, ile wynosił starczy zanik w poszczególnym przypadku. Według tabeli tak Bischoffa jak i Boyda utrata wagi u mężczyzny w 8 dziesiątku lat przeciętnie wynosi 100 g albo więcej. Ponieważ czaszka w miarę wieku zasadniczo się nie zmienia, przeto masa czaszkowa pozwala na wnioskowanie o jej dobrych czasach nawet w starości. Dziwnym zbiegiem okoliczności miał 82 letni Pettenkofer przy ca 160 cm długości również 1330 g wagi mózgu.

Skąd pochodzi, pytano mnie, twój gniew przeciw „nowej kobiecie“? Z pewnością nie z osobistych względów, gdyż stoję zupełnie na boku i nie mam wcale osobistych celów, nie doznałem też nigdy przykrości od nowej kobiety. Jeżeli istotnie ogarnął mnie gniew, to stało się to spowodu Ibsenowskiej Nory. W tej sztuce rozchodzi się o to, że Nora, która przedstawiona jest jako mała głupia kobietka, w końcu wydała się i opuszcza dom, ponieważ jest zdania, że mąż traktuje ją jak lalkę. O czym Ibsen właściwie przy tem myślał, nie wiem doprawdy; prawie z reguły nie można rozgmatwać, czego chce taki poeta-aptekarz¹⁾. By bronić jego czci mógłbym przyjąć, że on wyszydził w okropny sposób ideologję której hołduje Nora. Obecnie jednak widzę, że w tej zwyrodniałej i napół zwarjowanej osobie, która swoje dzieci porzuca dlatego, ponieważ uroiła sobie, że musi rozwijać swoje nędzne Ja, dopatrzyli się ludzie bohaterki. To oburzało mnie, a im więcej zastanawiałem się nad tem, tem bardziej wstrętną

¹⁾ Oby nas jaki dobrotliwy los wybawił nareszcie od tej całej północnej i tem podobnej poezji szpitalnej.

i przykrą wydawała mi się ta historia. Rzeczywiście nie można było trafniej przedstawić głębi zepsucia indywidualizmu, jak to uczyniono przez ucieczkę Nory. Kobiecie, która opanowana dziką namiętnością zaniedbuje obowiązki matki, można przebaczyć, ale matka, która dzieci swoje opuszcza, gdyż zdaje się jej, że nie jest dostatecznie wykształcona, jest wstrętna, lub jeżeli zmieni się sposób widzenia, umysłowo chorą. Nora jest upiorem teatralnym, ale ten podziw, jaki znalazła dowodzi, że coś psuje się w państwie duńskim. Czy to możliwe, aby podobało się to co złe i chore? Czy może nasz lud jest chory, a nasze kobiety zwyrodniały tak jak Nora? Myślę, że następujące tłumaczenie będzie trafne. Ten sprzeczny z naturą sposób myślenia znacznej części żyjących ludzi, który wyżej stawia indywidualne wykształcenie kobiecego umysłu, niżli spełnienie swego przyrodzonego celu, można porównać z umysłowemi epidemjami, jest on obłędem masowym, sugestją przemożnej idei. Nie jest on zatem właściwie chorobą umysłową, choć ta masowa sugestja nie byłaby możliwa, gdyby nie przygotowały mu podłoża anormalne właściwości umysłów. Wypada zająć się najpierw temi ideami, tak sugestywnie działającemi, a następnie warunkami, wśród jakich powstają. Przewodnie myśli t.zw. emancypacji kobiet nie są nowe. W roku 1600 n.p. ukazała się książka *Moderaty Fonte*, nazw. męża Giorgi, urodzonej 1555, zmarłej 1592, *Il merito della donne*, w której dowodziła, że kobiety przewyższają mężczyzn¹⁾. Natomiast

¹⁾ Por. również Guillaume, Marie Anne, *Que le sexe féminin mieux que le masculin*. Paryż 1668.

w starożytności nie rodziły się podobne myśli. Trzeba było dopiero, aby liberalizm doszedł do władzy. Jego treścią jest wyzwolenie jednostki. Zaczął on swoje działanie w średniowieczu, doszedł do wielkości i siły w 18 stuleciu, a eksplodował, że tak powiem w czasie francuskiej Rewolucji. Z pewnością wyzwolenie było dużą wygraną, ale każda rzecz ma dwie strony. Czysta wolność jest tylko zaprzeczeniem samej siebie, jeżeli wolność staje się wyłącznym celem, to rezultatem tego jest wszechwładza jednostki, zupełna anarchja. Jak długo jakiś prąd wzrastać zaczyna, wówczas budzi powszechne nadzieje, a na zwolennikach robi dobre wrażenia. Żadna idea nie ma tego uroku co idea wolności, osiągnęła ona wprost nieporównaną siłę sugestji w czasie tego żywiołowego wzbierania liberalizmu. Wszystko trzeba było wyzwolić, a więc także i kobietę. Wolnością kobiety nazywa się ta upajająca sugestja. Wolność ale od czego? Naturalnie od wszystkich więzów, a chcąc być konsekwentnym należałoby powiedzieć wolność od przesądów, wolność od mężczyzny, wolność od dziecka. Tak konsekwentnym jednak nikt nie był, najpierw nazywało się to prawami człowieka. Że niema ludzi abstrakcyjnych, było obojętne, więc kobieta powinna przestać być kobietą, a stać się „wolnym człowiekiem“. Na tę przynętę łowi się i dzisiaj jeszcze ryby. Przy bliższym rozważaniu musi się powiedzieć, że nie jest to samo, kto oddaje się tej sugestji wolności bez zastrzeżeń, mężczyzna, czy też kobieta. Dla mężczyzny pewien stopień wolności jest koniecznością życiową, czy to będzie myśliwiec błądzący po ziemi, czy myśliciel bujający w obłokach. Prawdziwa kobieta nie pragnie wolności, jej

szczęście zawisło właśnie od przywiązania. Zależy to od różnorodności celów. Jednostronny indywidualizm u mężczyzny jest przesadą, zdalekiem posunięciem się na właściwej drodze, u kobiety natomiast jest czemś przeciwnem naturze, jest obraniem fałszywej drogi. Nie można przeto powiedzieć, aby współczesny indywidualizm mężczyzny, nawet gdyby prowadził do przesady, miał koniecznie zawierać w sobie choćby w przybliżeniu chorobliwe cechy. O kobiecym indywidualizmie nie można tego powiedzieć i bez podobnych cech nie jest on możliwy. W czym objawiają się te chorobliwe właściwości, które czynią kobietę podatną na sugestję wolności? W nerwowości współczesnej. Zasadniczą cechą tej formy zwyrodnienia, którą zwiemy nerwowością jest niezdecydowanie naturalnego popędu. Im zdrowszym jest człowiek, tem bardziej zdecydowanym jest jako mężczyzna lub jako kobieta. U nerwowych natomiast ludzi występują cechy męskokobiece, zjawiają się zniechęceni mężczyźni i umęczonymi kobiety. Myślenie staje się niepewne, brakuje mu bowiem nowej podpory, człowiek nie wie dobrze, czego chce, szuka na wszystkie strony, lecz wyciągnięte ręce chwytają próżnię; dużo pragnień a mało sił. Nie mogę wdać się tutaj w bliższe szczegóły, chcę tylko zaznaczyć, że według mojego przekonania głównym warunkiem kobiecego indywidualizmu jest nerwowość, że zdrowa, kierująca się pewnym instynktem kobieta odpycha od siebie te złudne sugestje wolności¹⁾.

¹⁾ Z zadowoleniem przeczytałem książkę Laury Marholm: *Zur Psychologie der Frau* (Berlin 1897). Jednak równocześnie z pewną dozą nieukontentowania, ponieważ mówi ona o rzeczach, na które, jak przypuszczałem udało mi się już pierwszej

Nie należy jednak przytem zapominać, że t.zw. ruch kobiecy ma w sobie inne jeszcze podłoża. Z tych najważniejszą jest nędza socjalna. Niejedną dotychczas bezmyślnie znoszoną dawną biedę obecnie dostrzeżono, względnie odkryto nową, a to dzięki temu, że warunki życiowe uległy powikłaniu, bądź przez wzrost zaludnienia, bądź przez rozwój wiedzy, wzmoczenie się ruchu itd. Również i liberalizm powiększył nędzę przez to, że zburzył dawne związki; wskutek wyodrębnienia, silna jednostka została wzmocniona, zaś słaba pognębiona. Wolność nie może być lekarstwem na nędzę, ulgę może tutaj przynieść tylko sprawiedliwość i miłość. Faktycznie jednak domaganie się poprawy warunków bytu idzie zawsze w pa-

wpisać. Zapewne tytuł brzmiałby lepiej: Zur Psychopathologie des Weibes, gdyż typy i postacie przedstawione przez autorkę są tylko formami nerwowości lub zwyrodnienia. Jakkolwiek wiele z tego, co mówi pani Marholm jest znakomite, jednak wydaje mi się, że przykłada zbyt wielką wagę do swego podziału i że w ciągłej zmianie wieków i duchowej mody dostrzuja się czynnika o wiele ważniejszego, niż w rzeczywistości jest. Przecież z historycznymi przemianami ma się rzecz w ten sposób, że to co zbliska wydaje się wielkie, z pewnej odległości staje się małe. Poszczególne postacie choroby są zaledwo dostrzegalne w oczach współczesności jako osobliwość, a tylko charakterystyczną okazuje się ta niemoc, która polega na osłabieniu instynktów. Zależnie od powtarzających się w różnych czasach typów zmienia się potem obraz schorzenia nerwów. Pani Marholm przesadza nieco również w tem, jakoby jej zestawienie obejmowało cały rodzaj niewieści. Na szczęście jednak istnieje jeszcze dosyć zdrowych. Lecz niestety spotyka się przeważnie czyto w towarzystwie, czy w literaturze te podniecone, chore; dobre pilnują swojej roboty w domu. Tak jak w Paryżu: Gdy się idzie ulicami, można myśleć, że cała kobieca ludność to same publiczne, ale i tutaj dobre siedzą w domu.

rze z żądaniem wolności, to też i w ruchu kobiecym liberalizm objął przewodnią wolę a kobiety wołając o sprawiedliwość, na pierwszy plan wysuwają potrzebę wolności. Muszę wskazać jeszcze na jeden charakterystyczny moment, który ułatwia sugerowanie u kobiety myśli o wolności. Dziewczyna jest z natury nieświadoma w swym popędzie. Stawianie oporu mężczyźnie i odpychanie zmysłowości uważa dziewczyna jako coś koniecznego i nieustannego, chociaż są to rzeczy natury przejściowej i w gruncie rzeczy służą jako czynniki ochronne. Im lepsza jest dziewczyna, tem mocniej jest o tem przekonana, że wcale nie pragnie mężczyzny, że każdej chwili zmysły jej odwrócą się w stronę rzeczy idealnych. Tak dalece, że mężczyzna, który nie okazuje należytego zrozumienia dla tych czystych pragnień i stara się przeciągnąć ją na swoją stronę łatwo może wydać się jej wrogiem. Stąd nietrudno zrozumieć, że właśnie szlachetnie myślącym dziewczętom spodoba się okrzyk bojowy: Samodzielność kobiety! wyzwolenie od mężczyzny! Jeżeli to hasło rozlega się w odpowiednim momencie, to napewno znajdą się wśród panien zwolenniczki tej nowej nauki. Skoro później poznają miłość, to z reguły ulatuje cały ten straszak a pozostaje tylko miłość, dawne zaś dążenia wywołują już tylko uśmiech. Wkońcu przychodzą dzieci, a wówczas wylatuje z pamięci całkowicie ta duchowa choroba dziecinnych lat. Jeżeli jednak nie przyjdzie do zamążpójścia, to raz zaszczepione zapatrywania utrwalają się z reguły tem mocniej, im większe jest uczucie pustki. Podobnie dzieje się często w bezdzietnych małżeństwach. Im bardziej uporczywem staje się dążenie do swobody, tem rychlej lubi kończyć się w cho-

roblivy sposób. Niektóre młode dziewczęta mówią: nie wyjdę za mąż, chcę zostać wolną. Można z tego wyśmiać się, wiadomo przecież jak z tym sprawa stoi. Ale skoro dziewczyna upiera się przy swem postanowieniu, chociaż ofiarowano jej miłość, wtedy według wszelkiego prawdopodobieństwa ma się do czynienia z typem patologicznym. Kobieta która wogóle nie chce mieć dzieci, albo po pierwszym dziecku mówi: tylko raz, więcej już nie, jest napewno wynaturzoną istotą. Jeszcze gorzej jest, jeżeli kobieta zaniedbuje własne dzieci albo nawet opuszcza dla swoich samolubnych i obłądnych celów. Droga, jaką przebyła myśl od momentu pierwszego oburzenia spowodu Nory aż dotąd jest długa, lecz po drodze ten gniew gdzieś rozwiął się. Nie można przecież gniewać się, skoro filozoficzne dociekanie odkrywa jako źródło zła błędne zapatrywanie i chorobliwy brak naturalnych uczuć. Lecz każdy jest człowiekiem i gdy się posłyszysz to wychwalanie zła, gniew budzi się nanowo. Ale i gniew ma zarazem swoją dobrą stronę, gdyż zmusza do działania, a właśnie w naszym przypadku praca nie będzie pozbawiona wido-ków, ponieważ sugestje dadzą się usunąć, a zwłaszcza sugestje masowe, co już dawniej zwalczano skutecznie w ten sposób, że poszczególnym z nich przeciwstawiano czynniki natury wznioślejszej.

Napewno nie brak pocziwców, którzy sądzą, że ja przesadzam, gdyż „ruch kobiecy“ nie prowadzi wcale do zaprzeczania natury, a dążenie do wyższych celów nie ma nic wspólnego z trywializmem uczucia. Ci jednak bardzo się mylą. Naturalnie wiele z pomiędzy kobiet, które dołączają się do ruchu pozostaje w połowie drogi, jednak sam ruch ma w so-

bie rozmach dojścia a do samego końca. A tym końcem jest wyzwolenie się od dziecka. Jeżeli cośkolwiek otoczyć może kobietę szacunkiem, to tym jest imię matki. Napisałem, że natura wymaga od kobiety nie męskich czynów, ale matczynej miłości i wierności. Pewna kobieta krytyk zrozumiała to w ten sposób, że według mojego zdania kobieta nadaje się tylko jako „rodzicielka i pielęgniarka płodów“. Proszę słuchać: pielęgniarka płodów! I czy nie można mówić o zwyrodnieniu.

Moją charakterystykę kobiety skrytykowano przeważnie w trojaki sposób. Albo, mówiono, że ona jest zasadniczo fałszywą, albo, że ona jest w zasadzie słuszna, lecz ma tylko względną wartość, albo wreszcie, że jest w zasadzie słuszna, ale tylko w odniesieniu do obecnych stosunków.

Przeciwko zarzutowi, że moje twierdzenia są fałszywe nie mogę się wogóle bronić, ponieważ dyskusja przeciągnęłaby się w nieskończoność. Chcę tylko wspomnieć o pewnych nieporozumieniach, na których wyjaśnieniu mi zależy. Ku mojemu ubolewaniu muszę powiedzieć, że pewne osoby, na opinii których można polegać, sądziły, że uważam kobietę za niemoralną, chociaż ja wyraźnie przeciwko temu się zastrzegłem. Jednak muszę obstawać przy tem, że kobieca moralność jest o tyle niekompletna i niedostateczna, iż zasadniczo jest moralnością uczucia. Nie jest to rzecz wcale nowa i można ją znaleźć dokładnie n. p. u E. Hartmanna. Zdaje się, że nie tyle dotknęło wykazanie braku poczucia sprawiedliwości, co udowodnienie kłamstw, z konieczności. To widocznie stąd pochodzi, że kłamstwo uchodzi poprostu ogólnie jako coś niemoralnego, pogląd wypa-

czony, który głównie był popierany przez Kanta. My wszyscy kłamiemy i musimy kłamać, bądź to słowami, bądź milczeniem, lub nawet tylko ruchami. Kłamstwo jest całkowicie uzasadnione, o ile chodzi o konieczną obronę, a dopiero wtedy staje się niemoralne, gdy bywa używane do zdobycia osobistych korzyści lub nawet wprost do szkodenia komu. Jednak potrzebne kobiecie w życiu płciowym udawanie lub kłamstwo jest konieczną obroną i dlatego nie zasługuje na naganę. Sądziłem, że wyraziłem się całkiem jasno, ale to nic nie pomogło, dlatego byłem zmuszony dwa razy to powtarzać. Dalszym zmartwieniem jest to, że napół żartem zacytowałem paradoks, iż kobieta powinna być „zdrowa i głupia”. Także i tu przypuszczałem, że czytelnik mnie zrozumie i słowa głupia nie będzie brać dosłownie, lecz domyśli się, że to było powiedziane w popularnem znaczeniu. W różnych miejscach mojego pisma zwróciłem właśnie uwagę na to, jak ważne są umysłowe zdolności matki, jeśli chodzi o synów i że przy wyborze małżeństwa mądrość dziewczyny nabiera dużej wagi. Ja sam na szczęście miałem mądrą i dobrą matkę, i jestem przekonany, że te uzdolnienia, które posiadam, jej po większej części mam do zawdzięczenia. Samo jej wspomnienie wstrzymałoby mnie od tego, aby pisać cośkolwiek „przeciw kobietom”. Ale rozchodzi się tutaj przecie o „wrodzony dowcip”, o naturalne uzdolnienia, a nie o wiadomości i nabytą wprawę. Po trzecie wyraziłem się, że kobiecy talent jest poprostu zdolnością do miłostek. Więc miałem powiedzieć, że kobiety nie mają pozatem żadnego talentu. Dlatego chcę tutaj dodać, że oprócz głównego talentu ma kobieta jeszcze inne. Tutaj nie

mam na myśli talentu muzycznego, malarskiego lub tym podobnego kunsztu. Jeżeli kobieta posiada jeden z nich, to posiada właściwie męski talent. Zdaje się, że tylko talent aktorski i do pewnego stopnia poetycki należy uważać za pierwotną właściwość obu płci. Natomiast kobiecym talentem w ścisłym słowa znaczeniu jest talent do gadania, albo, o ileby to brzmiało bez szacunku, talent do rozmowy. Jasno to zrozumiałem, skoro niedawno przeczytałem książkę o Racheli Levin; (Varnhagen v. Ense¹⁾). Przy czytaniu robiło mi się z początku miejscami mdło, później jednak zaciekało mnie pytanie, co to właściwie za kobieta i tak dałem radę książce, zawierającej 460 stron. Rachel była bezwątpienia rozsądną i dobrze myślącą kobietą. Pozatem poczciwa dusza, poważna, lubiąca myśleć i mająca skłonność do filozoficznej kontemplacji. To wszystko jednak nie tłumaczy roli, jaką odegrała. Nic nie wydała, nie potrafiła napisać czegoś znacniejszego ani wierszem, ani prozą i nie wyszła wcale poza listy i aforyzmy. Jej styl jest oryginalny, pełen dowolności i błędów mowy. Brak wszelkiej nowej myśli. Wszystko to co ona mówi można znaleźć bardzo często u współczesnych pisarzy, najwyżej daje tu i ówdzie jakiej myśli nową oprawę. Przytem szczególnie odpychająco działa to ustawiczne podziwianie samej siebie, wyrażanie się w superlatywach o własnej osobie, która zawsze bywa stawiana jako coś jedyngo i wyłącznego. Wszystko bywa przesadzane, okropne cierpienie i niewysłowione szczęście zmieniają się wzajemnie.

¹⁾ Rachel Varnhagen, *Ein Lebens — und Zeitbild* przez Ottona Berdrow. Stuttgart 1900.

Goethe nazwałby ją naciągniętą osobą (aufgespannte Person). Mimo braku poetyckiej i naukowej twórczości powstała o Rachel cała literatura, chociaż uderzono w potężną może przesadzoną reklamę, to jednak w każdym razie ta kobieta musiała być czemś osobliwym. Była genjuszem gadulską. Dużo uczyła się, dużo przeżyła, miała dobrą pamięć, przytomność umysłu, nadmiernie żywe usposobienie, a przytem niezmierną chęć do gadulstwa. Mogła ona dzień po dniu spędzać wiele godzin na dowcipnej rozmowie. Biograf jej nazywa ją bardzo dobrze „fanatyczką towarzyskości”; żyła że tak powiem mówieniem. Dziwnym zbiegiem okoliczności żyła z nią współcześnie niejaka Bettina Brentano v. Armin, drugi genjusz gadulstwa. Ta kobieta była od Rachel mniej poważna i znacząca, przewyższała ją jednak o wiele umiejętnością poetycką i siłą obrazowania. Jest ona interesująca szczególnie przez swoją kłamliwość, kłamię całkiem mimowoli i przypomina wyraźnie pseudologia phantastica opisaną przez Delbrücka. Wogóle był to wówczas jakiś okres gadulstwa, gadali również i znamienici mężowie, znajdując zadowolenie dziwne w pustej salonowej paplaninie. W stosunku jednak do wymienionych kobiet byli mężczyźni w plotkowaniu ubogimi talentami. Varnhagen, mająca w sobie wiele ze starej matrony wydaje się doskonale.

Zupełną rację mają ci, co mówią, że dane przedstawione przezemnie odnoszą się tylko do wartości przeciętnych. Ależ moi drodzy, tak właśnie chciałem. Czy może kto na paru stronach druku więcej uczynić i wiele potrzebaby stronić na to, aby wyszczególnić wszystkie odchylenia od przeciętności? W przed-

miotach dających się zmierzyć można podać oprócz średniej także i maksimum i minimum, ale tutaj sprawa nie jest taka prosta. Różnice jakie zachodzą u obu płci znane są w swych głównych zarysach, Podobnie jak obie płci mają te same zwoje mózgowe, tak też widocznie mają wszystkie umysłowe właściwości wspólne, a różnice są tylko ilościowe. Nikt nie jest w stanie dokładnie oznaczyć, do jakiego stopnia może się w poszczególnym przypadku rozwijać u kobiety wybitnie męskie uzdolnienie i naodwrot. To jeszcze jest w granicach normy, prócz tego mamy jednak patologiczne stany umysłowego obojactwa, które prawdopodobnie są częstsze i wybitniejsze, niż się zazwyczaj myśli. Jeżeli zwłaszcza bierze się pod uwagę stosunki w naszych czasach, to trzeba pamiętać, że nasze kulturalne narody są zazwyczaj mocno przerośnięte patologicznymi elementami. Tymczasem moim krytykom zdaje się są obce takie głębiej sięgające wiadomości. Ich zmartwieniem jest tylko to, że niby za mało uwzględniłem te kobiety, które wznoszą się ponad przeciętność. Robią mi z tego powodu zarzut, że wcale nie pomyślałem o kobietach świętych, o dobroczynnych współczesnych działaczkach o dobrych księżniczkach i o różnych innych pełnych ducha kobietach. Czy oni mają mnie rzeczywiście za tak głupiego. Jest to jednak powszechnym błędem, że dla wyjątków zapominamy chętnie o regule. Jeżeli na długiej linii znajdują się poszczególne punkty świecące, to one ściągają na siebie nasz wzrok, a my zapominamy przez nich o długich ciemnych przestrzeniach. O istotnych właściwościach ludu wielu literatów jak się zdaje nie ma wogóle żadnego pojęcia. Zarzucono mi np.,

że istnieje przecież tyle starych kobiet świeżych pod względem umysłu. Takie i ja również dobrze znam, jak i moi krytycy. Ale wystarczy iść między ludzi, porównać pięćdziesięcioletniego mężczyznę z pięćdziesięcioletnią kobietą, robić badania i nie uważać o-brotnego języka i przejętych myśli za sprawność umysłową, a wtedy się pokaże czy nie mam racji. Wogóle mój pogląd o równoległości umysłowego rozwoju i umysłowego cofania się wraz z cielesnym rozwojem i cielesnym starzeniem się spotkał się z wielce niesłuszną naganą. W przyszłości okaże się, że zwrócenie uwagi na te tak bardzo zaniedbane rzeczy było istotną zasługą.

Trzecia grupa mówi, że biorąc naogół może on ma rację, ale to tylko z tego powodu, ponieważ ko-biece zdolności umysłowe nie były dotychczas do-statecznie rozwijane. Wszystko wogóle podlega roz-wojowi, jeżeli się rozwijamy, to możemy zostać tem, czem chcemy. Przedewszystkiem dalszy rozwój ro-dzaju niewieściego może być uważany w duchu mi-stycznie-darwinistycznym jako proces przebiegający z przyrodniczą koniecznością bez zamierzonego celu. Dowodów dla takiego przypuszczania brak całkowi-cie, gdyż historia przeczy temu wyraźnie; wprawdzie widzimy wahania w tym i w tamtym kierunku, ale naogół panuje niezmienny stan, o ile chodzi o rze-czy istotne. Gdy n. p. czytamy w starym testamencie, to widzimy, że wówczas, t. j. mniejwięcej przed ja-kiem 2.500 laty, było zachowanie się i stanowisko kobiety prawie takie same, jak obecnie. Arystopha-nes przedstawia „ruch kobiecy“ zupełnie podobny do naszego. Rzymianki również miały stanowisko takie mniejwięcej jak nasze kobiety. Z drugiej stro-

ny w wielu okolicach Wschodu mają jeszcze dzisiaj kobiety to samo względnie niekorzystne stanowisko, co przed 1000 lub 2000 laty. A więc jak się zdaje stanowisko kobiety nie zależy tyle od czasu, ile raczej od charakteru ludzkiego, który naturalnie obejmuje charakter obu płci. Ci co słyszeli o tem, że do rozwoju gatunków potrzeba bardzo długiego czasu zapewne odpowiedzą, że te parę tysięcy lat nic nie znaczy, a dotychczasowy bieg dziejów nie dowodzi tego wcale, iżby rozwój nie miał jednak jeszcze nastąpić. Tacy niechaj ludzą się swoją wiarą, ale przytem niech pozwolą nam twierdzić, że podobnie jak w ostatnich tysiącleciach tak i w najbliższych nie należy spodziewać się zasadniczej zmiany. Inni znów pod rozwojem rozumieją świadome postępowanie, pewien rodzaj celowego wychowania. Ci sądzą, że skoro tylko zacznie się dziewczęta dostatecznie kształcić i przełamię zapory moralności i prawa, wówczas kobiece zdolności nie będą w niczem różnić się od męskich. Z tymi dziwnego nabożeństwa świętymi trudno mówić. Gdy wskazuje się im fakta jak n. p. dzieje muzyki i t. p., to nie dadzą się przekonać. Gdy wykazuje się im, że niemożliwością jest, aby kobieta mogła wypełniać te zadania, które natura rozłożyła na dwa rodzaje, wciąż upierają się przy swoim. Mówiłem o tem, że gdyby życzenia feministek spełniły się, wtedy liczba porodów spadłaby tak znacznie, że zostałby zagrożony byt poszczególnych stanów czy też narodów. Na to słyszy się odpowiedź, że wysoko wykształcona kobieta będzie rodzić wprawdzie mało dzieci, ale zato będzie je lepiej wychowywać. I to ma się brać na serjo: Dozśliśmy zatem do kresu wszelkiej dyskusji. Chcę

tylko zrobić jedną uwagę, że mianowicie bezmyślne przecenianie wychowania, co w tej dyskusji każdemu rzuca się w oczy, jest oznaką zacofania. Tak było w 18 stuleciu, a każdy z żyjących dzisiaj chyba wie, że żadne wychowanie nie potrafi wskrzesić zdolności, natomiast wychowanie, które nie zadawała się samem tylko troskliwem czuwaniem nad naturalnym rozwojem i oddalaniem wszelkich szkodliwych wpływów więcej szkody niż korzyści przynosi. Nie mogę niestety zamilczeć, że duchowni i nauczyciele, którzy ubzdurali sobie „tworzyć charakter“, złą oddali przysługę tym podobnemi sztuczkami całej tej głupocie ożywiającej ruch kobiecy. W jednym liście spotkałem się z osobliwym zapatrywaniem. Wprawdzie pojęcie, kobiety przedstawionej przezemnie odpowiada naturalizmowi, jednak przez Boga miało być postanowione, aby ona drogą samowychowania stała się uszlachetnioną kulturalną kobietą. Nikt bardziej odemnie nie może pragnąć, aby szlachetnych i mądrych kobiet było nagrawdę dużo; nie widzę tylko wcale, aby ich liczba została przez feministki powiększona. Naturalna kobieta jest przecież równie kobietą z woli Boga i każde uszlachetnianie może odbywać się tylko na drodze rozwoju naturalnych skłonności. Jeżeli naturalnem przeznaczeniem kobiety jest być dobrą matką, to uszlachetnianie może tylko na tem polegać, że kobieta stara się coraz głębiej przeniknąć istotę macierzyństwa, że całą swoją wiedzę i wszystkie siły stawia na usługi swego szlachetnego powołania. Naturalne zdolności są czemś świętem i nie leżało w zamiarze wiecznej mądrości, byśmy zakłócali spokój naturze, dlatego ponieważ dziwaczni ludzie wytworzyli sobie

nienaturalne ideały. Zdanie: kobieta, która nie jest matką minęła się ze swoim powołaniem, pozostanie prawdziwym, choćby niewiem jak niemile brzmiało dla tych, które w tem uchylaniu się nie chcą widzieć własnej winy. Ale trzeba dodać, że i kobieta, która wcale nie ma dzieci, może swojemi matczynymi przymiotami stać się błogosławieństwem. Jakiej zaś wiedzy i jakiej wprawy wymaga zawód główny i co w nim jest potrzebne, to zależy wogóle od okoliczności, od stopnia kultury i stanowiska. Kobieta z małomieszczańskiego stanu nie wiele będzie mieć korzyści, choćby mówiła wieloma językami, zajmowała się malarstwem, historją sztuki lub tym podobne, nawet przeciwnie dorobek ten i posiadanie podobnej umiejętności mogą kryć w sobie niejedną niedogodność. Natomiast żona jakiegoś księcia, którą sytuacja życiowa uwalnia od właściwej pracy, potrzebuje na swoim stanowisku wiele wiadomości i umiejętności, które w niższych stanach byłyby zbędnym lub poprostu szkodliwym luksusem. Sądzę, że z tym można się zgodzić. Pomijając zatem te różnice stanowe, można powiedzieć, że dla (prawdziwej) kobiety ze średniego stanu wiadomości i umiejętności są piękną ozdobą, ale o tyle o ile obracają się w zakresie życia rodzinnego lub przynajmniej mu nie przeszkadzają. Również u mężczyzny ceni się nie tylko konieczną znajomość swojego zawodu, ale także z drugiej strony ma się mu za złe, gdy jakieś błazeństwo przeszkadza mu w jego czynności zawodowej. To napisałem z myślą o czcigodnej korespondencie, chociaż to rozumie się samo przez się.

Lecz dźwięczy mi jeszcze w uszach: Chwal sobie jak chcesz zawód matki, ale przecież nie wszystkie

dziewczeta mogą zostać matkami i dlatego nasze dziewczeta musimy w ten sposób wychowywać, aby mogły być samodzielne. Chociaż ta rzecz nie należy do mojego tematu, chcę jednak jeszcze powiedzieć parę słów. Już dałem raz do zrozumienia, że moglibyśmy mieć więcej matek i widzieć więcej szczęścia, gdybyśmy nauczyl się cenić dzieci nie tylko te, które pochodzą z małżeństwa. Można by przecież zdobyć się na więcej wyrozumiałości. Ja przynajmniej czułbym respekt, gdyby jakaś dziewczyna powiedziała: to jest moje dziecko, o które się troszczę, z kim je mam, to was nie obchodzi. „Stój, nieszczęsny, zaczepiasz o podstawy chrześcijańskiego państwa“. Dajcie spokój z kłamstwem o chrześcijańskim państwie, ono jest tak niechrześcijańskie, jak tylko możliwe. Gdyby nie to, że nasze życie przepełnione jest oziębłością i obłudą, sprawa rozsądnego zaopatrzenia dziewcząt byłaby również łatwiejsza. Jeżeli obecnie rozmawia się z rodzicami, należącymi do t. zw. lepszej klasy, to się słyszy: nasza córka musi złożyć egzamin na nauczycielkę, przychodzi jej to wprowadzić dosyć ciężko, ale przecież trzeba o to starać się na wszelki wypadek. Tymczasem egzamin nauczycielski jest, mówiąc delikatnie torturą, a te, które zdały go nakładem pewnej części swego zdrowia, też nie dochodzą do złotych gór. Ale wszystko inne nie jest „stosowne“. Co czynią kobiety u wszystkich ludów? Oprócz troski o dzieci mają w zarządzie kuchnię i w ogóle gospodarkę domu, starają się o odzież; przynajmniej częściowo, kupują i sprzedają, co potrzeba. Dlaczego to, czego nie wstydzą się nasze panie domu, ma być złem dla dziewcząt skazanych na zarobek? Dlaczego nie ceni się każdej uczciwej pracy?

Chodzi tylko o to, aby skończyć z tym dawnym przesądem. Gdy dziewczyna powie, chcę zostać kucharką, żądam jednak przyzwoitego pokoju i odpowiedniego traktowania mojej osoby, to może uczynić dla siebie i dla drugih wiele dobrego. Właściwie nie brak chyba rozsądnych ludzi, a ci, jeżeli dotychczas przypuścmy nie mogli dojść ze służbą do ładu, będą wkońcu chętnie przyjmować dziewczęta pochodzące z wykształconych rodzin za kucharki, pokojówki itd. z tem zastrzeżeniem, że będą obchodzić się z niemi jak z równymi sobie. Tym sposobem zaradziłoby się również tej nędzy służby domowej, której winę ponosi zarówno łwyniosłość i obojętność państwa, jak i braki nienależycie wychowanych i zwykle od dzieciństwa samopas puszczonech i złym wpływom zostawionych dziewcząt. Oprócz zajęć domowych zawód kupiecki dawałby jeszcze od biedy niejednej kobiecie utrzymanie, gdyby z jednej strony praca była ceniona, z drugiej zaś gdyby kupcy byli zmuszeni do szanowania zdrowia swych pracowników. W każdym razie praca w bazarze lub za ladą sklepową, o ile nie byłaby za długą i była dostatecznie wynagradzana, jest lepsza, niż straszliwie oschła służba przy telefonie, telegrafie i pocście. Zawód kupiecki nastęrcza również możliwość samodzielności. Tylko potrzeba skłania kobiety do zarabkowania, lecz w naszych warunkach jest to nieuniknione. Nie można przewidzieć, czy później będzie lepiej. Prawdziwym krokiem ku lepszemu byłoby cofnięcie się do idei klasztornej. Radykalna walka z istotą klasztoru była i jest jednym z największych głupstw reformacji i liberalizmu. Niedawno powołano do życia, naśladując bezwiednie klasztory, zakłady, dja-

konek, czy też domy siostr. Powinno się przystąpić do rzeczy o wiele bardziej zasadniczo. Pod klasztorem w ludzkim znaczeniu rozumie się: 1. Bezinteresowny cel, t. zn. pewna liczba ludzi tej samej płci musi się zebrać, aby dążyć do jednego celu. Cel ten może polegać na niesieniu pomocy potrzebującym, jak również dobrze może nim być każdy inny cel nawet naukowy, lecz z wykluczeniem osobistych korzyści i musi być na wysokości zadania całego życia. 2. Wspólne życie tych wszystkich złączonych jednym celem, w sposób uwalniający uczestników od troski o własną osobę. Członek uważa cel stowarzyszenia za swój, a stowarzyszenie bierze za to na siebie troskę o zaopatrzenie poszczególnych jednostek. Śluby dogmatyczne sprzeciwiają się naszemu myśleniu, ale dawne śluby mogłyby do pewnego stopnia zostać utrzymane, posłuszeństwo bowiem jest konieczne, czystość rozumie się sama przez się (wystąpienie jest dopuszczalne), a ubóstwo to właśnie nieposiadanie swej własności. Naturalnie możliwe są różne modyfikacje, naogół jednak da się powiedzieć, że szczęście jednostki będzie tem większe, im szlachetniejszym będzie cel, i im oddanie się będzie całkowitsze. I to również jest pewnem, że właśnie dla kobiecej natury życie klasztorne w tutaj przedstawionej formie będzie najlepszą nagrodą w zamian za naturalne szczęście. Zapewne bieda musi jeszcze wzrosnąć, nim rozsądek przyjdzie do głosu, ale napewno przyjdzie.

Wracając jednak od tych nadziei na przyszłość do przygotowania dziewcząt, widzimy, że przecież i teraz duża liczba dziewcząt później wychodzi zamaż, że wszystko powinno do tego zmierzać, aby przygotować je do małżeństwa. Z tego punktu widzenia

współczesne wychowanie jest nie wiele warte. Sama jednostka nie może tu nic zmienić, za to rodziców należy usilnie przekonywać, że nie powinni całej odpowiedzialności zrzucić na publiczne urządzenia. Ich najświętszym zadaniem powinno być utrzymać dziewczęta w pełni zdrowia, potem niech będzie co chce: chora dziewczyna jest do niczego. Spowodu tej klasowej dumy i spowodu przeceniania tego tak zwanego wykształcenia umysłowego padają „niesłychane ofiary ludzkie“. Jednym z najpoważniejszych zarzutów stawianych studjowaniu i wyższemu wykształceniu kobiet jest ten, że aby z tego studjum była jaka korzyść musi dziewczyna, podobnie jak i chłopiec przygotowywać się do zawodu począwszy od 11 roku, a więc w tym czasie, w którym jeszcze wogóle nie można wnioskować o przyszłym rozwoju. Pomijając te całkiem rzadkie przypadki, w których dziewczyna wcześniej objawia wybitny talent, zdecydowanie się na wychowanie dziecka dla innego zawodu, niż naturalny zawód kobiety, jest naprawdę zbyt śmiałym krokiem. Często się słyszy, że dziewczyna może się przecież nauczyć tego, co będzie jej potrzebne jako żonie. Tak źle znowu nie myślę o zdolnościach dzielnej gospodyni domu. Jeżeli dziewczyna wychodzi zamaż we właściwym czasie, t. j. mniej więcej między 18 a 23 rokiem, to jest na to dosyć czasu, aby ją bez uszczerbku dla zdrowia przygotować należycie do strony praktycznej. Odnosi się to przynajmniej do tak zw. średniego stanu. Mogą sobie nowe kobiety być jakimi chcą, czarować jednak nie potrafią i dlatego będą zawsze wykazywać braki, choćby nawet posiadały nieco większą władzę umysłową, niż mężczyźni.

Gdy wkońcu rzucimy okiem w przeszłość, to dla tego, kto spodziewa się po przejściu obecnego zamieszania nastania lepszych czasów, zarysowują się dwie drogi: Albo można sądzić, że to indywidualistyczne błędzenie jest dla kobiecego umysłu okresem przejściowym. Jeżeli kobieta przedtem bezwiednie zgadzała się ze swym losem, jeżeli z bezwiedną pobożnością służyła dla celów gatunku, to skoro dostrzeże błąd dążeń wyzwoleńczych, może i nadal czynić to samo, lecz już jako zupełnie uświadomiona i w świadomym oddaniu się dążąca do dobra nie własnego Ja, lecz dobra mężczyzny i dzieci. Albo można przypuszczać, że podobny rozwój ze stanu niewinności przez winę do cnoty sprzeciwia się istocie kobiecej, że prawdziwa kobieta musi też i w przyszłości instynktownie czynić dobrze. W sensie pierwszego przypuszczenia należałoby raczej popierać swawolę, gdyż im większy chaos, tem szybciej można spodziewać się powrotu do ładu. Jeżeli przyłączymy się do drugiego zapatrywania, to należałoby, o ile leży to w ludzkiej sile, oczekiwać wtedy zbawienia od wyrozumiałości mężczyzny w tym znaczeniu, że mężczyzna dałby kobiecie do zrozumienia, iż nie chce nic wiedzieć o jej zupełnej swobodzie. Jeżeli mężczyzna zabiera się do tego nie na żarty, wtedy skończy się „ruch kobiecy“.

III.¹⁾

Również trzecie wydanie spotkało się zarówno z życzliwym jak i nieżyczliwym uznaniem. Jak się okazało, to praca ta nadaje się bardzo dobrze jako odczynnik na kobiecie rozsądek. Jeżeli nie jest się pewnym co do uzdolnienia jakiej kobiety, to wystarczy polecić jej, by przeczytała „Niedorozwój“. Jeżeli po tem sądzi, że autor nie jest właściwie tak bardzo daleki od prawdy, to należy ją uścisnąć w ramionach, gdyż to niepospolita kobieta. Próba ta okazała się już bardzo często trafną.

Na pocieszenie dla krytykujących dam chcę dodać, że tym razem najsłabsza krytyka pochodziła od jakiegoś mężczyzny; znajduje się w „Jugend“. Przykro mi z tego powodu a zwłaszcza spowodu postępowania wielu mężczyzn, gdyż teraz muszę mężczyznom wytłumaczyć, jak feminizm jest niedorzeczny. Lecz z jakimi przesadami trzeba tutaj walczyć! Niedawno odwiedził mnie pewien psychologicznie nastrojony przyjaciel. „Pan niema racji, twierdząc, że kobieta jest mniej wartościowa od mężczyzny“. Tego wcale nie twierdzę; mówię tylko, że wydolność jej mózgu jest słabsza. „Tego również nie możesz Pan udowodnić, bo jak?“ Otóż poprostu porównu-

¹⁾ Poprzednio przedmowa do czwartego wydania.

jąc szczegółowo najważniejsze czynności mózgu, ich maksymalne i przeciętne wartości. „Wtedy napewno znajdziesz Pan właściwości, które u kobiety są bardziej rozwinięte“. Naprzykład? Pomyślał chwilę, a potem powiedział: „zdolność do poświęceń“. Tu musiałem się roześmiać i odpowiedziałem: oj wy psycholodzy, wystarczy was uderzyć, a wylatują z was mole. Czyż zdolność poświęcania się jest czemś istotnie żywotnem? Czy wartość i znaczenie ofiary nie różnią się między sobą zależnie od tego, co i dla czego się poświęca? Przecież jagnię pozwala się prowadzić pod nóż, ale czy to jest jakiś uczynek? Jeśli chodzi o sam fakt, to nie ulega żadnej wątpliwości, że po wszystkiek czasy mężczyzna złożył więcej ofiar niż kobieta.¹⁾

Kwestja poświęcania się stoi wogóle w związku z zagadnieniem moralności. Zbyt często muszę słyszeć: prawda, że intelektualnie stoi kobieta niżej od mężczyzny, ale moralnie nie. Krasomówstwo chętnie posługuje się zwrotem: Mężczyzna ma być głową, kobieta sercem; lub mówi się podobne rzeczy jakgdyby kwieciste mowy prowadziły do wyjaśnienia. Przykro jest, gdy musi się objaśnić proste rzeczy, lecz trzeba jeszcze dorzucić parę słów dla tych, którym nie wystarcza własne rozumowanie, albo dla tych, którzy nie mogą ze spokojem spojrzeć prawdzie w oczy. Każdy człowiek, gdy ma działać, wie co jest „słusznem“. Jest rzeczą obojętną, jaką moralność kto wyznaje, czy opiera się na objawieniu, czy na rozumie, jakiś głos, który nazywamy sumieniem mó-

¹⁾ Z ofiarnością nie należy mieszać pasji do poświęcania się, tą spotyka się bardzo często u kobiet nerwowych i może ona stać się nawet niemiłą.

wi mu jużto głośno i wyraźnie jużto cicho i niewyraźnie, co dla niego w danym wypadku jest rzeczą moralną. Można myśleć o sumieniu i jego istocie, co się chce, ono istnieje i tylko w przypadku bardzo skomplikowanym lub gdy dany człowiek jest chory może nie być jasnym, co można czynić, a co trzeba. Gardzi człowiek głosem sumienia, to czyni źle, przyznaje mu rację a postępuje jednak inaczej, to działa chwiejnie, idzie za nim, to czyni dobrze. Człowiek zły i człowiek słaby stawiają własną korzyść przed „prawem“, czyto z żądzy zysku, próżności, miłości lub z jakiej innej przyczyny. Jeżeli dobry nie idzie za tymi samolubnymi popędami, które zresztą i on posiada, to musi mieć w sobie jakąś szczególną siłę, którą (zastrzegając sobie dalsze wyjaśnienia) można nazwać moralnym uzdolnieniem. To uzdolnienie moralne może zwyciężyć w takich razach, kiedy albo odznacza się dużą siłą, albo kiedy działanie przeciwnych popędów jest słabe. Ogólnie mówiąc, jeśli ma się postępować moralnie, musi ono być tem silniejsze, im silniejsze są inne popędy. Dlatego jasnym jest, iż ze względu na to, że popędy męskie są naogół silniejsze niż kobiece, nie mógłby mężczyzna bez większej siły moralnej osiągnąć moralności nawet równej kobiecej. Sądzę, że takim sposobem myślenia można najłatwiej zrozumieć to, w taki sposób kobieta spowodu małej siły przeszkadzających popędów może niekiedy robić wrażenie posiadania wyższej moralności, jak z drugiej strony, dlaczego mężczyźni trudniej utrzymać się na dobrej drodze. Lecz idźmy dalej. Ostatecznym celem lub najwyższym dobrem (powiedzieć można również: wolą Bożą) jest, aby w ciągu przestrzeni i czasu rozkosz wzrastała,

rozprzestrzeniała się i szlachetniała, zaś niezadowolenie malało. Im więcej, im skuteczniej zwraca się człowiek ku najwyższemu dobru, t. zn. im bardziej spełnia wolę Bożą, tem bardziej jest w wyższym znaczeniu moralnym. Dopuszczyłbym się obrazy moich czytelników, gdybym na podstawie historii i życia chciał udowadniać, że ta czynna moralność, która stanowi o prawie, ma więcej męski niż kobiecy charakter. To błędne mniemanie, że kobieta pod względem moralności mężczyźnie dorównuje albo go przewyższa, powstało widocznie nie tylko dlatego, że moralne uzdolnienie znajduje u kobiety przeciętnie mniejsze opory niż u mężczyzny, lecz także dlatego, że kobieta wskutek swego przyrodzonego zadania inaczej duchowo jest skonstruowana, że u niej wzajemny stosunek popędów jest inny. Ponieważ budowa kobiecej duszy jest prostsza niż męskiej, przeto i walka w niej jest mniejsza. Miłość do męża i miłość macierzyńska są o tyle silniejsze od innych popędów, że w normalnych warunkach bez trudu odnoszą zwycięstwo. Chwali się kobietą cierpliwość. Tam, gdzie jest godną pochwały, jak w pokoju dziecięcym, przy łożu chorego i t. d., bywa spowodowana kobietą miłością. Natomiast często w innych przypadkach, jak przy jednostajnej pracy, przy znoszeniu różnego rodzaju przykrości, jest raczej pewnego rodzaju stępieniem, pewnym brakiem siły i żywotności ducha. Mężczyzna będzie się wzdrygał albo ucieknie, gdyż swoją cierpliwość zachowa do czasu, gdy ona się opłaci, a przy odpowiedniej dla siebie czynności cierpliwość jego jest dostatecznie wielka. Podobnie jest z innemi „cnotami kobietami”. Jeżeli za niemi kryje się miłość, to mogą być czemś

dobrem. Pozatem jednak wychodzą na jaw ujemne cnotki albo nawet poprostu zaprzeczenia cnoty. Wszyscy rodzice wiedzą, że łatwiej jest wychować córki niż synów, mimo to wcale nie uważają je za moralniejsze od tychże. W życiu sprawa jest jasna, ale w literaturze ustaje zdrowy ludzki rozsądek. Mężczyźni zawsze wychwalali kobiece zalety (może i nie bez racji), ale niechże mówią o rzeczach pożytecznych, przyjemnych, wzruszających a nie wiecznie na moralny temat.

Chcę jeszcze teraz parę słów powiedzieć o kilku książkach, które ostatnio poznałem. Dzielnym bojownikiem jest F. Bettex,¹⁾ Szwajcar, uczący w Stutgardzie. Wykazał on bardzo dobrze różnice płciowe i rąbie prawdę bałamutom feministycznym. Nietety jego sposób operowania biblijnymi zwrotami nie każdemu przypada do smaku i ja sam również nie mogę zgodzić się z nim we wszystkim.

Adela Gerhard i Helena Simon²⁾ zajęły się w sposób godny uznania tym najważniejszym zagadnieniem na temat, o ile macierzyństwo da się pogodzić z umysłową pracą kobiety. Przestudjowały one z jednej strony biografje, z drugiej zaś uzyskały pisemne wynurzenia od większej liczby kobiet pracujących w jednym z tak zw. wyższych zawodów. I tak wzięły pod uwagę jako matkę: aktorkę, kobietę muzyka, malarkę, poetkę, uczoną, agitatorkę i dziennikarkę. Z pośród 420 „ekspertek“, które podały dokładne dane, było 156 niezamężnych, 264

¹⁾ Mann und Weib. Bielefeld, Lipsk 1900. 2. wyd. 8^o.

²⁾ Mutterschaft und geistige Arbeit. Berlin 1901. G. Reinher 8^o. IX.

zameężnych. Bezdziatnych było 213 (w tem mieszczą się niezameężne, kobiety bez dzieci i takie, co urodziły tylko martwe dzieci). Matek było 207. Ponad jedno dziecko zdolne do życia urodziło 147 kobiet (te cyfry nie są dostateczne; musiałoby się wiedzieć, ile dzieci przypada na małżeństwo, gdyż istnieje podejrzenie, że mogą tutaj zbyt często zachodzić małżeństwa o dwóch dzieciach). A oto ogólny wynik jako rezultat badań tych autorek. Dla przeważnej części dziedzin „trzeba wręcz powiedzieć: ponieważ przesunięcie umysłowej pracy na wiek późniejszy dzieje się niekiedy ze szkodą, często i z bezpośrednim uniemożliwieniem realizacji, przeto w przeważnej liczbie zawodów staje się nieuniknionym konflikt między twórczością umysłową i artystyczną a wypełnieniem kobiecych zadań. Rozwiązanie tego konfliktu wydaje się nam wykluczone, ponieważ zarówno ucisk kobiety jako istoty odmiennej płci, jak również gnębienie pędu do twórczości kryją w sobie niebezpieczeństwa tak dla jednostki, jak i dla ogółu“. Skoro, jak przyznają autorki istnieje sprzeczność między naturalnem powołaniem kobiety a powołaniem artystycznym lub naukowem, przeto rozumie się samo przez się, że ten ostatni jest przeciwny naturze kobiecej, i, że kobiety, które swe zdolności jednak w tym kierunku obracają, przedstawiają zбочenie lub zwyrodnienie natury kobiecej. Autorki nie chcą nic wiedzieć o tem co powiedziałem, że „uczzone i kobiety o upodobaniach artystycznych są przypadkami zwyrodnienia“, lecz cała ich książka jest właśnie dowodem tego zdania. Tylko słowo zwyrodnienie nie trzeba rozumieć w popularnym znaczeniu i myśleć, jak o czemś, co pod każdym

względem jest złem. I pełne kwiaty są gatunkami zwyrodniałymi, a przecież tak nam się podobają. Trzeba jednak przyznać rację autorkom, że praktycznie biorąc, niemożność pogodzenia tych rzeczy jest zagadnieniem nie do rozwiązania. Ponadmiarę uzdolnione dziewczęta będą się rodzić bez względu na to, czy będziemy chcieć lub nie i byłoby niepotrzebnym okrucieństwem, gdybyśmy istotnym talentom kobiecym chcieli robić trudności. Utalentowane kobiety są ofiarami czyto dlatego, że spowodu swego talentu muszą zrezygnować z naturalnego powołania czy też dlatego, że jako matki muszą próbować dwom panom służyć. Nie jest to znowu takim nieszczęściem, gdyż ofiary być muszą, ale byłoby zuchwałą lekkomyślnością, gdyby się chciało mimo widocznej sprzeczności pchać ku niej dziewczęta bez potrzeby, t. zn. bez koniecznych zdolności. Emancypacja kobiety jest uzasadniona tam, gdzie zmusza do niej albo materialna albo umysłowa konieczność, ale ona sama jest potrzebą, ponieważ wynika z potrzeby. Ci jednak, którzy „dla wolności celu“, albo dla innej zasady podniecają kobiecy umysł, uprawiają szkodliwy sport. Ten fakt uznały autorki, jakkolwiek z ciężkiem sercem, co się im chwili. Dlatego nie można brać im za złe, jeżeli starają się usprawiedliwić to niebezpieczeństwo przez „niedozastąpienia wartość kulturalną“ kobiecej pracy. Jest rzeczą zrozumiałą, że o zdolnościach swych sióstr mają one możliwie najlepsze wyobrażenie, to też słowem genialność szafują zbyt chojnie, lecz prawdę mówiąc z tą niedozastąpienia wartością kulturalną tak źle nie jest. W rzeczywistości niezastąpione są tylko aktorki i śpiewaczki. Nikt rozumny nie będzie twier-

dził, że malarki, rzeźbiarki, uczone są niedozastąpienia. Pozostaje zatem tylko poezja, a ponieważ właściwe poetki są rarissimae aves, więc głównie powieściopisarstwo. Rzeczywiście słyszy się ciągle, że uczucia i myśli piszących kobiet są czemś zupełnie osobliwym („tajemnicze światy“). Jakkolwiek nie brak zajmujących książek kobiecych, jednak napróżno szukałoby się w nich czegoś nowego, niezbędnie potrzebnego. Autorki uważają jak się zdaje n. p. G. Sand za niepowetowaną ale istotnie nie byłoby szkody, gdyby nie powstały te z gruntu niezdrowe książki.

Oby sumienna praca autorek wydała dobre owoce. Niech służy jako ostrzeżenie dla całej masy przeciętnych kobiet głównie przez to, że w niej wykazały, jak trudno jest nawet umysłowo najlepiej uposażonym dziewczętom i kobietom, tej nieskończonej małej mniejszości, wykonywać pracę męską i równocześnie być matką.

Ukazała się świeżo gruba książka o „kwestji kobiecej“ Lily Braun¹⁾. Napisana jest z dużą pilnością i roztropnością. Autorka wykazuje we wszystkim jasny sąd i zbija jako śmieszne i przesadne wiele niemądrych zapatrywań feministek. Wszystkie podane przez nią fakta²⁾ zgadzają się bardzo dobrze z moimi zapatrywaniami. Jednak dobre pomieszane jest ze złem, ponieważ autorka hołduje dwóm zasadniczym poglądom. Po pierwsze jest zwolenniczką

¹⁾ Die Frauenfrage, ihre geschichtliche Entwicklung und ihre wirtschaftliche Seite. Lipsk. S. Hirzel 1901, 8°. XII. i str. 557.

²⁾ Przeciwno przeinaczeniu cyfr robiono zastrzeżenia, ale to mnie nie obchodzi.

ogólnego ruchu kobiecego, które wytknął sobie za cel „wyzwolić“ wszystkie kobiety z gospodarczej niewoli przez samodzielną pracę, t. zn. niezależnić od tego złego mężczyzny, a powtórę jest ona gorliwą socjalną demokratką. Na „ruch kobiecy“ patrzy jako na wytwór nędzy i chce go z całym oddaniem popierać, stronę gospodarczą osądza do brze, a jednak nie może uwolnić się od głupoty feministek. Dopóki autorka przemawia jako feministka i przyznaje kobiecie te same uzdolnienia co mężczyźnie, niewiele jest rzeczy godnych pochwały, przeciwnie wychodzą niekiedy na jaw istne nonsensa (na str. 191 napisano, że niedorozwinięci umysłowo mają pantję czołową mózgu większą!). Nuci starą idjotyczną piosenkę, że niewiedomo wcale, co może jeszcze mieścić się w małej głowie kobiecej i t. d. Curiosum jest, gdy autorka przyznaje, że dotychczas nie było kobiecego geniuszu, zarazem jednak objaśnia, że zjawi się na polu socjalnej ekonomji (przytem jednak skromność nie pozwoliła jej wskazać na własną książkę). Gdyby autorka zdjęła z siebie tę zarozumiałość feministki i uznała fizjologiczną prawdę, to na tem zyskałaby tylko jej książka, a to, co w niej jest istotnem pozostałoby niezachwiane. Feministki ulegają nałogowi emancypacji, chcą one wolności za wszelką cenę i w rezultacie dochodzą do anarchji. Ta jednak nie ma nic wspólnego ze socjalizmem, który chciałby zaradzić przeciw gospodarczej biedzie zapomocą prawa, sprawiedliwości, a nie samą tylko wolnością. Jeżeli socjalni demokraci zapuszczają się w te feministyczne brednie, to zaszkodzą tylko swojej sprawie. Równouprawnienie w mądrym znaczeniu może tylko oznaczać, że

nikomu nie dzieje się krzywda, że uzdolnienia nawzajem się uzupełniają. Jeżeli jednak żąda się równouprawnienia, ponieważ jak chcieli dawni rewolucjoniści, wszyscy ludzie są równi, to żąda się niedorzeczności, gdyż ludzie nie są sobie równi, a tem mniej nie są równe rodzaje. Pani Braun robi wkrótce doświadczenie: feministki de pur sang odtrąca ją, ten jednak kto stoi na moim stanowisku, ze spokojem przyjmie do wiadomości jej poglądy o robotnicach. W samej rzeczy przy „proletarjackim ruchu kobiecym“ owa bezsensowna równość wogóle nie wchodzi w rachubę, tu chodzi jedynie o usunięcie tej nędzy, którą nasze nieszczęśliwe warunki życiowe wywołują, chodzi o sprawiedliwość dla kobiet i dziewcząt, które muszą pracować na swój chleb. Autorka pokazuje nam całą nędzę, która ciąży na pracy kobiecej. Można powiedzieć, maluje szare na szarem, boć przecie nie wszędzie jest tak źle, lecz to nie wiele zmienia postać rzeczy, rzeczywistość jest i tak okropna. Prawdopodobnie i w tem ma autorka rację, że tylko walką wszystkich robotnic ramię w ramię razem z męskimi robotnikami przeciwko przedsiębiorcom energicznie prowadzona może spowodować gruntowną poprawę. Nie mogę tego bliżej poruszać gdyż ocenianie ekonomicznych teoryj nie należy do mnie. A teraz parę słów co do prognozy na przyszłość. Według autorki również w społeczeństwie przyszłości powinna robotnica pozostać robotnicą a tylko życie jej dozna ułatwienia przez to, że po większej części odpadną domowe zajęcia. Możemy chętnie na to się zgodzić, że w specjalnych zakładach będzie się gotować, prać itd., jak również przystać na to, aby kobieta, mając takie ułatwienia stała się

użyteczną w czem innem, mimo to spodziewamy się, że i w tej lepszej przyszłości płci będą tak zróżnicowane, że dla mężczyzny zawód będzie rzeczą główną, dla kobiety poboczną. Prawdziwe macierzyństwo i obowiązkowe zawodowe w znaczeniu męskim nie dadzą się nigdy pogodzić, a również w najodleglejszej przyszłości macierzyństwo pozostanie głównym zadaniem kobiety, zaś jej „zawód“ ubocznym zajęciem.

IV.

Chciałbym zwrócić uwagę na jedno pismo polemizujące ze mną, ponieważ pod pewnym względem dostarcza ono wody na mój młyn, mianowicie na książkę Ody Olberg (Das Weib und Intellektualismus. Berlin — Bern 1902). Czytała ona bardzo wiele mądrych rzeczy, przemyślała nad nimi gorliwie i w przeciwieństwie do innych walczących kobiet wyraża się o mnie w całkiem przyzwoitym tonie. Uchwyciła całkiem właściwie mój sposób myślenia i pojęła jego znaczenie aż do momentu, gdy opanowało ją modne bałamuctwo i przyćmiło jej rozsądek. Dlatego warto odpowiedzieć tej uczonej i umiejętnej autorce nieco dokładniej. Jest ona żarliwą zwolenniczką nie tylko intelektualizmu wogóle, ale przede wszystkim „nowoczesnego intelektualizmu“, a „nowoczesne idee“ mają dla niej wartość niezachwianych dogmatów. Znamieniem każdego intelektualizmu jest z jednej strony przecenianie wiedzy, z drugiej zaś ludzkiej własnej woli, a zwłaszcza wychowania. Lecz nowoczesny intelektualizm nabiera swojego niemiłego specyficznego zabarwienia przez to, że opiera się na „mechanicznym światopoglądzie“ i na „rozwoju“ w sensie Darwina. Moderniści, a z nimi Oda widzą w mechanistycznym światopoglądzie nie jakąś hipotezę, lecz podstawę dla swojego my-

ślenia i dlatego łatwo pojąć, że oni uważają ten jedyny, jaki ich zdaniem istnieje, pomysł dotyczący człowieka, za bardzo ważny. Jednak ja wierzę w opatrność t. zn. w to, że jakaś duchowa Moc doprowadza do przeznaczonych celów i uważam to za słuszne, ponieważ wydaje mi się nietylko bardziej możliwe ale przede wszystkim lepiej uzasadnione. Dla naszego tematu darwinizm jest jeszcze ważniejszy. Intellektualiści wierzą raz w nieograniczony rozwój, a drugie w możliwość przemiany rodzaju w sposób wymieniony przez Darwina. Jest rzeczą naturalną, że te ogólne zagadnienia opierają się tylko na prawdopodobieństwie, a stopień jego jest przecież różny. Możliwość rozwoju ziemskiego królestwa obecnie jak i poprzednio wydaje mi się bardzo niewielka, raczej jak uważam, należy przyjąć, że całe ziemskie królestwo pod tym względem podobne jest do gotowego człowieka, że ono też zostało stworzone, rosło, a obecnie jest w stadium wykończonym. Tak wnioskuję na podstawie „ontogenezy” o „phylogenezie”¹⁾. Dorosły człowiek również nie pozostaje niezmieniony, wzrasta jeszcze pod niejednym względem, ale w gruncie rzeczy pozostaje aż do początku starości mniej więcej na tym samym stopniu rozwoju. Jeżeli taksamo rzecz się ma z rodzajami, to obecnie jeszcze pewne nieznaczne zmiany są możliwe, ale nie istotne i podobnie jak nie możemy spodziewać się rozwoju człowieka do jakiegoś nadczłowieka, tem nie mniej nie jest prawdopodobna zmiana raz ustalonego charakteru płcio-

¹⁾ Ontogeneza = rozwój jednostki. Filogeneza = rozwój gatunku. Przyp. tłum.

wego. Następnie zmiana potomstwa przez nabyte właściwości rodziców, bez których nasza autorka nie może się wcale obejść, możliwa jest prawdopodobnie tylko w bardzo szczupłych granicach, jeżeli się abstrahuje od uszkodzenia zarodka. Gdyby ona była możliwa w podobny sposób, to dla dalszego rozwoju kobiecego mózgu musiałoby wystarczyć intelektualne wykształcenie kobiecego mózgu. Gdyby bowiem wszyscy mężczyźni byli zasobni w wiedzę, to swój rozwinięty mózg przekazywaliby również swoim córkom, a ponieważ te znajdowałyby tylko uczonych mężów, więc wkrótce cała rasa ludzka składałaby się z intelektualistów samych. Niestety tak nie jest, jakkolwiek istotnie mądrzy mężczyźni, mają zwykle mądre córki, gdyż męskie właściwości nie powtarzają się u córek, a one zachowują swoją małą kobiecą głowę i uzdolnienia ich również nie osiągają stopnia męskiego. Nietylko rodzaj jest niezmienny, ale także niezmiennie są różnice płciowe w rodzaju. Mimo małych wahań zawsze wraca na nowo ten sam poziom. Gdzie występują duże wahania, tam według mego zdania rozchodzi się nie o rozwój rodzaju, tylko o zwyrodnienie.

Ja twierdzę, jednostronny rozwój mózgu jest zwyrodnieniem; nie, mówi Oda, on jest błogosławionym w skutkach przystosowaniem i sprzyja rodzajowi. Ja powiedziałem, wykształcenie gubi, Oda ma mnie z tego powodu za wroga kultury i reakcjonistę. Tak złym nie jestem znowu. Sądzę, że tak zwaną pracę kulturalną można porównać ze zdobywaniem jakiegoś kraju, gdyż obie te czynności wymagają ofiar i podobnie jak padają żołnierze, tak giną dla rodzaju pionierzy kultury. Korzyści da-

nej płci rosną kosztem tych, którzy je zdobywają. Ofiary powinno się ponosić tam, gdzie się to opłaca. Gdyby się chciało utworzyć armję z ludzi słabych, to poniosłoby się wiele strat, a mało korzyści. Gdyby się chciało pracę nad kulturą pozostawić do wykonania kobietom, to również szkoda byłaby duża, pożytek mały. Co dla męskiej głowy jest wysiłkiem średnim to dla kobiecej jest nadmiernym i mimo całego tego wysiłku rezultaty pracy kobiecej nie dorównają nigdy męskim, co zresztą Oda przyznaje. Sławny mężczyzna może zdziałać rzeczy niewiarygodne, a jeżeli nawet jego potomstwo będzie do niczego, to znowu nie taka szkoda. Wszystkie intelektualistki, które dotychczas żyły nie dokonały tyle, co jeden jedyny wielki mąż, a przecież są one prawie wszystkie jak i ich potomstwo mało wartościowe. Najgorszą stratą jest naturalnie niepłodność, zwłaszcza gdy przybiera duże rozmiary. Do tego zaraz powrócę, wprzód jednak muszę podnieść, jak niesprawiedliwie odnosi się Oda do mnie. Przedstawia ona zawsze rzecz w ten sposób, jakobym życzył sobie umyślowo tępych kobiet i używa słowa niedorozwój umysłu w potocznym znaczeniu, nie uwzględniając mojej definicji niedorozwoju fizjologicznego. Byłbym naprawdę osłem, gdybym wyżej cenił kobiety głupie od rozumnych i dzielnych. To, że użyłem żartem słowa „zdrowa i głupia“, przyczem głupia znaczy tyle co nieuczona, nie powinno przecież tak mądrą kobietę jak Oda Olberg spowodować do przypisywania mi najstraszniejszej niedorzeczności. Że wykształcenie na nie właściwym miejscu ogłupia i że modne dążenia są wstanie z prostych i dzielnych dzieci natury uczynić zdziczałe gęsi, oto jest moje zdanie. Odpowiedniego

zakresu nauki (t. zn. nie tak zwanych wyższych szkół), wiadomości o tem co kobiecie może przynieść pożytek, wreszcie rozszerzania w rozsądny sposób widnokregu myśli, oto czego życzę z serca wszystkim dziewczętom, gdyż to wszystko da się osiągnąć bez narażenia umysłu i zdrowia na szkodę. Ale przy tem wszystkim pozostanie fizjologiczny niedorozwój umysłowy, t. j. naturalna różnica między męskim a kobiecym umysłem. Gdyby kobiety były takie mądre, jak tego pragną, to mogłyby całkiem dobrze to zrozumieć. Na zarzut, że skoro istnieje fizjologiczny niedorozwój umysłowy wszelkie gadanie jest niepotrzebne, gdyż brak rezultatu przyspieszy koniec „ruchu kobiecego“, chcę jeszcze raz odpowiedzieć co następuje. W rzeczywistości wierzę, że naogół rezultat będzie zero, skoro kobiece czynności mają być równe męskim, lecz ten negatywny rezultat da się osiągnąć tylko z wielką biedą. Pośród „działaczek“ należy rozróżnić dwie kategorie. Przewodczynie, to istoty zwyrodniałe, mają one (przynajmniej w znaczeniu duchowem) pewną część wtórnych cech płciowych męskich, t. zn. pewne talenty i pociąg do wolności. Tym trzeba drogę ułatwić, takimi już są i zmienić ich nie można, wstrzymywanie je gwałtem byłoby więc tylko okrucieństwem. Chociaż nadzwyczajnego nic nie robią, jednak w naśladowaniu męskich czynności znajdują własne zadowolenie. Większość składa się z dziewcząt, które naśladują to co modne lub którym zdegenerowane zaszczepiły swoje sugestje. Te należy ratować, gdyż one wyrządzają szkodę nie tylko innym, ale największą sobie samym, a przy tem cierpią tem więcej, im bardziej oddalają się od swej naturalnej drogi.

Więc teraz kwestja płodności! Powiedziałem, że przez intelektualizm spada liczba urodzin. Tak, to jest prawda, mówi Oda, ale jest dobrze. To jest jej właściwy błąd. Im potomstwo jakiegoś zwierzęcia mniej jest zagrożone, tem mniejsza jest płodność. Ponieważ przy wysokiej kulturze życie ludzkie jest więcej ochraniane niż przy niższej, przeto płodność jest o tyle mniej potrzebna, im dalej kroczy kultura. Darwinowska i socjalna teoria rozwoju, jak również czysto nowoczesne poglądy mieszają się ze sobą. Istotnie liczba dzieci zmniejsza się stosownie do wzrostu bogactwa i wykształcenia i to dzieje się przeważnie ze świadomym celem. To jest prawda i stanowi dowód na to, że tak zwana kultura jest morderczynią. Oda jednak zaleca postępowanie wedla sposobu zwanego metodą Malthusa. Gdyż według Ody, jeżeli będzie się rodzić mniej dzieci, to będą lepiej chowane i wychowane. Kobiety oświecone przez intelektualizm, to jest takie, które nic nie chcą wiedzieć o błogosławieństwie dzieci, będą znać się na zasadach higieny, one potrafią nietylko wypia-stować swoje dzieci, ale też wyprowadzić je na wyżyny intelektualizmu, tak że ta niewielka ilość dzieci pięknie się uda i będzie bogata w zalety umysłu. Podobne głupstwa wypisuje uczona pani „socjolog“, ponieważ nie chce się zgodzić na sposób mojego rozmowowania, a z drugiej strony nie chce zrezygnować z feministycznych dążeń. Robi młynka i wskazuje na to, ile dzieci ginie marnie w robotniczych rodzinach. Czy wobec tego nie byłoby lepiej, gdyby rodzice wydawali na świat tylko parę dzieci, lecz zato, żeby je naprawdę troskliwie wykarmili? Owszem ograniczenie liczby dzieci w ubogich rodzinach miejskich jest

polecenia godne, ale to w granicach naszego problemu nie da się skutecznić. Nie brak intelektualizmu, lecz brak najprymitywniejszych warunków życiowych, niedostatek mleka, brak powietrza, jednym słowem społeczna nędza zabijają w mieście dzieci ludzi ubogich. Niech ulepszy się okropne warunki życiowe, niechaj usunie się przedewszystkiem alkoholizm, a wtedy dzieci robotników będą akurat zdrowo i krzepko rosły, jak dzieci na wsi. Twierdzenie, że „wykształcona“ kobieta wychowa swoje dzieci lepiej niż zwyczajna kobieta, jest czystą niedorzecznością. Gdzie to najlepiej się dzieci udają? W skromnych warunkach i przy dzielnych, obdarzonych zdrowym rozumem rodzicach. Wystarczy przeczytać biografię tych, którzy należeli do gromadki dzieci ubogich rodziców. Ostatnio wykazał H. Ellis dla stosunków angielskich, że genialni ludzie z reguły należą do rodzin bogatych w dzieci, że z rodzin ubogich w dzieci zwykle nie pochodzi nic wybitniejszego. Ja znalazłem już przedtem podobne stosunki dla matematyków i dla artystów. Trzeba pójść na wieś między lud, gdzie pieniędzy mało, wykształcenie skąpe, gdzie jednak niema nędzy i pijaństwa, a można zobaczyć od czego to zależy, wówczas intelektualistyczne frazesy niejednemu zbrzydą. Są to wszystko rzeczy tak proste, że najchętniej nie mówiłbym o nich, gdyby nie to, że muszę brać pod wzgląd „słabsze siostry“. Jeszcze w mniejszym stopniu niż przy pielęgnacji ciała może intelektualizm zastąpić naturę przy wychowaniu ducha. Czego potrzebuje dziecko do wychowania? Przykładu moralnych ludzi, zwłaszcza dobrych rodziców i towarzysztwa równych sobie. Oddawna znaną jest rzeczą,

że dzieci wychowują się między sobą i że idzie to tem łatwiej, im więcej jest dzieci. Następnie mowa jest o szkole, Oda wyobraża sobie, że kobieta bez „wyższego wykształcenia“ stoi bezradna wobec dzieci przewyższających ją umysłowo, podobnie jak kura, co wysiedziała kacze jaja stoi na brzegu, gdy kurczęta idą na wodę. Matka Goethego i wiele innych przykładów najlepiej zadaje kłam podobnym przypuszczeniom. Syn musi matkę pod pewnym względem przerosnąć, ale serce łączy ich razem. Gdzie brakuje serca, tam nie pomoże nawet wyższe wykształcenie (porównaj Schopenhauera).

Co pociąga za sobą ograniczenie płodności, widzimy to obecnie na przykładzie Francji. Prawda, że Zola przeholował nieco w swym hymnie pochwalnym na cześć płodności, ale on był właśnie człowiekiem o naturze skłonnej do przesady, jednak w gruncie rzeczy miał przecież rację. Albowiem wskutek tak zwanego systemu dwóch dzieci ulegnie zaludnienie nie tylko postępującemu zmniejszaniu się, ale też i pogarszaniu. Na tym przykładzie można najlepiej poznać niedorzeczność, która kryje się w twierdzeniach Ody Olberg. Jeśli panie nie chcą mi wierzyć, to niech posłuchają, co mówi jedna z ich siostr. Käthe Schirmacher uczyniła całkiem dobre spostrzeżenia w swoim artykule o „francuskich kłopotach zaludnienia“¹⁾. Pozwolę sobie na przedruk jednego ustępu, może to uratuje duszę Ody, a inne uchroni od zbłądzenia.

„Socjalna wartość tych fils lub filles uniques nie jest wcale lepsza od jakości licznych braci

¹⁾ Westermanns Monatshefte. XLVI, 5 luty, 1902.

i sióstr. Niema porównania. Jedyne albo bardzo nie-liczne francuskie dzieci są przedmiotem lęku, koło których życia i zdrowia wszystko w rodzinie się obraca, których choroby to klęska, a kaprysy prawem. Stanowią one przedmiot rodzicielskich pieszczot. Pappy jednak, mamy bożek; być pierworodnym i zarazem benjaminkiem, tego nie znieśie żadne dziecko. Od dnia ich urodzin koncentruje się na jego małej osobie całkiem nienależąca się im i niestosunkowo wielka część uwagi, robi ich samowładcą, tyranem, panem swych rodziców, którzy w swej zaślepionej miłości poświęcają się dla nich: Przy jednym dziecku jest się jego niewolnikiem, przy sześciu ich panem! Zasadą jest, że dla ulubieńca musi poświęcać się wszystkie chęci. Rozpieszczenie jak i małpia miłość przy takim systemie odbywa się kosztem wygody rodziców.

Natomiast w licznej rodzinie wzajemne myślenie o sobie jest na porządku dziennym, względność wzajemna i solidarność są w praktycznym życiu. Charaktery hartują się i wygładzają wzajemnie. Udział każdego jest mniejszy, szacowanie własnej osoby kurczy się przez porównanie z właściwą miarą. Duża rodzina jest jak mała republika, która przygotowuje do praktycznego życia.

Natomiast jedyny syn, jedyna córka rosną w tym nienaturalnym otoczeniu na pretensjonalnych autokratów i tylko czarodziejskie stoliczku nakryj się może ich jeszcze zadowolić! Jako skończeni indywidualiści, egoiści, o sobie tylko myślący, przedstawiają oni dla społeczeństwa małą wartość, a dla narodu niewielką korzyść.

Jeżeli chodzi o syna, to ten sposób wychowania da się przedstawić następująco: Moje dziecko, ty możesz liczyć na swoich rodziców. Patrz, jak oszczędzamy dla twojej przyszłości! Licz również na nasze ustosunkowanie, na naszych przyjaciół, będą cię oni polecać, protegować, posuwać naprzód! Miej na względzie też rząd, który szafuje dużą ilością posad. Musiałoby być szczególną rzeczą, gdybyś ty której nie otrzymał. Ponieważ jednak takie posady nie zawsze przynoszą wystarczający dochód, a dobre jest do chleba mieć także i masło, przeto powinieneś ożenić się z bogatą kobietą. Ale to jest naszą rzeczą, zostaw to dla nas, a my znajdziemy ci dziedziczkę!"

Z lekarskiej strony otrzymałem naganę za to, że okazałem się tolerancyjnym w stosunku do lekarzy kobiet. Jednak nie zmieniam mojego zdania: Nie należy sprawy popierać, ale też nie zamykać drogi poszczególnym dziewczętom, które chcą studjować medycynę. Jak już powiedziałem przedtem, ten ruch w przeciwieństwie do mechanicznego ruchu tem prędzej ustanie, im mniejsze jest tarcie. Dla mojego twierdzenia znajduję dowód w New-Jorskim miesięczniku lekarskim ze stycznia 1902. Tam (p. 42) donoszą, że kierownictwo Northwestern University Womans Medical School w Chicago postanowiło zamknąć instytut po 32 latach istnienia, gdyż pracowano z rocznym deficytem wynoszącym 25000 dolarów. Newjorski dziennik z 3 stycznia 1902 sądzi, że to oznacza bardzo ciężki cios dla t. zw. ruchu kobiecego, reporter bowiem wyjaśnił że kobiety niedorośli do zadania tak w labolatorjum chemicznem, jako też na sali sekcyjnej. Przez te 32 lata eksperymentowania zrobiono najpierw próbę z koe-

dukacją, ale przed 15 laty uznano ten system za chybiony i zbudowano osobny zakład dla studentek. „Na kobiecych lekarzy niema popytu, kobieta jako doktor medycyny nie spełniła pod żadnym względem oczekiwanych nadziei“. Ma to naturalnie wartość z pewnymi wyjątkami, ale w każdym razie nawet w praktyce kobiecej i dziecięcej nie uczyniły lekarze kobiety męskim żadnej poważnej konkurencji¹⁾. Jużto nie dopisały siły kobiet, jużto lekarki wysuwały żądania, które z wykonaniem zawodu nie dały się pogodzić. Przypomnijmy sobie stare przysłowie, że należy baczyć, aby drzewa nie rosły do nieba, powiedzmy sobie jednak równocześnie, że 32 lat trwający eksperyment był nieco za kosztowny i bolesny.

¹⁾ Czyt.: Adam Drowicz „Odbronzowienie kobiet“.

V¹⁾).

Chętnie się kształcę, dlatego z przyjemnością czytam książkę, z której mogę się czegoś nauczyć. Z tego powodu w ostatnich latach przeczytałem wiele książek feministycznych. Niestety jednak doznałem przy tem dużego rozczarowania i gdyby miejsce na to pozwoliło, mógłbym wiele bolesnych rzeczy opowiedzieć. Dam tylko jeden przykład. Otóż Marja Stritt przetłumaczyła książkę pani Charlotte Perkins-Stetson (*Women and Economics*), którą nazywała *Standardwork* i zestawiała z książki Mill'a „*Biblia ruchu kobiecego*“.. Oryginał ukazał się prawdopodobnie w r. 1899, tłumaczenie nosi tytuł „*Mężczyzna i kobieta*“ (Drezno i Lipsk, H. Minden). Aj,

¹⁾ Ustęp V-ty omawiający kradzieże systematycznie popełniane przez młode z lepszych sfer kobiety w wielkich magazynach i domach handlowych paryskich, na podstawie książki Dra Paula Dubuissona („*Les Voleuses de Grandes Magasins*“.. Paryż, A. Storek et Comp.), naczelnego lekarza paryskiego zakładu psychiatrycznego Sainte-Anne, pomijam, jako mniej ciekawy i dla naszych polskich stosunkiem niecharakterystyczny. Möbius powołując się na wspomnianą książkę znajduje w tem nowy dowód moralnego defektu kobiety, wyrażający się małą odpornością na wpływy zewnętrzne i łatwym uleganiem pokusom, co wszystko razem stanowić ma jeszcze jeden przykład fizjologicznego niedorozwoju umysłowego kobiety. Przyp. tłum.

pomyślałem sobie, to będzie coś dobrego, a tu znalazłem właśnie okropną partanię. Krótki sens długiego wywodu do tego zmierzał, że wtedy zniknie gnębiące nas zło, gdy kobieta sama zarobi na pieniądze. W gruncie rzeczy ten cel niezbyt trudno można osiągnąć, gdyż skoro w domu już więcej nie będzie się gotować, a dzieci (te niepotrzebne, jak należy przypuszczać) odda się do żłóbków dziecięcych, wówczas może kobieta tak samo dobrze jak mężczyzna chodzić do zajęcia. Przed tą amerykańską mądrością staje się oniemiały z podziwu. Mogłoby jeszcze ująć, gdyby autorka wypowiedziała swą nedorzecznosc w prostych słowach, ale gdzie tam, ona tworzy „naukowo“, żongluje „socjologją“, podobnie jak dziki wywija swą pałką a najszałeńsze pomysły podaje jako pewne fakta. Wychodzi z tego, że u zwierząt każda samica sama szuka sobie pożywienia, natomiast u ludzi mężczyzna żywi kobietę. Zdanie to nie jest zupełnie słuszne, gdyż np. wieśniak i wieśniaczka pracują i zarabiają oboje. O ile jednak zdanie to ma rację, tłumaczy się to całkiem prosto z jednej strony długą potrzebą pielęgnacji dziecka, z drugiej strony zwiększoną potrzebą dostarczania pokarmu powodowaną przez o wiele większą czynność umysłu i o wiele większy mózg i powstającą wskutek tego koniecznością podziału pracy. To brzmi jednak bardzo prozaicznie w stosunku do baśni autorki, która, jak się zdaje hołduje zacieklemu darwinizmowi. Według niej kobieta była początkowo wszystkim, mężczyzna jakimś dodatkiem, tylko dla utrzymania gatunku. Myśli przytem o pajakach, u których mały samiec bywa pożerany przez samicę i prawdopodobnie przypuszcza, że ludzie pochodzą

od pajaków. Dopiero powoli rozwija się mężczyzna, a „jako ostatnie stadium tego procesu rozwojowego było podniesienie mężczyzny do zupełnego zrównania z kobietą, skutkiem czego doszło później nawet do jej podporządkowania“. (Str. 115). W każdym razie była kobieta początkowo równie zręczna i silna jak mężczyzna. Pewnego razu przyszło na myśl mężczyźnie, temu nicponiowi, aby ujarzmić kobietę i ograniczyć jej rolę do funkcji rozrodczej a nieszczęście chciało, że ten sromotny czyn udał mu się. Tak więc stało się źle, kobieta dostała się w „ekonomiczną zależność“ a to doprowadziło do zwyrodnienia rodzaju ludzkiego a zwłaszcza kobiet. Kobieta utraciła pewną część swoich właściwości i stała się „ponad wszelką wątpliwość nadmiernie i do tego chorobliwie pod względem płciowym upośledzoną“. Ponieważ kobieta nie produkuje, a tylko konsumuje, dlatego jest lekkomyślna, chciwa, rozrzućna, przykłada wagę do strony zewnętrznej i cielesnej a przytem również uwodzi mężczyznę. Wogóle i mężczyzna spada powoli coraz niżej, gdyż wychował sobie w kobiecie tylko istotę płciową, co go podnieciło do tego stopnia, że stał się ofiarą swego nadmiernie wybujałego popędu płciowego. Nadmiar płciowego popędu jest właściwością człowieka w przeciwieństwie do zwierząt (autorka zapomniała zupełnie o obyczajnych małpach). Następnie przychodzi autorce na myśl dziedziczność, że mianowicie dziewczęta dziedziczą również po ojcu i t. d.; i teraz rozpoczyna wprost okropnie bredzić, jednak tem nie będę się zajmował. Lecz zawsze w straszliwie długich roztrząsaniach powtarza się motyw przewodni: „Każda poszczególna kobieta, urodzona jako człowiek, z o-

dziedziczonych w żyłach po ojcu pędem do wykazania swych ludzkich uzdolnień, a równocześnie urodzona jako kobieta przytłoczona gniotącym ciężarem tradycji, musi we własnej swej osobie przeżyć podobny proces poniżenia, uciemnienia, wyrzeczenia się swej ogólnie ludzkiej natury, dla każdej z osobna dźwięczy bolesne „Nie“, które powinno zgłuszyć cały jej pęd do nauki, do twórczości, do odkryć, pęd do wypowiedzenia się, do postępu“. (Str. 65). „Na dalekich prerjach lub w domach na uboczu stojących, gdzie kobiety dziś jeszcze żyją całkowicie skrepowane gniotącymi więzami płci, tam znajdziecie je tuzinami i setkami w tym obłędzie“. (Str. 228). Oh! Gospodarcza zależność kobiety jest przyczyną spadku liczby urodzin (Str. 147). Oh! Lecz na wszystkie te obrzydliwości znalazły radykalny sposób amerykańskie panie. Obecnie właśnie odbywa się największa i najważniejsza przemiana, jaką kiedykolwiek świat przeżył, mianowicie powolne podnoszenie się z ziemi uciśniętej kobiety do pełnego człowieczego równouprawnienia (Str. 126). Następuje pochwała i sławienie amerykańskiej świetności; przez to, że kobieta wstąpiła w życie zarobkowe, wszystko stanie się nowem, wszystko będzie dobre. Ludzka dusza ulegnie wydoskonaleniu, a mózg kobiety przeformowaniu. Nawet biedne małe dzieci lepiej na tem wyjdą, gdyż nowa kobieta ma do dyspozycji, jeżeli chodzi „o rodzenie (!), opiekę i wychowanie potomstwa o wiele lepsze, delikatniejsze i skuteczniejsze metody“ (Str. 138), niż dawniejsze kobiety, które były właściwie tylko „pieszczonemi świnkami morskimi“. — Dotychczasowe rezultaty o-

kazują dostatecznie, jak się sprawa przedstawia z tą feministyczną uczonością. Jak to jest we Fauście?

Das ist noch lange nicht vorüber

Ich kenn'es wohl, so klingt das ganze Buch;

Ich habe manche Zeit damit verloren¹⁾.

Bardzo wiele krytyk, które otrzymuję do czytania, są niżej miary, jakiej można wymagać. I tak pytają się ludzie, czy ja jestem niekulturalny, mało uprzejmy, czy jestem wrogiem kobiet, czyby nie można niejednej rzeczy łagodniej wyrazić, czy pojedyncze typy kobiet odpowiadają w zupełności mojemu przedstawieniu, czy ja nie uprawiam nieuzasadnionej teleologii i czy nie za dużo tej niepotrzebnej gadaniny. Lecz z moim sposobem myślenia nikt się nie zgodził. Kobieta wyposażona jest skąpiej w umysłowe przymioty niż mężczyzna i szybciej je traci. Ten stan istnieje od dawien dawna i nie da się odmienić. Cała ta robota z równouprawnieniem przynosi szkodę społeczeństwu, gdyż odbija się ujemnie nie tylko na zdrowiu kobiety, lecz także na jakości i liczbie dzieci. Widocznem jest, że właściwy spór toczy się „oddawna o słowa i nie da się zmienić“. To, że moje obrazowanie odpowiada mniej więcej obecnie żyjącemu pokoleniu, na to zgadzają się bez wahania wszyscy rozumni. Również nie zaprzeczam, że pewne zmiany, wywołane czyto samowolnie, czy wynikające z natury rzeczy są możliwe. Obecnie zachodzi pytanie, jak wielkie mogą być te

¹⁾ Nie koniec na tem; nie inaczej brzmi owa księga, którą znam w całości; Wysiłki moje nad nią były nadaremne (w tłum. Wachholza).

zmiany, czy istniejące umysłowe różnice płciowe będzie można zmienić przez wychowanie, względnie w inny sposób i to tylko w rzeczach drobnej wagi, czy również w istotnych. Jeżeli się wskaże na przeszłość, t. zn. na historję ludzkości, to się słyszy, tak, ale wtedy warunki zewnętrzne były niekorzystne. Dopiero przyszłość okaże, co kobieta potrafi zrobić, ale trzeba uzbroić się w cierpliwość. Tak więc toczy się rozmowa o tem i owem. Trzeba szukać nowych dróg, aby pojąć istotę życia. Jedną rzeczą, jak mi się zdaje mało się jeszcze interesowano; mam na myśli spostrzeżenia nad psychicznymi różnicami płciowymi u wyższych zwierząt, ssaków i ptaków, a nie u pszczoł i pajaków. Jeżeli się pokaże, że te różnice, które widzimy obecnie u ludzi, znajdziemy też u wyższych zwierząt, to można przyjąć, że mamy do czynienia z zaledwo dającym się usunąć złem, gdyż to co utrzymało się przez niezliczone tysiące lat, stawia opór również i nowoczesnemu wychowaniu. Niestety, byłoby naprawdę trudno zebrać wystarczający materiał. Ja pokusiłem się o to, ale jak narazie mało znalazłem rzeczy, które nadawałyby się do użytkowania; a dziwnem jest, jak dotychczas niewielu badaczy interesowało się psychicznymi różnicami płciowymi u zwierząt (pomijając naturalnie życie miłosne). Poszczególne dobre spostrzeżenia znajduje się to tu, to tam, ale do tego potrzeba większego materiału. Można zapewne robić też pojedyncze doświadczenia, tak, jak to spróbował ostatnio pewien Amerykanin na parce małp Rhesus¹⁾.

¹⁾ Por. moje prace, jakie w międzyczasie ukazały się: „O płci zwierząt“ (9—12 zeszyt „Beiträge zur Lehre von den Geschlechts-Unterschieden, 1906-06).

A teraz coś wesołego. Zwracam uwagę na dołączone w dodatku, francuską krytykę, jak również listy szwedzkie. Francuski frazesowicz widzi we mnie głównego przedstawiciela typu nowoniemieckiej brutalności; na tym przykładzie widzimy, do jakich nieдорeczności może doprowadzić polityczna nienawiść. Jeszcze więcej humorystyczne są listy szwedzkie. Od jakiego pół roku otrzymuję ze Szwecji prawie co cztery tygodnie list pisany ręką kobietą; dotąd jest ich sześć¹⁾. W każdym charakter pisma jest nieco odmienny, w każdym są nieco inne błędy językowe, ale wciąż powtarzają się te same myśli (żeby z respektem powiedzieć) i panuje swoiste grubiaństwo. Ładne okazy kobiet muszą być w Szwecji, przypuszczam, że te Mänady utworzyły spisek, aby obrzucać mnie żelźwemi słowy. Gdyby wielka ewolucja naszych kobiet miała prowadzić na podobne wyżyny, jakie już osiągnęli Szwedzi, to nie mam więcej co robić! A przecież nie mogę czynić sobie wyrzutów, chyba że odzywałem się zbyt łagodnie!

¹⁾ Od tego czasu przyszło jeszcze kilka.

DODATEK

Pan nakładca wyraził życzenie, aby do nowego wydania dołączyć jako dodatek wybór krytyk, dotyczących mej pracy. Po pewnym wahaniu zgodziłem się, gdyż jako *documents humains* zasługują przecież niektóre wynurzenia na pewne zainteresowanie, które zresztą im się należy, a poza tem podoba mi się to, aby poszczególnych „łotrzyków” móc powiesić. Zachodzi teraz pytanie, które głosy należy wybrać. Między innymi spotkałem się również z opozycją ze strony lekarskiej krytyki. Pochodzą te krytyki po części od doświadczonych psychiatrów, a więc ludzi, których pewnemu sądowi powinno się zaufać. A tu właśnie byłem przerażony brakiem rozsądku. U wielu wykształconych mężczyzn spotykamy przeważnie w odniesieniu do kwestji kobiecej pewną nieśmiałość, która przynosi szkodę im i samej sprawie. Po bliższej rozwadze uważam za słuszne następujące tłumaczenie. Mężczyzna ma z jednej strony tyle zajęć, uczenia się i czytania, że nie pozostaje mu już czasu do tego, co właśnie stanowi przedmiot jego zainteresowania i upodobań. Potrzeby kobiet wydają się dla wielu jako rzecz podrzędna, nad wyjaśnieniem której nie potrzeba się specjalnie ani zastanawiać, ani rozczytywać. Z drugiej strony są mężczyźni z różnych względów, czyto jako syno-

wie, bracia, małżonkowie, ojcowie w stosunku do kobiet uprzejmie usposobieni i o ile możliwości obchodzą się z nimi jak najlepiej. Jeżeli teraz przychodzi do dyskusji, to reprezentantom „praw kobiecych“ udaje się swoje deklamacje uczynić przekonywującymi, jako, że zwyczajnie są to ludzie bardziej w literackiej umiejętności wyćwiczeni, a nawet niekiedy poświęcający tej jednej sprawie całe swoje myślenia. Poczucie sprawiedliwości skłania do wzięcia w obronę uciemiężonych, uprzejmość zaś chciałaby spełnić chętnie każde usilne życzenie. Ponadto my lekarze mamy właśnie liberalizm we krwi. Krótko mówiąc, brak właściwego zainteresowania się przedmiotem i rycerski sposób myślenia wyjaśniają to nieporozumienie.

Przeważna liczba krytyków, to literaci i kobiety walczące. Wiadomo, że te ostatnie chętnie przypinają sobie brody jako pisarki; dlatego niejedna pozornie męska krytyka może pochodzić z ręki kobiecej. Tutaj to widzi się całą rubasznosc: Wolność i równość brzmi wokoło, a dzikie dziewczę chwytają za broń¹⁾. W takim miejscu można naturalnie coś zacytować. Więcej nie chcę nic mówić, niech sami krytycy działają wyrazem swej siły i piękności.

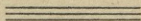
Ani nie chwalebę tego wszystkiego, co napisano w przychylnych głosach, ani nie ganię wszystkiego u przeciwników, nie wyszukałem również z tamtych opinii najlepszych, z tych najgorszych. Niektórych listów dlatego tylko nie wybrałem, ponieważ były za długie. Mnie zainteresowało głównie to, jak ta sprawa rozmaicie przedstawia się w głowach ludzkich, a sądzę, że ciekawi to także innych.

¹⁾ Słowa Schillera. Przyp. tłum.

KATINKA v. ROSEN

O M O R A L N Y M
NIEDOROZWOJU KOBIECY

Przekład z niemieckiego
z upoważnienia autorki



1901/2

1901/2

1901/2

1901/2

1901/2

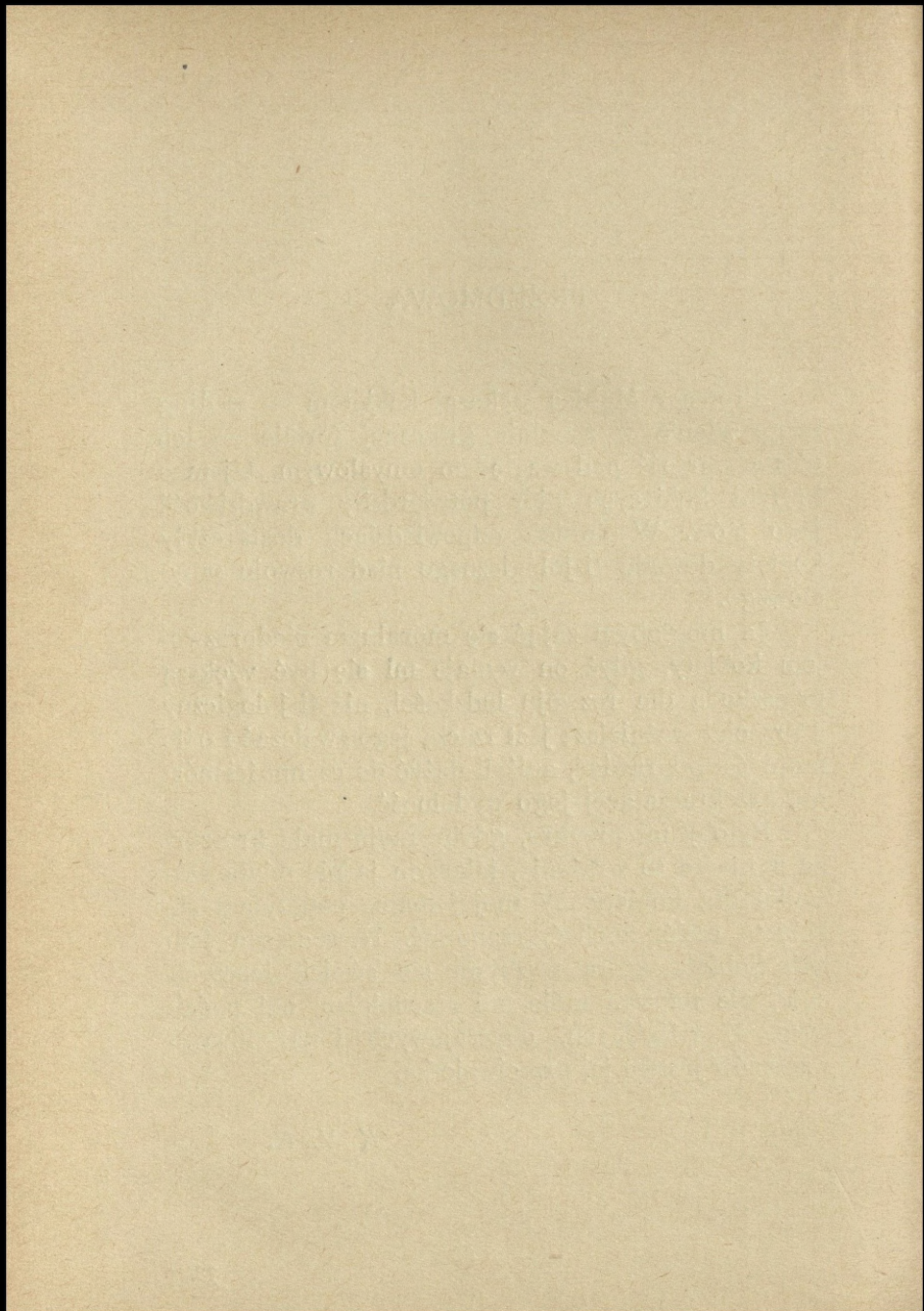
PRZEDMOWA

Profesor Möbius wykazał kobietom — według mego zdania w zupełnie grzecznej formie — ich niższą wartość pod względem umysłowym. Ujemne krytyki kobiecych piór potwierdziły prawdziwość jego słów. W swoich odpowiedziach dostarczyły kobiety dowodu fizjologicznego niedorozwoju umysłowego.

Ja mogłabym zająć się moralnym niedorozwojem kobiety, gdyż on wydaje mi się być większą przeszkodą dla rozwoju ludzkości, niż fizjologiczny, a przecież ważniejszą jest rzeczą jego zwalczać i o ile możliwości poprawiać, aniżeli dążyć do czynności mózgu, przekraczającej jego wydolność.

Byłoby mi przykro, gdyby moja mała broszurka sprawiła to wrażenie, jakobym ja nie miała szacunku dla kobiety. W mojej matce nauczyłam się kobietę czcić, kochać, szanować. Nowoczesna jednak kobieta, która wyzbywa się swoich lepszych cnót, nie napawa mnie ani szacunkiem, ani podziwem. Z religijnych, obyczajowych i narodowych względów jestem jej przeciwniczką.

K. V. R.



Wszystkie kobiety, czy zaliczają się do feministek, czy do zwolenniczek dawnych dobrych czasów, roszczą sobie pretensje do wszelakich cnót, zaś złe właściwości przyznają mężczyznom. Wiele kobiet godzi się z faktem fizjologicznego niedorozwoju umysłu więcej z lenistwa i tępoty umysłowej niż z powodu właściwego ujęcia rzeczy. Zato pocieszają się one myślą, że jeżeli chodzi o moralność, to stoją o wiele wyżej od mężczyzny.

Dopóki my kobiety nie zerwiemy z niektórymi błędnymi wyobrażeniami i nie dojdziemy do zrozumienia, że cierpimy również na moralny niedorozwój i że cnoty, które my uważamy za niewieście, znajdują się w dużo wyższym stopniu u mężczyzny, dopóty usiłowania w kierunku rozwoju kobiety nie będą czynić żadnych postępów.

Jako przykład wyższej moralności zwykło się wskazywać na to, że liczba męskich przestępców jest większa. Gdzie rozchodzi się o popełnienie wielkich przestępstw, które wymagają użycia fizycznej siły, tam zawsze mężczyzna dzierży pierwszeństwo. Czy jednak mordercy lub podpalacze nie pomagali jakąś współniczką lub pomocnicą i czy to nie ona była tą, co sugerowała go do czynu? To jest pytanie, które nasuwa mi się często. Sprzeniewierzenia wszelkiego rodzaju, których winnymi stają się mężczyźni, obciążają kobiety. To, że mężczyźni są pożałowania godni, iż dają się bałamucić, nie zmienia w niczem moralnego niedorozwoju kobiety.

Wszystkie zbrodnie, które mężczyzna popełnia stoją zawsze w pewnym związku z jakąś kobietą, ona jest tą, która pobudza w nim chęć i pragnienie i podnieca go, gdy jego odwaga zaczyna słabnąć, ona jest tą, która zabija w nim każde ludzkie uczucie a w końcu wydaje go w ręce ludzkiej sprawiedliwości. Mężczyzna nie upadnie nigdy tak nisko, jak kobieta, jakieś ślady człowieczych uczuć pozostają zwykle nawet u najbardziej zdziczałego zbrodniarza, u kobiety są one wygasłe. Kobieta oddająca się nałogowi pijaństwa lub prostytutka, mimo prób ratunku humanitarnych związków, skończy marnie w ryszotokul

O okrucieństwie i zimnej krwi kobiet świadczą liczne zbrodnie truciicielstwa przeszłości i teraźniejszości. Podawać truciznę tygodniami, miesiącami, udawać obludnie miłość i pielęgnować nieszczęśliwą ofiarę, jest zbrodnią, której nie podolałby najgorszy mężczyzna!

Zbrodnie popełniane przez mężczyzn odznaczają się mniejwięcej jakimś rysem wielkości — nie mają nic wspólnego ze słabością, co znajduje zrozumienie w duszy tłumu. Skazanie mordercy Kneisla budziło u wszystkich mniejsze lub większe współczucie. Jego zbrodnie potępił lud, a jednak jego odwaga, jego zuchwałość i zimna krew z jaką ryzykował swe życie przy wykonywaniu tych zbrodni, wzbudzały podziw. — Wszyscy też jakby odnosili to wrażenie, że ten przestępca posiada przymioty, którymi mógłby dokonać czegoś wielkiego.

Co do Elizy Hänsler, to burzyły się tłumy. Dla zbrodniarki okazywał lud tylko pogardę. U Elizy Hänsler nie można było dopatrzeć się najdrobniejszego przymiotu, który mógłby w nas budzić zainte-

resowanie lub współczucie. Przeszłość może nam dosadnie unaocznic tą różnicę między mężczyzną a kobietą jako zbrodniarzem. U mężczyzn — o ile będziemy chcieli i mogli zdobyć się na obiektywny sąd, co kobietom nie zawsze łatwo przychodzi — znajdziemy zawsze jakąś właściwość, może być nawet występną, której wielkość i brutalna siła budzi nasze zainteresowanie i nasz podziw. Nie umiałabym wymienić ani jednej kobiety z historii, na której zbrodnie moglibyśmy inaczej patrzeć, jak z pogardą.

Pociąg do okrucieństwa, który u złej kobiety osiąga swój punkt kulminacyjny w akcie trucielskim, jest zaznaczony u wszystkich w łagodniejszej formie. Drwinki i żarty kobiet pozbawione są stale dobrego smaku. Z uśmiechem na ustach umieją nawet najlepszym przyjaciółom rozdzielać małe uderzenia, tak jakby one nie były bolesne. Cieszymy się spowodu nowej sukni, skoro usłyszymy, że jest za długa, albo za krótka, za wąska lub za szeroka i gdy się pokaże, że lepiej byłybyśmy zrobiły wybierając kolor niebieski zamiast zielonego. — Radość nasza zupełnie znika i ile razy ubieramy suknię, gniewamy się. Albo zrobiłyśmy jakieś głupstwo — przyjaciółka zamiast ostrzec nas, milczy przed nami. Nie należy mieszać się w czyje sprawy! Może i to racja — skoro jednak popełniłyśmy głupstwo, za które nieraz musimy ponosić niemiłe skutki, wtedy dopiero: „Przecież ja to mówiłam“ — lub „Gdybyś była to tak a nie tak zrobiła“ etc. etc. — Z takiego sposobu mówienia można sobie ostatecznie nic nie robić, jednak okrucieństwo i złośliwość, które kryją się pod pozorną naiwnością i pod maską przyjaźni, pozostawiają swoje żądło. — Pani i służba prześcigują się

we wzajemnym okrucieństwie, zwyczajczynią zostaje ta, która osiągnęła wyższy stopień doskonałości tego talentu. Znane jest okrucieństwo, którego dopuszczają się na własnych dzieciach matki z niższych warstw. Ale również wykształcona kobieta, tak zwana „dobra matka“ udręcza swoje dzieci. W obecności obcych osób wypomina im ich niegrzeczność już ukaraną lub złe świadectwa, w niewłaściwym czasie udziela nagany, bezlitośnie odpycha od siebie dziecko wówczas, gdy jest zatopiona w lekturze jakiegoś płytkiego romansu, odmawia mu jakiejś przyjemności, ponieważ jest w złym humorze lub cierpi na nerwy, jak się zwykło mówić. Przyczyną tego bezowocnego i bezcelowego dręczycielstwa ze strony matek jest okrucieństwo. Te kaprysy, na które tak często cierpi ród niewieści, o ile nie są powodowane schorzeniem systemu nerwowego, są również okrucieństwem. Dręczenie swoich bliskich sprawia jej rozkoszne uczucie, któremu też oddają się z całą świadomością. Również przy okazywaniu dowodów swej czułości wychodzi niekiedy z kobiety bestja.

Przypatrzmy się teraz mężczyźnie. Niewykształcony może wskutek nałogu opilstwa stawać się brutalną bestją, żonę i dzieci na śmierć skatować; wykształcony może przez niewierność sprawić swej małżonce niedające się opisać cierpienie, może on być karciarzem, pijakiem, może robić długie, sam skończyć samobójczą śmiercią i rodzinę zostawić w nędzy. Lecz są to źli ludzie i należą do wyjątków. Okrucieństwo nie leży w charakterze niemieckiego mężczyzny, — on może być gwałtowny, porywczy, grubiański i niemiły. On może czasami bić swoje dzieci, służbie rzucić jakieś nieparlamentarne słowo, a gdy

małżonka mu bardzo dokuczy może bez pożegnania się z nią opuścić dom, ale nie potrafiłby swoich bliźnich dręczyć przez ustawiczne drobne ukłucia. Jego dowcipy i żarty nie zawsze może nadają się do salonu lub w obecności małych córek, jednak one nie ranią. Nie, mężczyzna nie jest okrutny — a jeżeli takim jest, to należy do osobników obarczonych, obdarzonych kobiecymi rysami, którzy jako zbrodniarze są karani lub zasługują na nasze współczucie.

Z okrucieństwem idzie w parze u kobiety mściwość i pragnienie odwetu. Kobieta nie zapomina nigdy wyrządzonej sobie krzywdy, jeżeli nawet pozornie przebaczy, to przebaczenie to spada na grzesznika jak przytłaczający ciężar, jej zaś sprawia uczucie zadowolonej dumy. Kobieta nie tak prędko załatwi się z daną rzeczą, jeszcze po latach wraca do przeszłości, każda wyrządzona krzywda bywa wyolbrzymiona, a dobrodziejstwa zapomniane, powstają wymówki — wymówki o tyle bardziej gorzkie, że popełniona krzywda jest często przedawniona i nie może być wynagrodzona.

Mężczyzna daruje przyjacielowi, o ile go nie zabije, — przebaczenie, niemy uścisk dłoni przywraca starą przyjaźń, dawne zaufanie i na tem sprawa jest raz na zawsze załatwiona. Jeżeli mężczyzna nie może lub nie chce przebaczyć, to wykreśla przyjaciela lub kobietę, która mu krzywdę wyrządziła ze swego życia i ze swego serca. Tego kobieta nie robi, przykłada bowiem wagę do zewnętrznych form i uważa to za swój obowiązek wobec bliźnich — a przecież jest to tylko zemsta, która nieświadomie drzemie w jej duszy. — Przy sposobności małych niedyspozycji, jakie w codziennym życiu są nieuniknione,

mają kobiety wielką okazję do małych zemst — jeżeli nie skutkują „moje bóle głowy“, to odmawiają przyjmowania pożywienia — poszczą i sądzą, że przez to ukarzą swoje otoczenie. Na podobne błazeństwa nie pozwoliłby sobie żaden mężczyzna!

Zmysł sprawiedliwości i poczucie cudzej własności są kobiecie obce. Dziecko nie rozróżnia między moje a twoje, pożąda wszystko co widzi. Rodzice zwykle rozwijają ten wrodzony pociąg. Z tym całkowitym brakiem zrozumienia dla tego co moje i twoje wstępuje dziecko do szkoły. Chłopcy wpajają sobie poszanowanie prawa swej własności we wzajemnych bójkach. Ten drastyczny lecz celowy środek wychowawczy niema miejsca w szkołach żeńskich. Bronić swej własności zapomocą pięści nie uchodzi u dziewcząt za objaw dobrego wychowania. Z pedagogicznego punktu widzenia uważa się „skarżenie“ jako bardziej odpowiednie dla charakteru kobiecego; nie ulega wątpliwości, że skarżenie nie zawsze polega na bezwzględnej prawdzie, — jak również i to, że skarżenie przyczynia się do rozwoju donosicielstwa, kłamstwa, obmowy itp. kobiecych wrodzonych wad. W jaki sposób przy podobnym systemie wychowania mogą dziewczęta przyswoić sobie pojęcia prawne, to należy do rzeczy, których zrozumienie przeszkadza mi mój fizjologiczny niedorozwój umysłu. Jeżeli twierdzę, że kobiecie brakuje poszanowania cudzej własności, to naturalnie przez to jeszcze nie uważam kobiety za złodziejkę w zwykłym słowu znaczeniu. A jak jest z tajemnicą listową? Czy przeważna ilość kobiet nie czuje się uprawniona do czytania listów swych mężczyzn? a nawet do odpieczętowywania ich i przejmowania — gdy drę-

czy je zazdrość? A jakże często ciekawość skłania kobiety do czytania listów, które nie są dla nich przeznaczone.

Również i dla tego lekceważenia tajemnicy listowej znajdziemy odpowiedni grunt w błędnym wychowaniu. W pensjonatach czyta przełożona listy, które jej wychowanki wysyłają lub otrzymują, nawet korespondencja z rodzicami podlega nadzorowi. Doprawdy nie wiem, co zamierza się osiągnąć przez ten niczem nieuzasadniony zamach na osobistą wolność dziewcząt. Znałam przełożone zakładów, które o swojej czujności były bardzo przekonane, a które zapewniały, że we wszystkich pensjonatach lisy miłosne fruwają tam i spowrotem i, że uwaga z ich strony — nawet gdyby miały tysiąc oczów — na nic się nie zda, gdyż nie dorosły do przebiegłości swych wychowanek. Listy miłosne są całkiem niewinną rzeczą, poetyczne często nieortograficzne wylewy młodzieńczego Seladona jeszcze żadnej dziewczyny nie skusiły do występku. Faktem jest jednak, że pensjonaty swoją chybioną pedagogiką kultywują rozwój wszystkich tych przywiar zarzucanych nam, jak kłamstwo, udawanie, obłudza, zawiść, skłonność do intryg i tyle innych i w ten sposób przyspieszają rozwój moralnego niedorozwoju, zamiast go poprawiać, i to jest fakt, którego nie da się w drodze dyskusji załatwić, a którego zmiana należy do najważniejszych zadań naszych reformatorskich czasów. Dziewczęta, które w niezepsutym stanie opuszczają podobne zakłady należą do wyjątków — sama elita! Bogu dzięki jednak można je znaleźć jeszcze w naszym niemieckim państwie!

Największy jednak zamach na prawa człowieka czyni kobieta, gdy pożąda miłości żonatego mężczyzny. Niestety przy nowoczesnym „ubóstwianiu swego Ja“ są rozwoły na porządku dziennym. Nic bardziej nie wskazuje na moralny niedorozwój kobiety, jak kiedy zużytkowuje swój kunszt uwodzicielski, aby przyciągnąć do siebie mężczyznę innej kobiety. Biedna niewiasta, która kradnie chleb dla swojego dziecka zostanie zasądzona, tymczasem jej siostrzyca, która rabuje miłość małżonka nie tylko nie poniesie kary, lecz nawet często osiągnie swój cel i zostanie żoną tego mężczyzny. Zarzuca się jednak winę niewiernemu małżonkowi, że on jest tym, co kobietę uwodzi — możliwe, ale każda kobieta ma możność pokazać uwodzicielowi drzwi i uchronić się przed grzeszną miłością.

Nie wykluczam wcale możliwości zakochania się której kobiety w żonatym mężczyźnie, mimo to można jednak od każdej uczciwej kobiety wymagać, aby szanowała prawa swej bliźniej siostry, a własnego szczęścia, które prawie zawsze polega na złudzeniu, nie budowała na nieszczęściu drugiej. — Jednak mężczyzna czyni też to samo! uwodzi niezliczoną ilość kobiet i burzy najszczęśliwsze małżeństwa! słyszę ze wszystkich stron. Z pewnością są mężczyźni bez honoru, jednak w swoim stosunku do kobiet są oni stroną słabszą i prawie zawsze uwodzoną. Z nieokrzesanymi ludźmi, którzy używają brutalnej przemocy nie chcę mieć przecież nic do czynienia, piszę dla inteligentnych ludzi, a żadnemu inteligentnemu mężczyźnie nie przyjdzie na myśl uwodzić zamężną kobietę, gdy ona nie chce. Poza tem może mąż zastrzelić uwodziciela — jak później sobie z nią po-

stąpi, to jest jego rzecz. Tymczasem żona, której mąż usidlany przez uwodzicielkę ulega pokusie, jest bezsilna i czy chce czy nie chce, musi go poświecić.

Litość, współczucie i miłość bliźniego to są atrybuty kobiecości i jako takie odmawia się ich mężczyźnie. Istnieją kobiety, które mają w sobie ten niebiański dar i umieją znaleźć odpowiednie słowo we właściwym czasie, kobiety, których obecność sama już wystarcza, aby zbolałemu sercu przynieść spokój i ukojenie — są to jednak wyjątki, dla bardzo wielu jednak litość i współczucie jest rodzajem sportu. Próżność, ciekawość, zaprawione pewną małą dozą radości na widok czyjej straty skłaniają je do poszukiwania widoku nieszczęścia. Chorych i cierpiących pocieszać jest dla niej rozkoszą. Ofiary jej współczucia zostają zasypane słowami pociechy i wkońcu napomniane, — że przecież powinny być wdzięczne, gdyż są inni, którzy znoszą jeszcze większe cierpienia. Czy to ma być pociechą? Gdy ja cierpię — co mnie obchodzi, że inni płaczą! I jeżeli potrafimy wznieść się do owego chrześcijańskiego i moralnego ideału, którego osiągnięcie powinno być naszym najgorętszym życzeniem — to już sama myśl, że inni cierpią, jeszcze więcej niż my, musiałaby nasz ból powiększać. Zawodowe pocieszycielki są dla cierpiących serc prawdziwą męką!

Miłość bliźniego jest jakby twarzewym płaszczkiem, który się wdziewa, aby ściągnąć na siebie oczy ludzkie; na uznaniu i nagrodach nie zbywa też damom, których „sportem“ jest miłość bliźniego. Z miłością bliźniego obchodzi się nieszczerze i dlatego mimo postępów humanitaryzmu, ona zanika.

Czy mam teraz wyśpiewać hymn pochwalny na cześć mężczyzny? Mój wiek pozwala mi na taką przyjemność. Znalazłam tyle serdecznego współczucia u moich męskich przyjaciół, że doszłam do tego przekonania, iż mężczyzna posiada również litość, współczucie i miłość bliźniego. Kobiety szczególnie lubią podniecenie umysłowe, to co dosadniej określa francuskie wyrażenie „emotion“, a które podobnie jak szampan sprawia łaskoczące uczucie i dlatego bywa przez ród niewieści poszukiwane, natomiast mężczyzna unika go. Małe nieszczęścia nie budzą jego współczucia i dlatego pośpiesznie chroni się ucieczką, gdy przewiduje u swej małżonki zbliżający się ból głowy lub nerwowe spazmy. Również dla rzeczywistego cierpienia tylko wówczas okazuje zainteresowanie, kiedy może pomóc lub złagodzić ból. Ale mimo tego posiada mężczyzna i te przymioty, które są opiewane jako cnoty kobiece. W ich spełnianiu często on nad nami „góruje“.

Zarzuca się kobietom próżność, manię strojenia się i rozrzutność. Od błędu próżności chciałabym je usprawiedliwić, jest on bowiem o wiele mniejszy, niż zwykło się przyjmować. Ładna kobieta jest świadoma swej piękności — mówi jej o tem zwierciadło i ludzkie hołdy — i słusznie, gdyż widok pięknej kobiety sprawia przyjemność. Mogłabym ją porównać z człowiekiem, który ciesząc się swoją siłą i zdrowiem, nie przykładając jednak szczególnej wagi do tych wartości. Dopiero wtenczas uczy się cenić zdrowie, gdy od nas odeszło. Tak też i kobieta, wtedy dopiero staje się próżną, gdy młodość i piękność poczynają zanikać, wówczas to na gwałt stara się je zatrzymać,

by choć pod pudrem i szminką dać sobie i drugim złudzenie.

Przyznam, że mania strojenia musi istnieć u kobiety do pewnych granic. Jeżeli kobieta nie jest próżna, ani nie lubi się stroić, to będzie się zaniedbywać i ubierać niegustownie i bez smaku. Tak nie powinno być, gdyż każdy człowiek, mężczyzna czy kobieta ma swoje ciało pielęgnować jako ten cenny dar, a do tego celu służy również choćby skromny i do odpowiednich okoliczności przystosowany, a jednak gustowny ubiór. O powodach, dlaczego kobieta kocha się w stroju panuje dosyć fałszywy pogląd. Mężczyźni spowodu swej próżności uroili sobie, że cały ród niewieści ubiera się i stroi dla nich. To nieporozumienie chciałabym wyjaśnić dla dobra płci silnej. Dziewczę, której serce poczyną się budzić, będzie się dla „niego“ stroić, tylko „jemu“ chcieć podobać. Jasne jest, że będzie się starała wystąpić w jak najkorzystniejszym świetle wobec mężczyzny, którego kocha i za którego miłością tęskni. Także mężczyzna nie będzie pokazywać się jej z rękawami od koszuli i w pantoflach — tego nie powinien czynić i później wobec swojej żony — chyba tylko sam na sam! Kobieta stroi się zawsze tylko dla jednego mężczyzny, nie wchodzę w to, czy z miłości, próżności lub interesu, a dopiero skoro nie żywi żadnego uczucia do któregośkolwiek z nich — stroi się tylko dla kobiet.

Hołdy wszystkich mężczyzn nie dają jej tyle zadowolenia, co świadomość, że może inne kobiety przewyższyć blaskiem i bogactwem swych toalet, poirytować i wzbudzić w nich zazdrość — kobiety nie są wobec siebie przyjaźnie usposobione! Zapew-

nienie mężczyzny, że jego kobieta podoba mu się również w najskromniejszej sukni, bywa przyjmowane z uśmiechem politowania, gdyż świadczy to o jego głupocie i próżności. Ona przecież nie dlatego potrzebuje nowej sukni, aby się jemu podobać, lecz ponieważ jakaś inna kobieta gdzieś w towarzystwie była ubrana według najnowszych wymagań mody.

Właściwie kobieta nie ma talentu do rozrzutności, raczej skąpstwo jest jej właściwe. Wprawdzie trwoni duże sumy, często robi długi i doprowadza mężczyznę do niejednego występku — ale czyni to więcej dla próżności i ponieważ tak „się robi“, niż dla własnej korzyści. Jest drobiazgowa w rozrzutności, płaci tysiące za toalety, a nie ma na zapłatę wynagrodzenia służbie.

Zarzutu zazdrości nie może kobieta od siebie odeprzeć i w żadnej właściwości nie występuje tak wyraźnie moralny niedorozwój kobiecej natury, jak w napadach ślepej, niczem nieuzasadnionej zazdrości. Tego uczucia, które kobietą owłada, gdy miłość jego małżonka wygasła i skierowała się ku innej nie można określić słowem zazdrość. To jest cierpienie! Szczęście całego życia leży zniszczone, a największą kobiecie sprawia mękę to, że z nim razem idzie w gruzy wiara w minione szczęście i w doznaną miłość! — Jeżeli miłość była prawdziwą, to nie wygaśnie ona ani u mężczyzny ani u kobiety!

Małe zboczenia na górę Wenery można porównać z rauszem po szampanie, który znika po jednej przespanej nocy. Ani rauszu, ani góry Wenus nie uważam za absolutną konieczność, sądzę jednak, że rozumna kobieta mądrzej postąpi, gdy pozwoli swemu mężowi spokojnie się wyspać i zaoszczędzi sobie

wyrzutów. Gromadzi płonące żagwie nad głową grzesznika, a on będzie na drugi raz starał się unikać pokusy, gdyż nie jest rzeczą miłą dla pana stworzenia w oczach małżonki uchodzić za słabego. Tymczasem zachowanie się żony, skoro pojawi się domniemana rywalka jest jakby zesumowaniem się fizjologicznego i moralnego niedorozwoju. Cały rozsądek i moralność idą w niwecz, a ona staje się głupią i złą. Podziwia mężczyzna piękno jakiej kobiety, albo wdaje się chętnie w rozmowę z jaką umysłowo wyżej stojącą — to zaraz budzi się zazdrość. Najpierw zwraca się uwagę męża na nieznaczne błędy piękności — kobiety zawsze je odkryją! On zaprzecza w swojej wzruszającej naiwności — gdyż nic nie zauważa — są rzeczy, na które mężczyzna nie może wpaść; jeżeli jest przekonany o miłości swej żony, to może ona podziwiać wszystkich mężczyzn świata, bez wzbudzenia w nim zazdrości. Powoli zaczynają się zarzuty, sceny kończące się łzami, do których każdy mężczyzna żywi uzasadnioną nienawiść. Potem przychodzą spazmy nerwowe, ona okrywa się milczeniem — bardzo znamieny znak! — staje się nieprzystępną — usuwa się od niego! Mężczyzna w swojej niewinności i nieznajomości kobiecego charakteru nie przeczuwa jej zmartwienia i z całkowitą bezstronnością oddaje tamtej hołdy. Wkońcu jednak otwierają mu się oczy — jego małżonka oczernia rywalkę, staje się niemożliwa, kłamliwa i wreszcie zapomina się do tego stopnia, że znieważa niewinną kobietę. Tego nie może znieść żaden mężczyzna, niesprawiedliwość oburza go. Do zazdrości dołącza się upór, a rzadko kiedy dojrzy kobieta niesłuszność, by chcieć dążyć do pojednania. Jak

następnie ułoży się stosunek między mężczyzną a tą drugą, zależy to od niej. Jeżeli ona jest rozsądną i dobrą kobietą, to pozna słabą stronę zazdrosnej małżonki i wycofa się na czas — jeżeli jednak i ona cierpi na moralny niedorozwój, to porażka głupiej kobiety stanowić będzie dla niej tryumf i będzie starała się przykuć do siebie mężczyznę. Nieuzasadniona zazdrość i z nią połączone udręki mogą doprowadzić małżonka do niewierności, podejrzewanej u niego. Wina spada na kobiety! Zazdrość kobiety rozciąga się często na własne dzieci szczególnie na synów a ten nieznośny stosunek między żoną a teściową polega prawie zawsze na zazdrości. Nawet przyjaciele męża stają się nieprzyjaciółkami dla kobiety, a typy o szczególnie dziecinnych cechach gotowe byłyby nawet zawód męża sprzątnąć ze świata.

Lecz również i przyjaciółki dręczą się wzajemnie zazdrością. Przyjacielskie stosunki dziewcząt i kobiet są zgoła osobliwą rzeczą, niepozbawioną pewnego odcienia hysterji. Stosunki przyjaźni między dziewczętami są przegrywką miłosną — jakby stadium przejściowem. Związki przyjacielskie, które bywają później zawierane przez samotnie stojące kobiety — to pewnego rodzaju surogat brakującej miłości i niezazanego szczęścia, dlatego nie można mówić o nich nigdy, że pozbawione są sentymentu. Przyjacielskie stosunki dziewcząt kończą się prawie zawsze w chwili zamążpójścia. Kobieta w małżeństwie szczęśliwa nie odczuwa wcale potrzeby kontynuowania nadal przyjaźni — mąż jest jej przyjacielem. Nieszczęśliwa nie powinna mieć ani przyjaciółki ani powiernicy. Nieszczęście w małżeństwie nie nadaje się do omawiania i już bardzo często bywały przy-

jaciółki powodem rozbicia małżeństwa, ponieważ powiększały one owe nieznaczne dysonanse, które zwyżczajem kobiecym zostały im w zaufaniu powierzone i wreszcie przez ubolewanie i współczucie sprowadzały katastrofę, która bez nich dałaby się uniknąć. Małżonkom mogę tylko udzielić rady, aby trzymali zdala przyjaciółki.

W ramach kobiecej przyjaźni mieści się zazdrość, obraźliwość, pojednanie i wielka poufałość, która bywa uważana za zaufanie. Omawia się każdą drobnostkę i przywiązuje do niej największą wagę. Choć wszystkie ożywia pragnienie, aby móc codziennie się widzieć i wygadać, mimo to jednak każda zamyka tajniki swego serca, to też zupełna szczerość polegająca na prawdzie, rzadko ma miejsce. Przyjaźnie dziewczęce pochodzą ze szkoły, późniejsze zależą od przypadku, który sprowadza je razem, plecie się tyle różnych rzeczy o potrzebie duchowego zbliżenia, a nazwę przyjaciółka ma kobieta odrazu pod ręką. Wogóle wydziwia się z tym nadzwyczajne rzeczy, choć niejedna przyjaźń zawodzi i często kończy się nienawiścią.

Jakże inaczej postępuje mężczyzna, on ma towarzyszy, ma kolegów znajomych, ma kolegów w biurze, a z nazwą przyjaciel jest oszczędny, ale jeśli takiego posiada, to już na całe życie. Nie ukrywa przed przyjacielem zakamarków swego serca, ale nie dzieli się z nim wiadomością, czy kupił sobie czerwony czy czarny krawat, gdyż uważa to za zbędne. I choćby nawet całe lata się nie widzieli i nic o sobie nie wiedzieli, jednak przyjaźń pozostaje, a gdy jako starsi mężczyźni znów razem się zejdą, to odrazu w pierwszej pół godziny powróci dawne zaufanie.

Nie chciałabym, aby mój sąd o przyjaźni kobiecej wywołał wrażenie — jakobym uważała kobietę za niezdolną do przyjaźni — sama znam kobiety, które w przyjaźni również umieją się poświęcić, umieją być wierne i prawdziwe, że jednak należą one do wyjątków, o tem dobrze wiedzą wszyscy ci, co potrafią patrzeć na świat otwartymi oczyma. Że przyjaźń kobiet rzadko opiera się na wewnętrznej prawdzie, można wytłumaczyć tem, że są one z natury rzeczy do siebie wrogo usposobione. Weźmy na przykład pod uwagę państwo zwierzęce, to znajdziemy, że samice nigdy nie znoszą się wzajemnie. A że my mimo całej kultury wykazujemy pod wieloma względami duże podobieństwo do zwierząt, więc wydaje mi się, że to otwarte czy skryte wrogie nastawienie rodzaju kobiecego jest zgodne z prawem natury. Bojowniczkę o prawa kobiece nie będą podzielać tego poglądu, tymczasem bowiem połączyły się przyjaźnią, aby wspólnego wroga — zwanego mężczyzną — zwalczać. Jest to nienaturalne przymierze i dlatego wcześniej czy później zemści się.

Jakkolwiek wrogie ustosunkowanie się kobiet nie zawsze wychodzi na światło dzienne, a nawet niektóre z nich mogą zawiązywać serdeczną nie przyjaźni, to przecież nie powinniśmy tego zatajać przed sobą, że wpływ jaki kobiety wzajemnie na siebie wywierają jest znaczny, ale rzadko dobry. — Mężczyzna jest naturalnym przyjacielem kobiety — i on jest jej najlepszym wychowawcą! A ponieważ my kobiety tak chętnie lubimy bujać w obłokach marzeń i bałamucić siebie ideałami, które z rzeczywistością się nie zgadzają, przeto panuje zapatrywanie, że tylko kobieta potrafi wychować dziewczyn-

kę i że kobiecy wpływ jest najlepszą obroną. To przekonanie stało się dogmatem i wiele matek chroni własne córki przed znajomością z mężczyznami, jak ta kwoka swoje kurczęta przed kuną.

Samotnie stojąca kobieta zwykła prawie wyłączyć przestawać z przyjaciółkami, mężczyzna występuje tylko sporadycznie w jej życiu; jako skutek tego jednostronnego stosunku jest wzrost moralnego niedorozwoju i chorobliwe pragnienie kultywowania swego „Ja“. Kobiety, które stoją obok swego małżonka, nad nim lub pod nim i mają to szczęście, że są matkami, nie przykładają takiej wagi do swego „Ja“ — ono rozwija się samo od siebie. — Ubóstwianie swego Ja w naszych czasach należy do zaraźliwych chorób, na które szczególnie kobieta jest wrażliwa. Musi się dążyć do tego, aby go wytepić. Jest ono niebezpieczne i zatruwa naszą żeńską młodzież. Czy rozwój swego „Ja“ ma rzeczywiście to znaczenie, jakie mu się przypisuje? i czy drogi, które myśmy obrały prowadzą do celu? Siebie poprawiać, o ile możliwości wyzwalać z błędów, to powinno być dążeniem każdego człowieka, jednak to, co się obecnie rozumie pod słowami „rozwój własnego Ja“, „życie indywidualne“ i jak tam jeszcze nazywają się te wszystkie modne hasła, nie ma nic wspólnego z uszlachetnianiem człowieka. To co kobiety nazywają rozwojem, jest egoizmem, próżnością, wywyższaniem się. Te właściwości dochodzą do najwyższego rozwoju u tych wszystkich kobiet, które nie mają sposobności, by w obcowaniu z mężczyzną mogły uświadomić sobie swoje słabe strony — zapewne również z tego powodu stronią od niego w obawie, by swej mądrości nie ujrzyć na własne oczy w opła-

kanyim stanie. Mężczyzna i kobieta są naturalnymi członkami jednego związku, oni uzupełniają się wzajemnie, ich przyjacielski, nieuprzedzony stosunek przyczynia się do wzajemnego rozwoju i uszlachetniania swego „Ja“.

Lecz teraz muszę nieco rozprawić się z profesorem Möbiusem! — W jego pracy: „O fizjologicznym niedorozwoju umysłowym kobiety“ znalazłam jedno tylko miejsce, które można zaczepić, a które tak przez zwolenników jak i przez przeciwników nie zostało poruszone. Mówi on str. 69: „Rzeczywistym postępem na drodze do poprawy byłby powrót do myśli klasztornej. Radykalne zwalczanie idei klasztorów było i jest jedną z największych niedorzeczności reformacji i liberalizmu. Niedawno znowu, nie zdając sobie z tego sprawy przywołano do życia naśladownictwa klasztorów, jak zakłady diakonek, wogóle zakłady sióstr“ — na zakończenie pisze jeszcze profesor Möbius: „I to również jest pewnem, że właśnie dla kobiecej natury życie klasztorne w tej tutaj formie ujęte będzie najlepszą nagrodą wzamian za naturalne szczęście. Zapewne bieda musi jeszcze wzrosnąć, zanim rozsądek przyjdzie do głosu, ale napewno przyjdzie“.

Te słowa stoją w sprzeczności ze sądem, który autor zawyrokował o kobiecie, sądem do którego otwarcie trzeba się przyłączyć. To, że profesor Möbius broni klasztoru, powinno jego przeciwniczki mile nastroić, w tem bowiem leży dla kobiety uznanie — na które ona nie zasłużyła. Sądzę, że pod tym względem zawiodło profesora jego doświadczenie. Gdyby udało mu się znaleźć niedostrzeżenie w którymś klasztorze sióstr, to kilka dni wystarczyłoby,

aby pod każdym względem zmienić swój dodatni sąd o klasztorze.

O ile może być godna szacunku pojedyncza kobieta, to — muszę tutaj użyć dosadnego wyrażenia — staje się pogardy godną w dużych skupieniach. Gdyby to odemnie zależało, to należałoby pozamykać na równi z klasztorem, zakłady diakonek i zakłady sióstr, szkoły żeńskie i pensjonaty. Tutaj to zostaje kobieta narażona na zepsucie! Stało się obecnie modnem, mężczyznę piętnować jako uwodziciela kobiety i jego obarczać winą za kobiece występki. Jest to kłamstwo — z dziesięciu bowiem dziewcząt może jedna uległa sepsuciu przez mężczyznę — wina za zepsucie innych ciąży na sumieniu kobiet.

Naszym jednak głównym błędem, od którego pochodzi niezliczona ilość wad — jest fałszywość. Przez fałszywość rozumiem nie kłamstwa okolicznościowe, które w stosunkach ludzkich nie dadzą się prawie zmienić a można je również dobrze pogodzić z prawdomównością człowieka. Fanatycy prawdy, którzy uważają za swój obowiązek prawić nam grubiaństwa, są w swojej bezwzględności niemożliwi do zniesienia. Również kłamstwa złych ludzi obojga płci, które bywają popełniane dla własnej korzyści lub dla szkody drugih, można zaliczyć do wyjątków. Kłamstwa w znaczeniu pozytywnem dopuszcza się kobieta rzadko, do tego brakuje jej odwagi. Anglicy mają na określenie kobiety, w której prawdomówność wątpia, bardzo trafne wyrażenia, mówią oni: „She did not go round the corner“ — to znaczy, dochodzi ona do narożnika, czyli mówi tylko pół prawdy, zamilcza więcej niż kłamie. Kobieta jest podobna do człowieka, którzy przy podawaniu

swoich długów, zawsze kilka zamilczy, choć wie, że mógłby je zapłacić.

Kobieta jest pod względem moralnym tchórzliwa. Nie odpowiada ona nigdy za swoje słowa i czynności. Każdy człowiek musi cierpieć i pokutować za skutki popełnionych grzechów, tylko kobieta umie zawsze zrzucić z siebie odpowiedzialność i w głębi ducha będzie całą winę przypisywać stale komu innemu. Moralne tchórzostwo i złośliwość kryją się poza każdym plotkarstwem, zatajeniem, pisanem anonimowych listów. Kobiety z temperamentem dają się często ponieść, by wypowiadać swoje osobiste zapatrywania o kimś nieobecnym. Zapewne każdej wolno, mądrzej byłoby jednak trzymać swój język za zębami, lecz krzywda nie na tem polega. Przecież jest to rzeczą prostacką, gdy całkiem niewinne słowo dojdzie do uszów zainteresowanego — tem podlejszą, jeżeli jest to robione z umyślnym zamiarem, aby siać niezgodę i nieufność między małżonkami, rodzeństwem, między przyjaciółmi. Od tego zarzutu nie mogą kobiet uwolnić. Swojego własnego sądu nie wypowiadają one, natomiast podają sąd innych i opowiadają nam plotki, o których prawdziwości nie przekonały się. Co ludzie mówią poza naszymi plecami, może to być nam zupełnie obojętne, byleby naszą cześć, której musielibyśmy bronić pozostawili w spokoju. Ale jest rzeczą okrutną i podłą kasać nas nieznacnie pod pozorem przyjaźni. Tego rodzaju przyjaciółom należy się nasza pogarda.

Co do duchowego życia, to kobieta zwykła cierpieć na dziwaczne złudzenia, które mniej lub więcej nie odpowiadają prawdzie. Niemiecka kobieta jest zdrowa i w swoim uczuciu prawdziwa — a raczej

była taką. Obcy jednak wpływ przyczynił się do rozwoju załączka tej fałszywości, która jest właściwą płci niewieściej. Nowoczesna kobieta jest fałszywa, w swoich poczynaniach i sądach, fałszywa w swoich uczuciach. Literatura feministek, jak te srodze obarczone kobiety nazywa profesor Möbius, jest pustą gmatwaniną kłamstw. Podobnie jak anatom zajmuje się ciałem ludzkim dla celów naukowych i usiłuje zbadać wnętrze organizmu, tak też nowoczesna kobieta rozkłada na najdrobniejsze atomy ten dziwaczny twór — zwany duszą kobiecą i opisuje nam wrażenia, uczucia, poruszenia, które odpowiadają raczej jej fantazji, ale nigdy rzeczywistości. Jedne przedstawiają nam „niewolę“ — a wszystko co piszą na ten ulubiony temat — jest kłamstwem. Inne obrabiają tęsknotę za „dzieckiem“ we wszystkich możliwych odmianach, a o „macierzyństwie“ opublikowano tomy. Całkiem śmiało, te które uważają kobiety za istotę bezpłciową, rozwodzą się nad „płciowością“, zaś sentymentalne bawią nas poetycznymi wylewami o „krzyku duszy kobiecej“.

Lecz zanim rozstanę się z feministkami, chciałabym jeszcze poddać miłość pod ocenę prawdy. Życie uczuciowe kobiety i jej zdolność kochania bywa często przeceniana tak przez nią samą, jak i przez mężczyznę. Gdyby można było oszacować miłość według miary i wagi, to pokazałoby się, że miłość mężczyzny jest cięższą. Niema ani jednej uzasadnionej podstawy do przypuszczenia, aby słabsza kobieta miała przewyższać mężczyznę w miłości pod względem siły, namiętności i wierności!

Wiara, że zdolność do kochania jest wrodzona wszystkim kobietom i że one tylko w miłości żyją,

jest czystym poetyckim urojeniem. Gdy wglądnijemy nieco bliżej w życie duchowe kobiety, to nie trudno nam będzie zauważyć, że dusza ta, jeżeli ona wogóle istnieje, często drzemie i że serce kobiety to jednak pusty worek mięśniowy, który reguluje czynnością życiową, ale z uczuciem miłości niema nic do czynienia. A to, co w życiu potocznym nazywamy miłością kobiety niewiele jest warne. To jednak do rozstrzygnięcia zostawiam mężczyznom. Co do mnie, to znajduję, że miłość jest często tylko dekoracją, pewnego rodzaju świątecznym strojem, który przywdziewa się z okazji uroczystości, aby pokryć nim swą goliznę. Miłość jest więc właściwością kobiety, wiele z nich nawet wyobraża sobie mylnie, że bez „niej“, mianowicie bez miłości nie potrafiłyby żyć. Zdaje mi się, że przeważnie obchodzą się całkiem dobrze bez miłości — wystarcza im zadowolenie popędu płciowego. Jednak popęd płciowy to nie miłość, jedno może się bez drugiego obejść, a tylko w tym wypadku, gdy oba te czynniki zachodzą razem, powinno się i można zanucić wzniosły hymn miłości!

Miłość wymaga dla siebie zdrowego, silnego podłoża, nie wszędzie się udaje i tylko rzadko spotyka się ją. Popęd płciowy jest odmiennego gatunku, wypuszcza wszędzie korzenie i rośnie bujnie również wśród chwastów. — Prawdziwa miłość taka, która trwa w swej sile do późnej starości potrzebuje wykształcenia umysłowego i kultury. W klasach nieoświeconych, gdzie popęd płciowy uchodzi za miłość, wygasa ona w młodzieńczych latach, a czynnikami, które później łączą małżonków razem jest przyzwyczajenie, są dzieci i codzienne troski. Nie znają oni tego, co my nazywamy miłością. Jednak

nasza współczesna kultura zabija miłość, a ponieważ my jesteśmy zanadto wykształceni, abyśmy mogli zadawałać się popędem płciowym, dlatego to kobiety uciekają się do różnych kłamstw. Tęsknotę za dzieckiem znajdziemy w jej naturalnej czystości jeszcze tylko u ludów nie mających kultury, u nas jest ona kłamstwem w ustach bojowniczek o prawa kobiece — poetyckiem określeniem na tęsknotę za mężczyzną! W niższych klasach dzieci znaczą tyle, co praca i niedostatek — dlatego tęsknota nie może być wielka — w wyższych natomiast znajduje ona swoje zaspokojenie w narodzeniu się spadkobiercy. Dziewczęta, zanim udadzą się do urzędu cywilnego, najpierw dowiadują się o środkach zapobiegawczych, niedopuszczających do zajścia w ciążę — gdyż według nich danie życia dziecku wymaga ofiary ich piękności i młodości. Nie przyjdzie im wcale na myśl, że w ten sposób popełniają występki przeciw naturze i siebie poniżają do roli metresy swego męża. — I czy te występkę popełnione przeciw kielkującemu życiu świadczą o tej „tęsknocie za dzieckiem“? Czy trudno domyślić się, co chcą powiedzieć inseraty, jakie czyta się codziennie w gazetach, a które obiecują „radę i pomoc we wszystkich dyskretnych przypadłościach“? To nie są uwiedzione dziewczęta, które skłoniła do popełnienia zbrodni obawa przed wstydem, to są kobiety, które nie chcą dzieci, ponieważ one są dla nich uciążliwe! Tęsknota za dzieckiem jest najbezwstydniejszym kłamstwem współczesnej kultury, wymysłem tych kobiet, które istotę małżeństwa chciałyby znieść z powierzchni ziemi, aby móc oddawać się wolnej miłości z nieograniczoną swobodą.

Za dawnych dobrych czasów bawiły się małe dziewczynki lalką o wiele gorliwiej niż dziś — tęsknoty za dzieckiem nie znały wcale, ta przychodziła im dopiero w małżeństwie.

Oprócz tęsknoty za dzieckiem, drugim takim humbgiem jest macierzyństwo. Słowo matka zostało zepchnięte do błota, „macierzyństwo“, które jest czemś najświętszem na ziemi, obrzydło nam. Przedtem matki kochały swoje dzieci — teraz rozprawiają o „macierzyństwie“. Książki pisze się o macierzyńskich obowiązkach — tylko ich się nie spełnia.

Matkom niższych warstw brakuje czasu, aby mogły się poświęcić swoim liczным dzieciom, które bezmyślnie i bez uczucia obdarzyły życiem. Miłość bliźniego doszła do szczególnego upadku, skoro chce odebrać matkom dzieci na czas pielęgnacji i wychowania, aby w ten sposób uwolnić kobiety od obowiązku macierzyństwa. Jeżeli się pragnie naród utrzymać w zdrowiu i w sile, to musi się dbać o dzieci ubogich, lecz odbierać je powinno się tylko złym matkom, zaś dobrym powinno się dać środki, by mogły spełnić swój macierzyński obowiązek. Tłumić w kobiecie to, co najlepszego, nie wydaje mi się dobrodziejstwem.

Kobiety wyższych i najwyższych warstw wyzbywają się swych obowiązków, zwalając troskę o swe dzieci na innych. Nie — takie macierzyństwo nic nie warte. Wprawdzie po świecie dużo chodzi matek, ale są niemi tylko z imienia. Niektóre uważają swoje dzieci, o ile są piękne, za ozdobę — która ich własnej piękności służy jako oprawa. Matką zostać, jest to zwyczajny proces natury, matką być, to po-

ważny, często ciężki obowiązek, który powinien wypełniać całe życie kobiety. Sama gadanina na temat macierzyństwa tu nie wystarcza.

Jeżeli więc chodzi o wzajemny stosunek obojga płci do siebie, to „nowe kobiety“ wywołały swoimi poglądami, pismami i odczytami taki zamęt, że nie raz człowiek nie wie, czy to rzeczywistość, czy to sen. Z mniemaniem, jakoby kobieta była uzdolniona do podjęcia się walki z mężczyzną na polu umysłowym, rozprawiał się profesor Möbius gruntownie. Kogo to jeszcze nie przekonało, temu już nic nie pomoże. Wobec innych kłamstw, które obecnie bywają rozgłaszane i które demoralizują naszą dorastającą młodzież, musimy my kobiety energicznie stawiać opór. Żądanie równouprawnienia, którego współczesna kobieta domaga się również w seksualnym znaczeniu sprzeciwia się prawu natury i jest kłamstwem. Jeżeli w młodej zdrowej kobiecie chwilowo obudzi się popęd płciowy i nie zostanie zaspokojony, to skończy się tylko na przejściowym zmaganiu się, ale nie dojdzie do pełnego rozwoju, jak się teraz mówi „swego Ja“. Normalna kobieta jest w stanie i będzie musiała znaleźć się odpowiednio, gdy los odmówi jej spełnienia swego powołania. Z popędem płciowym kobiecym tak znowu sprawa źle nie stoi, jak to przedstawiają feministki, a kto usiłuje zrównać kobietę pod tym względem z mężczyzną — ten poniża ją. Podobnym żądaniem równouprawnienia wytrąca się z równowagi naszą niemiecką rodzinę — bo to jest wolna miłość, którą się naszym niemieckim kobietom sugeruje.

Wolność jest hasłem, za pomocą którego „nowa kobieta“ nęci ku sobie żeńską młodzież. Słowo wol-

ność ma w sobie nieprzeparty urok, któremu rzadko tylko może się oprzeć nieokrzesany lud, młodzież i kobiety. Jednak wolność jest pojęciem, które niewielu tylko rozumie, dla dużego ogółu jest ona równoznaczna z lekceważeniem zasad moralności, prawa i obyczaju, z jakimś nieokiełzanym „wyżyciem się”. Nie wyczuwają oni tego, że wolność można znaleźć tylko w sobie samym.

Lecz posłuchajmy, co profesor Möbius mówi o kobietach, które przywłaszczyły sobie u nas rolę przywódczyni („Geschlecht und Entartung”).

„Umężczyźniona kobieta dąży do wolności i chciałaby być wolną od wszelkich zasad. Zrobiła odkrycie, że życie jej to niewola i że dla niej być tylko kochanką i matką jest czymś niegodnym, dlatego domaga się spodni. Dalejże do męskich zawodów, byle zdala od domu i dzieci. Mężczyzna, to pociągowe niezgrabne zwierzę, jest wrogiem, gdyż tylko jego żądza władzy zatrzymała kobietę w jej dążeniach rozwojowych i on to wytworzył sztucznie różnice płciowe pod względem umysłowym. Celem jest równość a życzeniem serca upodobnienie się do tego złego mężczyzny. Na zwyczajną kobietę patrzy ona z pogardliwym współczuciem i uważa ją jako rezultat zwyrodnienia. Ta dziwaczna przewrotność pojęć jest z punktu widzenia tych nastawionych na wyzwolenie lub emancypację zupełnie zrozumiała. One czują się dlatego innymi, ponieważ są dwupłciowe. W rzeczywistości znajdują one pozorne potwierdzenie swoich zapatrywań, gdyż to samo zwyrodnienie, jakiego one same są skutkiem, powoduje również pojawianie się nadmiernej liczby dziewcząt obdarzonych zasadniczo męskimi talentami i

skłonnościami; one tworzą jej orszak, a ponieważ wiele nie — emancypantek również chętnie naśladuje nowe prądy, przeto rośnie okazały zastęp. Niestety rezultat tego wszystkiego wykazuje chorobliwy stan całości, gdyż polega on z jednej strony na podażu najnowszej twórczości męskiej, a z drugiej n'a zmniejszeniu się typowo kobiecych zdolności“.

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej owej niewoli, w której kobieta pod jarzmem małżeńskim pędzi żywot w tęsknocie i zaniedbaniu. Dziewczyna — mówi się — czyni z siebie ofiarę i poświęca swoją wolność. Każde społeczeństwo, każdy zawód, każda umowa nakłada na człowieka obowiązki, a każdy obowiązek wymaga ofiar. Małżonkowie mają ponosić obowiązki i ofiary, przypuszczalnie i wolna miłość również będzie ich wymagała, gdyż bez wzajemnych obowiązków i ofiar żadna bojowniczką o prawa kobiece nie mogłaby nawet wyobrazić sobie konkubinatu, bez nich bowiem kobieta byłaby tylko „kwoką do wysładywania jaj“.

Pierwszą ofiarą jaką dziewczyna robi dla mężczyzny jest jej dziewiczość, czyni to „nieświadomie“. Obecnie, jak sądzę, zajmują się feministki „uświadamianiem“ tak gruntownie, że już chyba nikt nie wierzy w „nieuświadomienie“ naszej nowoczesnej młodzieży.

Nie jestem tak zacofana, abym wymagała „nieuświadomienia“, ale nie lubię walki z wiatrakami i nie żądam rzeczy niemożliwych. Nasz modny postęp — można go uważać za krok wstecz, wymaga uświadomienia we wszystkich dziedzinach i dlatego powinno się i trzeba udzielić go również i dziewczętom. Mój protest odnosi się przeto tylko do rodzaju

i sposobu, w jaki feministki udzielają go za pośrednictwem swoich odczytów, pism i romansów. „Uświadomienie“ może odbywać się tylko w szkole przez zawołanych pedagogów i to na podłożu przyrodniczym. Ustawiczne gładzenie o „popędzie płciowym“, „tęsknocie za dzieckiem“ i „macierzyństwie“ jest rzeczą szkodliwą i musi ustać. Przyznaję, że mimo przyrodniczego pouczenia mogą jeszcze grozić dziewczętom w małżeństwie niespodzianki, gdyż szara jest każda teoria, a wprowadzenie w praktykę przypada w udziale tylko małżonkowi. To jest jego nieetykalne prawo. Oprócz dziewictwa składa dziewczyna w ofierze na ołtarzu małżeńskim swoją wolność i rozwój swego „Ja“. Wydaje mi się, że jeżeli można mówić o poświęcaniu wolności w małżeństwie, to poświęca ją mężczyzna — on jest tym niewolnikiem! — Nie mogę pojąć, dlaczego obecność męża, dzieci i kuchnia miałyby tamować rozwój kobiety, raczej wydaje mi się, że właśnie małżeństwo przyczynia się do rozwoju kobiecego „Ja“ — również nie znam takich mężczyzn, którzyby stawiali przeszkody w rozwoju swych żon — niestety ustępują oni stale za dużo miejsca temu kobiecemu niedorozwojowi umysłowemu i dają sobie sugerować masę niedorzeczności, a wielu nawet upodabnia się do kobiet. W rzeczywistości niema niewoli — ona istnieje tylko w głowach wynaturzonych kobiet.

W swoim wolnościowym obłędzie zapomniały feministki liczyć się z opinią zdrowo myślących i moralnie wysoko stojących kobiet. Im wyżej stoi kobieta, tem większe ma pragnienie podporządkowa-

nią się swemu mężowi i tem mniej pcha ją do zewnętrznej swobody — a pozatem stanowi ona typ kobiety niemieckiej, który jak sądzę, chcemy wysoko cenić.

Co znów tyczy się zdolności zawodowej nowoczesnej kobiety, to nie oplaci się wiele o tem mówić. Jeżeli przytem ta lub tamta znajdzie swój kawałek codziennego chleba, to z takiego rezultatu można się cieszyć i życzyć im tego, jednak dla świata, dla ludzkości są one zupełnie bezwartościowe. To, że kobieta wybiera sobie z konieczności jakiś zawód męski, nie jest znowu tak niebezpieczne, przecież jednak przeważna ilość młodych dziewcząt woli męczyznę. — Małżeństwo i macierzyństwo nie dadzą pogodzić się z żadnym zawodem męskim. Jest to niebezpieczny błąd, a skoro fizjologiczny niedorozwój umysłowy kobiety nie jest w stanie go poznać, to musi wdać się w to państwo i orzec. Bez celibatu — w szerokim znaczeniu — nie ma posady. Na to może ktoś odpowiedzieć, że kobieta proletarjacka pracuje we fabrykach etc. — jest to nieszczęście, a troską państwa powinno być zaradzenie złemu, ale powiększać jeszcze nieszczęście przez odciąganie również i wykształconej kobiecej ludności od jej naturalnego powołania, jest już zbrodnią. Podział pracy jest wszędzie w życiu uznawany, niechże kobieta zadowoli się tym przydziałem, który jej wyznaczyło mądre Przeznaczenie. Jeżeli dziewczyna nie miała tego szczęścia, aby w małżeństwie znaleźć wypełnienie swego powołania, jeżeli z własnej woli lub z woli losu nie miała szczęścia zostać żoną i matką, to musi sobie szukać takiego pola do działania, które odpowiada jej naturalnym skłonnościom. Rzadko

znowu przecież jest która kobieta tak od wszystkich osamotniona, aby nie mogła znaleźć ludzi, dla których mogłaby stać się pożyteczną swojemi zdolnościami i zaletami. O ile nie ma do spełnienia żadnych bliższych sobie obowiązków, to wszędzie tyle biednych, chorych, dzieci, nieszczęśliwych.

Umężczyźnione kobiety nie są znowu tak niebezpieczne, wprawdzie wabią młodzież na fałszywe tory, jednak instynkt kobiecy każe wkońcu dziewczętom odnaleźć właściwą drogę.

Niebezpieczna jest literatura feministek — ten jad, rozkładający, który demoralizuje. Nie można się tem pocieszać, że młodzież tych książek nie czyta, one wszystkie są czytane chciwie i polykane niemal z rozkoszą. Znaleźć je można w szkolnych tęczkach i po pensjonatach.

Sąd profesora Möbiusa o nowoczesnej literaturze kobiecej brzmi zatem: „Dawniej miłosne historie pisali mężczyźni, kobiety zaś je czytały. Teraz oboje czytają je i piszą; wytworzyła się literatura hermafrodytyczna, która stara się wszystko przedstawiać naopak“.

Wiele od nich zapach trupi, który jest właściwy wszystkim kobietom fizycznie i moralnie obciążonym. Tylko chora kobieta może podobne książki pisać — zdrowe nie powinny ich czytać.

Lecz jeden jeszcze zarzut muszę zrobić feministkom — że idą ręką w rękę ze socjalizmem i z internacjonalnem żydostwem. Przyczyniać się do zguby własnego narodu jest zbrodnią. Taki naród, który wydał Lutra, Goethego i Bismarcka, mężów, któ-

rych nam cały świat zazdrości, musi się bronić przed obcym, szkodliwym wpływem. Najwyższy czas, by poznać wroga we własnym kraju i odważnie wydać mu wojnę!

Niemieckie kobiety podjęły się tej walki —
wszak chodzi tu o obronę ich niemieckiej rodziny
i ochronę ich córek!



T R E Ś Ć:

	str.
Od tłumacza	3
Wspomnienia o Dr. P. J. Möbiusie	9
Przedmowa do ósmego wydania	13
O fizjologicznym niedorozwoju umysłowym kobiety	
A. Część Pierwsza	21
Rozdział I.	21
Rozdział II.	45
B. Część druga. Objasnienia	55
Rozdział I.	55
Rozdział II.	65
Rozdział III.	100
Rozdział IV.	111
Rozdział V.	122
Dodatek	129
O moralnym niedorozwoju kobiety	131
Przedmowa	133

Spółeczne zagadnienia omawia również książka

ADAMA DROWICZA

p. t.

Odbronzowanie kobiet

Jest to oryginalna praca, w której autor ujmuje odwieczne zagadnienie walki płci w zajmującą formę Studium kobiety na tle jej dążeń emancypacyjnych. Książka ta, swoją bogatą treścią zajmuje i kształci.

Niema zapewne człowieka, któryby nie interesował się zagadnieniami seksuologii zwłaszcza w odniesieniu do kobiety. Zawiera 200 stron druku. C e n a zł. 2'80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach! =====

G ł ó w n y s k ł a d :

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ W WARSZAWIE



4433/
17